

Dell Ethel Mary

Orchidea

Indie, lata trzydzieste. Piękna Mary Crag, córka angielskiego gubernatora prowincji Rangoon, przyjeżdża do Indii. Tu spotyka wielu przyjaciół z lat dziecińczych.

Maharadża Rangoonu, młody, dystyngowany, poważny i piękny, robi na niej wrażenie.

Co czuje Bharadvaja? Czy potrafi kochać? Już raz kiedyś rozczarował się do pięknej Angielki! Jaka jest Mary Crag? Czy powstanie narodowe przeciwko Anglikom rozdzieli zakochanych? Jak można pogodzić miłość, obowiązek, patriotyzm?

Za zielonymi żaluzjami tarasu willi angielskiego gubernatora w Ran-goonie świeciło się elektryczne światło. Pstre papugi wykrzykiwały przez sen, olbrzymie, ciemnobrunatne motyle fruwały niespokojnie przed zielono oświetlonymi żaluzjami, a nietoperze krążyły nisko nad ziemią, nad którą trzepotały sztandary Imperium Brytyjskiego.

Biało ubrana służba wnosila bezszelestnie małe, zastawione stoliki, ustawiała fotele i włączała elektryczne wentylatory. Z białego marmurowego pałacu, leżącego nad jeziorem widoczne były migocące światełka. Pałac należał do indyjskiego księcia.

W palarni, przylegającej do tarasu willi w fotelu trzcinowym siedziała Mary Crag. Trzymała niedbale papierosa w palcach i opowiadała:

— Podróż była wspaniała, ojczy! Wówczas, kiedy jechałam do Europy, byłam za mała, aby to zrozumieć — tę nieskończoność błękitnej wody. To jest fascynujące! Godzinami mogłam stać oparta o burzę i patrzeć. Dochodziłam wówczas do przekonania, że jestem niczym, najmniejszym atomem, którego łaskawie opromienia słońce, powietrze pozwala dobrodusznie oddychać, a niezmiernie morze życzliwie nosi na swoim grzbiecie. Zadawałam sobie wielokrotnie pytanie, co byśmy poczęli, gdyby słońce odebrało nam swoje ciepło, a woda rozdarła i połknęła ziemię? Pewnego razu na Morzu Śródziemnym po kolacji, w drodze z Marsylii do Neapolu, rzekł do mnie francuski profesor chemii, który jechał wtedy do Sajgonu, do swojej córki:

— Widzi pani, mylady, my ludzie zrobiliśmy sobie z ognia niewolnika, opanowaliśmy błyskawicę, odkryjemy jeszcze magnes dla słońca, jeśli nie będzie chciało świecić i wyciągniemy je zza chmur.

— W ogóle bardzośmy dużo filozofowali.

W Neapolu spotkałam się z Zizi i jej matką, które przybyły wprost z Wiednia. Mieliśmy dzień postoju i naturalnie poszłyśmy obejrzeć miasto tak romantyczne, czarujące, a przy tym brudne, jakiego przedtem jeszcze nigdy nie widziałam. Obiad spożywałyśmy na tarasie obok zatoki i obserwowałyśmy chmury dymu unoszące się z Wezuwiusza. Potem pożegnałyśmy się z matką Zizi, ciotką Iris i lordem Skerresfieldem, który wziął na siebie obowiązek odprowadzenia ciotki przez Paryż do Anglii. Dość wylałyśmy łez, ojcze, możesz sobie wyobrazić, nawet miss Black płakała!

Gubernator potakiwał wilgotnymi oczami, widział bowiem w myślach swoją samotną siostrę, która kochała jego córkę, jak własna matka.

— A potem, gdyśmy jechały po Oceanie Indyjskim — ciągnęła dalej Mary — było mi czasem dziwnie na duszy, gdy patrzyłam na niezmiernie przestrzenie wód, opanowywało mnie uczucie znikomości. Odwróciłam się znowu, ujrzałam jasno oświetloną jadalnię, urządzoną z całym komfortem i luksusem i poczułam się znowu dumną, że jestem człowiekiem. Jeśli słońce zachodziło, zabierając nam swe światło, wbrew naturze zapalano elektryczne światło i wszystko jaśniało pod olbrzymimi świecznikami. Wentylatory dawały nam wiatr, którego nam niebo skąpiło, piłyśmy wino i słodką wodę i tryumfowałyśmy nad bezmiarem słonych wód. Potężne maszyny obracały śrubami, węgiel wydobyliśmy my, ludzie z głębi ziemi, a perły, które otaczały moją szyję, głęboko z morza. Właśnie tego kontrastu między potęgą natury a umysłem ludzkim jeszcze nigdy tak mocno nie odczułam, jak tym razem na wielkim parowcu linii wschodnio-indyjskiej.

Pewnego razu przyszła do mnie Zizi ze smutną miną — a było to właśnie w dniu wyjazdu z Adenu.

— Ach, Mary, znowu odjeżdżamy tak daleko od lądu, tak w sam środek morza. Nie mogę cię zrozumieć, że możesz z taką fascynacją patrzeć na morze, kiedy mnie strach oblatuje i muszę wrócić do salonu. Czuję się na wodzie taka mała, jak pchła w wannie!

— Musiałam się serdecznie śmiać, ojcze! Kapitan siedzący stale na ukos od naszego stołu, zakochał się w Zizi i kiedy zamierzał poprosić ją o rękę, wyśmiała go, motywując, że nie mogłaby wyjść za mąż za człowieka, który zawsze pływa po wodzie, przecież ona nie jest żabą, czy też rybą! Wiele trudu kosztowało miss Black trzymanie kawalerów z dala od nas, a Zizi zmieniała swoich wielbicieli, jak suknie wieczorowe!

— A ty, Mary? - gubernator pogroził jej palcem. — Na pewno doprowadziłaś biednego profesora do zmiany poglądów na świat!

Mary śmiała się, pokazując dwa rzędy pięknych, białych zębów:

_ Był za stary, papo, inaczej byłoby się może opłaciło!

Nie wspomniała o młodym Rosjaninie, który chciał ją hipnotyzować i tak jawnie ją nagabywał, że kapitan zmusił go do opuszczenia okrętu w Port Said. Wynikła z tego wielka sensacja i Mary stała się przedmiotem uwagi i zainteresowania wszystkich mężczyzn. Miss Black dostała trochę więcej siwych włosów i w rozpaczy wołała na pomoc ciotkę Iris i lorda Skerresfielda.

Lord Crag nie mógł oderwać wzroku od czarującej postaci swego dziecka i jej wyrazistej twarzy. Nie przestawał prosić ją wciąż o opowiadanie swoich wrażeń z podróży i o ciotce Iris, w posiadłościach której w Anglii przebywała tak długo. I Mary opisywała mu z zachwytem swój pobyt w pensjonacie w Szwajcarii i podróże z ciotką Ins.

Wczoraj wróciła po ośmioletnim pobycie w Europie, a miss Black, jej wierna opiekunka, która od dwudziestu czterech godzin rozpakowywała bagaż, zwróciła ją całą i zdrową w ramiona ojca.

Postać Mary otulona była w białą jedwabną suknię. Jej jasno blond loki leżały ciężko na ramionach, jej oczy ciemne i duże, spadek po angielsko-hiszpańskiej matce, umiejące z tęsknotą patrzeć w dal, były dziś z żywym zainteresowaniem skierowane na ojca. Z podlotka, którego przed wyjazdem jeszcze brał na ręce i całował, stała się młodą damą, prawdziwą lady. Ale, że Mary wyrosnie na taką piękność, o tym nigdy nie pomyślałby i zastanowił się też, w jaki sposób ukształtować przyszłość jej w tym egzotycznym kraju. Uważał przyjazd Mary za krótkie odwiedziny i był mocno zdziwiony, gdy mu oświadczyła, że pozostanie przy nim na zawsze. Jak bardzo też cieszył się ze swej córeczki i jej paplaniny. Nie był na tyle egoistą, aby nie zrozumieć, że ona nie może tu tylko dla niego kwitnąć w ukryciu. Miała właśnie dziewiętnaście lat i powinna przebywać w odpowiednim dla niej towarzystwie. Po dłuższej chwili odezwał się zakłopotany gubernator:

_ Obawiam się, drogie dziecko, że przyzwyczaiłaś się w Angin do odpowiedniego towarzystwa, miałaś tam szeroki krąg znajomych, a tu w Rangoonie jest bardzo mało Europejczyków, których by można wziąć w rachubę, jako towarzystwo dla ciebie. Poza twoją przyjaciółką Zizi von

Siersfeld jest tu jeszcze młoda żona pastora, bardzo miła i odczytana osoba. Często ją odwiedzam, bo jest chora i nie opuszcza domu. Potem żona naszego pułkownika, córka miejscowego lekarza, markiza Olivier ze swoim pasierbem, nieżonaty konsul angielski, stary uroczy major Fisher, kilku oficerów, inżynierów, urzędników bankowych i od czasu do czasu oficerowie z przybyłych okrętów wojennych. Tak się przedstawia ogólnie stan „odpowiednich” Europejczyków, o ile nie weźmiemy w rachubę rozmaitych rodzin kupieckich itp. Tak, tak, ostatnie powstanie skłoniło wielu do opuszczenia swoich willi. Niemcy w ogóle nie wrócili od czasu wojny światowej, a tych Chińczyków nie mogę ścierpieć. Z dworu można zaliczyć jeszcze ciotkę Lonny i księżniczkę Dale. Księżna-matka żyje w zupełnym odosobnieniu, ma jeszcze starodawne zapatrywania i uprzedzenia do wszystkiego, co angielskie. Mimo to wychowała swą córkę Dale po angielsku. Chadza ona często ze swoim bratem na polowania i podobno nie zawsze strzela w powietrze. Tresuje też małpy i psy i posiada w tenisie „bekhend”, który jest bajeczny.

— Ach, doskonale, ojciec — Zizi nie lubi ostrych piłek i woli ich nie odbierać.

— Tak, tak — uśmiechał się gubernator — będziesz zatem miała w niej doskonałego partnera! Będziesz mogła się z nią zaprzyjaźnić, tylko jest nazbyt pod wpływem swego brata maharadży i robi wszystko, co jej każe, nie jest tak samodzielna, jak ty! Poza tym księżę Harisingh, syn ciotki Lonny, jest na dworze jedynym europejskim kawalerem. Zaliczam go do Europejczyków, bo jest chrzczony, posiada zadziwiająco błękitne oczy. Uprawia wszystkie sporty i wybornie gra w brydża. Niestety, ma na to mało czasu, jest bowiem adiutantem maharadży i jego nieodłącznym przyjacielem. Zresztą, to pół-Europejczyk. Wiesz chyba, że ciotka Lonny poślubiła pierwszego ministra, kuzyna zmarłego króla, którego poznała w Wiedniu. Ale Harisingh jest bardzo miłym człowiekiem! Młody markiz Olivier też będzie ci się podobał. Jest on tu francuskim konsulem i posiada w pobliżu miasta przedziałnię bawełny. Mówią, że jest najlepszym automobilistą w całej Birmie; podobno przejechał najmniej dwadzieścia kotów i tyleż kur.

— Widzisz, moje dziecko nie będziesz tu miała wielkiego wyboru. Miejmy nadzieję, że nie będziesz się nudziła. Gubernator spojrział w zamyśleniu przez otwarte drzwi na oświetlony taras. Wolnym ruchem wziął ze stolika tabakierkę, napchał sumiennie

fajkę zapalił i puścił pierwsze kłęby dymu w powietrze. Na czole wystąpiły mu zmarszczki, a oblicze spoważniało. Nagle poczuł delikatną rękę na swoim policzku i głowa Mary oparła się o jego pierś.

— Papo, widzę, że nie jesteś zbyt ucieszony moim powrotem — rzekła, dając się.

— Robisz wrażenie nauczyciela na widok kiepskiego rachunkowego zadania.

— Ależ dziecko — uspokajał ją — cieszę się ogromnie z twego powrotu, martwię się tylko, że spędzisz tutaj twoje najpiękniejsze lata, podczas kiedy inne dziewczęta w Europie tańczą, flirtują, chodzą na bale i do teatrów.

— Ach, papo, jeśli to jest twoim całym zmartwieniem, wolę flirtować z oswojonymi małpkami, a zresztą jesteś też rycerskim kawalerem i możesz mi prawić komplementy. I tak tu za gorąco, aby tańczyć, wolę już pływać lub jeździć wierzchem! Nie będziemy się na pewno nudzić, papo! Codziennie będziemy jeździli konno wzdłuż jeziora, a rankiem grali w tenisa. Poza tym, jak spędza czas maharadża? Musi to być młody człowiek, według mojej oceny ma około dwadzieścia sześć lat. Czyżby był zbyt dystyngowany do meczu tenisowego? Czy też cały dzień siedzi na tronie, jak bożek indyjski?

Gubernator zaśmiał się.

— Nie, dziecko, tego na pewno nie czyni. Przeważnie siedzi na koniu i gra w polo lub tenisa, kąpie się, chodzi na polowania i rządzi. Widuję go wyłącznie na przyjęciach brydżowych u ciotki Lonny i podczas oficjalnych lub służbowych zajęć. Dla mnie jest zawsze uprzejmy, z innymi Europejczykami nie utrzymuje stosunków.

Wprawdzie słyszał, że maharadża często przyjmuje odwiedziny — szeptano sobie o spotkaniach z markizą - ale markiza Olivier była obrotną i rezolutną osobą w wieku ponad trzydzieści lat. Właśnie zastanawiał się, czy maharadża może się stać niebezpieczny dla jego córki, był bowiem zajmującą osobistością, gdy Mary mu przerwała:

— Wcale go nie potrzebujemy. Zizi, Dala i ciotka Lonny zupełnie mi wystarczą. Pomyśl tylko, jak nas Zizi bawiła podczas tej długiej podróży! Teraz mogę ci powiedzieć, papo! — Mary usiadła na fotelu obok ojca.

— Ciotka Iris nie chciała mnie wcale puścić do Rangoonu, do tych brunatnych twarzy", jak ich zawsze nazywała. Najchętniej wydałaby mnie

za lorda Skerresfielda, jest on bardzo dystyngowany i ma tylko czterdzieści lat! Czterdzieści lat! Ach, papo, kiedy składał swój dystyngowany całus na moim czole, a ja z respektem mówiłam do niego „wuju Sherry”, wtedy ciotka Iris uśmiechała się tajemniczo pod nosem. Ale mnie zżerała tęsknota za tobą, papo, za kochanym domem! Czasem, kiedy księżyc jasno świecił, nie mogłam zasnąć z tęsknoty za moim krajem młodości. Zawsze widziałam we śnie wysokie palmy, banany, i magnolie, i drzewo mangowe ze swoimi cudownymi owocami.

— Tak, masz słusność — przerwał jej ojciec — to naprawdę piękny skrawek ziemi.

— A rankiem te piękne ptaki ze swoim szczebiotem, wspaniały staw lotosów, po którym wiosłowałam z tobą, kiedy żył jeszcze stary książę. I w ogóle tyle dziwnych wspomnień, przygód, które wryły mi się w pamięć! Przypominasz sobie ojczyznę, jak Yoga, ten święty, spotkał nas raz przed pałacem, wpatrzył mi się w oczy i rzekł z patosem:

— Będziesz miała szczęście widzieć kiedyś królewskiego tygrysa u twoich stóp!

Jak wówczas czekałam wciąż na tygrysa i po południu, kiedy wszystko spało, siadywałam na tarasie w nadziei, że królewski tygrys wyjdzie zza drzew i położy się u moich nóg. Od tego czasu nie odczuwałam już strachu na widok wielu skór tygrysiich leżących w pałacu radży.

Lord Crag skinął głową.

— Tak, przypominam sobie, i opowiedzieliśmy to ciotce Lonny i żonie radży i od tego czasu stała się księżna bardziej uprzejma dla ciebie, albowiem rozmowa z Yogą jest wielkim wyróżnieniem. Zresztą przepowiedział przyszłość, która sprawdziła się co do joty także następcy tronu, który zrezygnował z tronu i poszedł w Himalaje.

Gdy Mary podniosła swój kryształowy puchar ze złocistym węgierskim winem, aby wychylić na cześć ojca, odezwały się wśród dusznej tropikalnej nocy ryki i pomruki. Mary podskoczyła przestraszona, przyciskając rękę do serca.

— Ojczyznę, to tygrysy! Prawda, ojczyznę?!

Gubernator trzymał rękę córki i gładził ją uspokajająco po włosach.

— Nie obawiaj się, Mary, chodź ze mną!

Wyszedł z nią na szeroki, oświetlony taras i wskazał na światełka u brzegów jeziora.

— To zwierzęta maharadży w swoich klatkach.

Zdawało się, że oczy jej chcą przeniknąć cienie nocy. Obok słodkich melodii chińskiego słowika słyszała znowu jakby zbliżające się grzmoty, potężne pomruki królewskich zwierząt, był bowiem teraz okres godowy.

Tajemniczy romantyzm jej kraju z lat dziecięcych przejmował ją strachem, a mimo to czuła w swoim ciele słodki mistycyzm przyszłych wydarzeń.

Lord Crag usiadł znowu w fotelu, zapalił krótką fajeczkę i zwrócił się do córki.

- Uważam, że będziesz mogła jutro złożyć wizytę w pałacu. Tam są na pewno ciekawi, jak też rozwinęła się ta mała dziewczynka - z oczu jego patrzyła ojcowska duma. Mary odetchnęła głęboko.

- Tak ojczu, cieszę się już ze spotkania Zizi, Dali i ciotki Lonny. Wtem czoło jej się nieco zachmurzyło, usiadła obok ojca i zaczęła zakłopotana:

- Bardzo chętnie składam tę wizytę w pałacu, ale ja jestem Europejką. - oczy jej zabłysły pełne dumy, jakby wypisane to miała złotymi zgłoskami na czole. - Nie potrafię przed tą indyjską księżną złożyć ukłonu dworskiego, ja też nie wstanę przed Jego Wysokością!

Gubernator słuchał w milczeniu.

- Ci ludzie nie stoją absolutnie na naszym poziomie, a już ich wygląd zewnętrzny, ich ciemna barwa skóry, odróżnia ich od nas. Ich kultura pozostawia bardzo wiele do życzenia: plują na ziemię, smarują swoich bożków krowim łajnem i obchodzą się ze swoimi żonami jak ze zwierzętami, ba, jeszcze gorzej! Och, wiem o tym, tyle książek czytałam o Indiach a poza tym opowiadała mi wiele moja przyjaciółka Helen Djas, która była już w Bombaju, Benares.

Teraz zaśmiał się ojciec i rzekł spokojnie:

- Twoje uprzedzenia nie mogą mieć tu zastosowania, a choćby nawet nie upoważniają one ciebie do nieuprzejmości. Ze względu na siebie samą i na moje stanowisko musisz być grzeczna i wszędzie mile widziana. Jeżeli ja, jako wieloletni gubernator i przedstawiciel Angin całuję rękę księżnej, która zresztą, nie wygląda na to, aby zajmowała się krowim łajnem, to moja młoda córeczka może przynajmniej jej pokonić się. Odnośnie maharadży, to jest on buddystą i, jak ci zapewne wiadomo

z wielu przeczytanych książek o Indiach, że religia ta mało ma wspólnego z Hindusami. Nie widziałem też księcia plującego na podłogę. Poza tym wychowywał się przez jedenaście lat w Europie. Nie wiem, jak traktuje kobiety, ale wszystkie panie z Rangoonu szaleją za nim! Znam go tylko jako energicznego i mądrego regenta. A skoro staję przed nim, ja najwyższy autorytet obok niego, musisz i ty to uczynić bez względu na to, czy barwa jego skóry jest brunatna czy biała. Sama dość prędko dojdiesz do przekonania, że nieuprzejmość wobec takiego człowieka absolutnie nie jest na miejscu! Wicekról Indii, będąc ostatnio w Kalkucie bardzo pochlebnie wyraził się o naszym maharadży, a dumny i wybredny książę Ortland przejeżdżając zeszłego roku przez Rangoon też podniósł się przed nim!

— Książę Ortland był w Rangoonie? Wiele mówiono tego roku o nim na dworze. Podobno jest sławnym myśliwym, ale niestety nigdy go jeszcze nie widziałam.

Gubernator wstał, poszedł do swego gabinetu, wziął od sekretarza zdjęcie w szerokiej, cyzelowanej, złotej ramie i przyniósł go córce, która ze zdumieniem wzięła go w rękę i podeszła pod światło spływające z alabastrowej czary. Patrzyła, jak urzeczona na przystojnego mężczyznę w stroju europejskim, o pięknych dużych oczach i pełnych charakteru ustach.

— Co za interesujący człowiek, papo!

— Podoba ci się?

— Tak! Te oczy! A usta! I to dumne, wysokie czoło! Gdzie ja go już widziałam? Kto to, ojczy? Czy Ortland?

— Widzę, że mogłabyś się zakochać w tym nieznanym, co? Mary uśmiechnęła się:

— Gdybym wiedziała, że jest tak wspaniałym wewnątrz, jak jego wygląd zewnętrzny, wtedy tak.

— Hm, hm. Gubernator skrzyżował ręce na plecach i począł przechadzać się po pokoju. Mary zaś oglądała wciąż zdjęcie.

— W całej Europie nie spotkałam takiego mężczyzny!

— Naturalnie, jeżeli od lat mieszka w Rangoonie!

— Tutaj w Rangoonie? Więc go poznam!

— Prawdopodobnie już jutro, lecz musisz mi przyrzec, że się w nim nie zakochasz!

Mary odłożyła ostrożnie fotografię na bok i wsunęła rękę pod ramię ojca.

— Za wiele żądasz, ojcze! Absolutnie nie mogę przyrzec. Właśnie dlatego, że jest tu tak mało panów, nie wolno mi się zakochać w najprzystojniejszym? Czy on przypadkiem żonaty?

— Nie.

Mary zaśmiała się znowu.

— Ojczulku, nie rób tak kwaśnej miny, inaczej zakocham się choćby na przekór! Jeżeli nie uśmiechniesz się natychmiast pocałuję to piękne zdjęcie.

— Mary! — gubernator wziął fotografię ze stolika i postawił na dawnym miejscu.

— Myślałem, że mam już dorosłą córkę, a teraz odkryłem, że to jeszcze rozmarzony podłotek, który nie chce się pokłonić starszej pani, a gotów jest całować obraz nieznanego człowieka! — mówiąc to pociągnął córkę za loczek.

— Gdzie się podziała ta młoda lady?

— O ile powiesz mi wreszcie, kto jest ten interesujący człowiek, przyrzeknę ci być jutro prawdziwą lady, złożyć dworski ukłon przed księżną i powstać przed Jego Wysokością. Jesteś teraz zadowolony?

— Tak, córko! Czuję jednak, że nie ponosisz tej ofiary tylko dla mnie, lecz aby się dowiedzieć, kim jest ten człowiek.

— Nie, ojcze, właśnie chciałam to dla ciebie zrobić i, aby cię, przekonać nie chcę już wcale wiedzieć kim on jest, mogę się i tak jutro od kogoś innego dowiedzieć, o ile zechcę. Poza tym, ojcze, był to żart! — pociągnęła ojca na fotel i usiadła mu na kolanach. Przytuliła swój policzek do jego siwych bokobrodów i poprawiając mu krawat, odezwała się:

— Papo, tak cię kocham, na zawsze zostanę przy tobie. Będę ci prowadziła gospodarstwo, stawiać będę twoje ulubione kwiaty do wazonów, będę gości twoich bawić i wieczorami czytać ci książkę, gdy będziesz znużony.

— Drogie dziecko, to bardzo ładnie i pięknie, ale wierzę, że pewnego dnia jakiś przystojny młodzieniec pokrzyżuje nasze plany, hm, Mary? Na pewno nie wezmę ci tego za złe. Tylko nie wolno ci robić głupstw w rodzaju zakochania się w jakimś Hindusie lub Chińczyku!

— Ależ ojcze czy uważasz, że mogę być tak nierozsądna? Zakochać się w takim skośnookim z warkoczem przy kuli bilardowej albo w brunatnym

ulubieńcu małp, który zawiesza na szyi swojej małżonce pięć kilo pereł i trzyma ją za kratami haremu! Ojczy, masz zupełne prawo zabronienia mi tego!

— No, jestem zatem uspokojony, moje dziecko, a teraz zaspokoję twoją ciekawość, przynieś mi jeszcze raz tę fotografię, zresztą możesz sama przeczytać.

Mary wyjęła zdjęcie z ramki i przeczytała:

Ze szczerzej przyjaźni — Bharadvaja, Maharadża Rangoonu.

— Ojczy, to jest — to jest niemożliwe!

Mary poczuła ukłucie w sercu. Hindus! Ten przystojny, wypielegnowany, elegancki mężczyzna jest Hindusem! Nie był Europejczykiem mimo angielskich orderów, nie był Europejczykiem mimo wysokiego czoła i pełnych charakteru ust! A myślała, że to angielski lord!

Skończone! Przestał być interesujący!

Włożyła z powrotem fotografię w ramkę i postawiła na stole.

— Szkoda, co?

— Tak, szkoda, ojczulku! Dla mnie on skończony. Jestem za dumna z uwagi na moją europejską rasę, aby nawet w myśli... Dobranoc, ojczy — rzekła nagle i ruszyła w stronę drzwi.

— Słusznie, chodźmy spać, nie jesteś przyzwyczajona do naszego klimatu i możesz dostać febrę.

Objął córkę w talii i poprowadził ją do żółtozłotego buduaru leżącego na pierwszym piętrze. Miss Black, korzystając z obecności pana domu zaczęła pokazywać mu wspaniałą garderobę Mary, jednak na energiczne polecenie gubernatora, poszła wreszcie do swego pokoju, aby ułożyć się do snu. Po chwili stała Mary w jedwabnej piżamie przy otwartym lecz okratowanym oknie swego pokoju i liczyła światełka z pałacu, oddychając oszałamiającym powietrzem pełnym woni jaśminów, akacji i lilii. Spod okien dochodziły ją przytłumione, regularne kroki posterunku wojskowego. A więc znowu jest w domu! Jakże tęskniła za nim. Wreszcie życzenie jej spełniło się, jest przy ojcu — w domu — w Indiach! Czującym okiem spoglądała na rozmaite przedmioty z dawnych lat dzieciństwa i uśmiechała się na widok fotografii: „Mary i małpka w wieku 4 lat”, „Mary, miss Black i Dala przed świątynią Shwedagon”, „Tygrysie dwojczki ciotki Lonny” i inne. Wreszcie znużona padła na poduszki i zasnęła.

W nocy śniła o dzikich zwierzętach i olbrzymich małpach, siedzących na złotych fotelach, przed którymi składała dworskie ukłony. Nagle stanął za nią mężczyzna o rysach twarzy maharadży i wyśmiewał ją. Mary oburzyła się mocno... i zbudziła się.

Na dworze wciąż jeszcze koncertowały słowiki a od czasu do czasu wtrącały się do tej orkiestry pomruki poskromionego słonia.

* *

Ciotka Lonny siedziała przy swoim biurku i kończyła list do swojej kuzynki, matki Zizi. Chwilami uśmiechała się, a jej małe, siwe loczki poruszały się w powiewie świeżego powietrza wywołanego ukrytym wentylatorem. Nawet puder leżący grubą warstwą na jej różowym, prostym nosie unosił się i wirował w powietrzu. Drewniane żaluzje były opuszczone, a pszczoły znajdujące się przed nimi głośno bzykały, obsiadając słodkie kwiaty, tysiącami kwitnące pod oknami.

Z kąta pokoju odezwało się pięć stłumionych uderzeń antycznego zegara. Ciotka Lonny przerwała pisanie i przeczytała raz jeszcze gęsto pisane zdania.

...a teraz dziękują ci serdecznie za ten promyk słońca, który wyrwałaś sobie spod serca, aby posiać mi do starego, indyjskiego pałacu książęcego, który czasem mimo całego komfortu i wszystkich kulturalnych rozrywek nie może zastąpić mego kochanego Wiednia. Jednak od czasu pobytu tej kochanej dziewczynki wszystko śmieje się i raduje. Nawet oblicze starego Buddy siedzącego sztywno nad stawem lotosów, któremu Zizi wczoraj ofiarowała kwiaty, wydało mi się zmienione...

Lekki szelest zmusił ciotkę do podniesienia głowy:

— Ciociu, przeszkadzam może? — zapytał niepewnie jakiś głos za nią. Ciotka odwróciła się. Za nią stała młoda, może osiemnastoletnia dziewczyna w bladoniebieskiej sukience, o brunatnych włosach ułożonych

po chłopięcemu, o dużych błękitnych oczach dziecka, patrzących nieco ze zdziwieniem na świat.

— Właśnie piszę do twojej mamusi, hm, widzę, że jesteś w balowym stroju, ależ to naprawdę bajeczna sukienka, Zizi.

— Tak — odparła dumnie. — Wiedeński model od Zwiebacka z Karntnerstrasse! Zgrabna, co? Ach, i wcale nie droga — i spojrzała w olbrzymie stylowe lustro na swoją niezbyt wysoką i okrągłą postać, będącą mimo to pełną gracji i ruchliwości. — Wiesz, ciociu, moja mama kupuje zawsze sukienki letnie w jesieni, a zimowe modele na wiosnę, wtedy są tańsze. Ona twierdzi, że przy moim perkatym nosku to obojętne, czy kołnierz albo dekolt jest okrągły, czy też kwadratowy, a dla Indii i tak za ładne!

Uśmiechała się rozkosznie do wielkiego lustra, zadowolona z siebie.

— Czy mam ci pomóc przy herbatce?

— O nie, dziecko, to robota Kadii. Jeżeli masz ochotę, to możesz trochę rozerwać Harisingha. Pyta! już o swoją damę, zdaje się, że znajduje się na dużym tarasie.

— O, chętnie, naturalnie! — i jej urocza postać w bladoniebieskiej sukience znikła za portierą z pereł. Na tarasie nie spotkała swego kuzyna, ale nos jej wyczuł dym z fajki i idąc za nim stanęła wnet przed szerokimi, z cedrowego drzewa drzwiami. Nie otrzymując na swoje pukanie odpowiedzi, weszła do wnętrza i znalazła się w mrocznym gabinecie Harisingha, którego odkryła za jedwabną firanką. Zizi uniosła trochę z boku sukienkę i wykonała przed nim ukłon dworski.

Harisingh wsadził w oko monokl, który mu zabronił Bharadvaja nosić na służbie, gdy usłyszał uwagę:

— Nie udawaj znanadto Europejczyka i tak pozostają ci brunatne ręce i nogi.

Na widok Zizi zawołał w dialekcie wiedeńskim:

— Ależ to laleczka, jaką widzieć można w czasie Bożego Narodzenia w oknach wystawowych w Wiedniu!

Zizi zrobiła parę kroków naprzód i znowu się ukloniła:

— Jeśli panu przeszkadzam, księżę, nie moja w tym wina. Pańska matka posłała mnie tu, aby się pan nie nudził.

— Moja matka ma zawsze najlepsze pomysły! — po czym pochwycił jej rękę i z przejęciem ucałował.

_ Ach! — Zizi westchnęła z ulgą — monokl pan też nosi? Widzę, że się szybko zaprzyjaźnimy!

— Dziękuję! — Harisingh uklonił się. — Mam takie uczucie, kuzy-neczko, jakbyśmy wczoraj wieczorem pili „na ty” — dlaczego zatem mówisz do mnie „per pan”? Czy masz dla mnie tyle respektu, czy... — uśmiechnął się — czy oszołomiło cię tak całowanie rączek?

— Nie, kuzynie, tylko moja pamięć cierpi przez ten straszny upał, poza tym ten głupi turban, z powodu którego zapominam o pokrewieństwie, a na widok pana... twój... myślę, że jestem w Wiedniu na karnawale.

— Taaak? Wiesz, kuzy-neczko, u nas jest zawsze karnawał, bo chodzimy tak cały rok — podał jej papierośnicę:

— Proszę, są takie łagodne, dziecinny gatunek, pozwalam ci!

— Miej się na baczności, nie pozwolę z siebie kpić, mam osiemnaście lat, choć może na tyle nie wyglądam!

— Słodko wyglądasz! — oczy jego zabłyśły.

— Ach, ty złośliwy człowieku! — Zizi usiadła w głębokim fotelu — chciałabym, naprawdę, zobaczyć cię raz bez tego turbanu — zmieniła temat.

— Czy musi to się stać tu na miejscu, czy też może poczekać do wieczora. Uważam, że mama zawoła nas zaraz na herbatę.

Zizi zaśmiała się:

— O, jeśli chodzi o mnie, to mogę zaczekać nawet do przyszłego roku!

— Nie wiesz co mówisz, Zizi, cały rok? Tak długo chcesz czekać? — a jego płonące błękitne oczy, dziedzictwo kraju ojczystego, będące w takim kontraście z jego brunatną cerą, spojrzały na nią z wyrzutem.

— A choćby. Nie wmawiaj sobie, że mnie to zbytnio interesuje — rzekła Zizi wydymając nieco dolną wargę, co oznaczać miało dumę.

— No, pomówimy o tym jeszcze innym razem — uśmiechnął się tak tajemniczo, że zakłopotana Zizi wstała i sięgnęła po książkę leżącą na niskim stoliku.

— Stój! — Harisingh powstrzymał jej rękę — to nie jest książka dla małych dziewczynek.

— Mój Boże! — dąsała się — jeżeli czytało się już „Śmierć lady Agnes” lub „Latającego Holendra” i wiele innych! Ale skoro sobie nie

życzysz, mogę i bez tego się łatwo obejść. Zamierzałam oglądnąć tylko tę oryginalną oprawę, to chyba skóra krokodyla, a to brzeg z turkusów, co? Bardzo ładna... — i jej ręka przejechała kilkakrotnie po książce, ukrywając w sobie najświętsze uczucia Harisingha od niepamiętnych lat.

— A co to za książka? — zapytała niedbale.

— Tb mój dziennik z czasów pobytu w Europie.

— Hm, dziennik! — Zizi paliła się z ciekawości, udając obojętną.

— Chciałabyś w to zajrzeć, co? — uśmiechnął się szyderczo.

— No, ale ty posiadasz pożądaną porcję zarozumiałstwa, kuzynie. Co ty sobie właściwie wyobrażasz, że nie wiem, co chłopcy w twoim wieku piszą, rymują lub filozofują? Znalazłam raz dziennik kuzyna Clarka i przekonałam się wówczas, że jest tam tyle głupstw, ile w moim! Miałam wtedy dopiero czternaście lat, a on dwadzieścia! Interesują mnie tylko przeżycia. Ale w twym wieku nie mogłeś niczego przeżyć w Europie.

— Naprawdę? Co ty możesz wiedzieć! — odparł Harisingh wyniośle, lecz skrycie czuł się zmartwiony, bo Zizi miała rację, przeżyć to on naprawdę niczego nie przeżył. — Poza tym, uważasz, że musi się pisać tylko o przeżyciach? Równie dobrze można je fotografować, a zwłaszcza gdy są kobiece. Posiadam cały album podobnych przeżyć. W pamiętniku moim uwieczniłem rozwój moich studiów, dziwne znajomości i ludzi, których spotkałem, rozpisywałem się o polityce, o mojej przyjaźni z Bha-radvają i jego przygody, bo on je miał całą moc, ba, nawet bajecznie ciekawe, jestem pewny, że reżyser filmowy przyrzekłby mi górę złota za odkrycie przygód Bharadvai!

Oczy Zizi zabłysły:

— Czy nie mógłbyś mi na ten temat coś opowiedzieć? Będę milczała, jak grób!

— Dziecko moje — Harisingh stłumił głos — tego mi nie wolno! Lecz Dala zna ich dość dużo i może ci opowie, gdy się lepiej poznacie!

— Ach, jaka szkoda — Zizi tupnęła niecierpliwie nogą. — Maharadża miał wiele miłostek?

— W każdym razie kocnano go więcej, niż wolał, żeby tak było. Sam zaś tylko raz się zakochał — do szaleństwa i nieszczęśliwie!

— Boże, jakie to interesujące! — zawołała, patrząc, jak urzeczona na usta swego kuzyna.

— Szalenie i nieszczęśliwie! Więcej mi nie opowiesz?

— Nie, Zizi. Bogu dzięki, że wszystko przeszło, a ja niechętnie wspominam te straszne czasy! Mama wtedy posiwała i chciała z nami zaraz wracać do Indii. I nagle, przez małe zdarzenie zgasła zupełnie jego miłość do tej kobiety.

Oczy Zizi rozszerzyły się ze zdumienia. Harisingh widząc tę zaciekawioną twarz nie chciał jej rozczarować.

— Opowiem ci zatem tylko zakończenie, które nas wtedy tak bardzo ubawiło, ale nie wolno ci ani słowem o tym wspomnieć mojej matce.

— Naturalnie, jakże mogłabym!

— A więc, było to na polowaniu i ta dama postrzeliła zająca. Zranione zwierzę skakało z bólu, jak opętane, wtedy ona wybuchła śmiechem, uważając scenę tę za pocieszoną. Bharadvaja patrzył skamieniałym wzrokiem na śmiejącą się wciąż damę, po czym chwycił flintę i zastrzelił biedaka na miejscu. Zdaje mi się, że najchętniej posłałby ową damę w ślad za zającem. Bharadvaja nienawidzi surowych ludzi, a cóż dopiero surowych kobiet. Więcej nie spotykał się z nią i my zamiast spędzić zimę w Anglii, wyjechaliśmy do Paryża. Od tego czasu odnosi się on bardzo ostrożnie do europejskich piękności.

Zizi zamilkła, przeżywając swym gorącym sercem przygodę maharadży i sympatia jej skłaniała się powoli na stronę księcia, którego tak bardzo rozczarowała dusza kobieca, oczywiście dla jego własnego dobra. Coś musiało się mu nie spodobać. Jak Harisingh wyraźnie podkreślił był on nieszczęśliwie zakochany.

— Kompletnie zaniemówiłaś, Zizi!

— Tak, — rzekła powoli — tak, widzę to wszystko wyraźnie przed sobą. Biedak!

— Biedny zajączek! Prawda? — uzupełnił ze współczuciem. Wtem Zizi podskoczyła, wołając:

— Ach, co tam zajączek! Tego szybko wyzwolił maharadża! Ale on

_Bharadvaja! Na pewno doznane rozczarowanie bolało bardziej, aniżeli kilka zających skoków.

Harisingh patrzył na nią płonąącym wzrokiem.

— Zizi, potrafisz to zrozumieć? Musisz być wspaniałą kobietą, jak moja matka! — Powoli uniósł jej dłoń i wycisnął na niej gorący pocałunek.

— Nie jesteśmy złą rasą, my, Siersfeldowie. I do tego z Wiednia. A może myślisz, że trzeba dopiero jechać do Indii, aby to stwierdzić?

— Tak naturalnie, ty głupie dziewczątko, jakże bym inaczej miał cię spotkać? Lub sądzisz może, że miałbym ochotę to wszystko — zatoczył obiema rękoma koło w powietrzu — pozostawić Wiedeńczykom?

Zizi zarumieniona podbiegła do drzwi, w których ukazał się właśnie brunatny chłopiec i poprosił ich na herbatę.

Gdy Zizi i Harisingh weszli, zastali już wszystkich gości poza maharadzą. Ciotka Lonny spostrzegła wesoły uśmiech na twarzy syna i z zadowoleniem przypisała to Zizi. Podczas podawania lodów, lemoniady i ciast omawiano ostatnie nowości rangoońskie. Na razie największą sensację wzbudził przyjazd obu Europejek. Jak Zizi oświadczyła, została dosłownie wyciśnięta przez Dale, jak cytryna. Nie było końca opowiadaniom z podróży i o Mary Crag.

— Jutro przyjdzie Mary, zapytasz ją sama, Dala, nie wiem, czy mogę ci o niej wszystko opowiedzieć.

Dala była mocno zaciekawiona, a jej płomienna fantazja snuła już bajeczną sieć wokoło Mary Crag, którą sobie dobrze przypominała. Zawsze umiała opowiadać piękne historyjki, miała mieniące się złotem włosy i czarne oczy. Gdy Zizi opowiadała jej o nieudanej ofercie małżeńskiej kapitana okrętu, wszyscy wybuchli głośnym śmiechem, a minister Dharamba, stary, rutynowany dyplomata był zdania, że kapitan zrezygnowałby na pewno ze służby na morzu, by w końcu otworzyć w Rangoonie sklep z damską konfekcją, byle tylko dopiąć celu. Harisingh kazał sobie przynieść zaraz najświeższe dzienniki i począł szukać w ogłoszeniach odpowiedniej rubryki. Oczywiście zmieniał kompletnie ich treść i czytał na głos. Właśnie doszedł do: — ***Młody człowiek obeznany doskonale z morzem i kobietami, o błękitnych oczach i bez turbanu...*** — gdy lekki szelest odsuwanych zasłon, zmusił wszystkich do spojrzenia w stronę wyjścia.

W chwilę później wszyscy, poza ciotką Lonny, wstali i do pokoju wszedł bezszelestnie maharadża.

Herbata u ciotki Lonny nosiła zawsze nieoficjalny charakter. Schodzili się tu wszyscy mieszkańcy pałacu.

Młody regent ucałował rękę ciotki, kiwnął głową wszystkim na powitanie, po czym skłonił się przed Zizi.

— Uczyniła nam pani wielką radość swoim przyjazdem, miss Zizi — odezwał się książę.

— Mój Boże, teraz dopiero widzę, że pani ma takie same błękitne oczy, jak Harisingh... — i, uśmiechając się, ciągnął dalej na wesoło — nie wiem, czy on pozwoli na taką konkurencję?

Zakłopotanie jej przed maharadzą znikło i rzekła z ulgą:

— On musi się na to zgodzić, Wasza Wysokość! Przecież nie mogę zaraz wrócić do Europy tylko dlatego, że mam błękitne oczy!

— Całkiem słusznie, on musi znieść tę konkurencję, zobaczymy kto zwycięży.

— O, Bharadvaja, mylisz się — zawołał Harisingh — wręcz przeciwnie, jestem bardzo zadowolony. Z tych sześciu błękitnych oczu założymy spółkę akcyjną Siersfeldów i będziesz mógł zostać prezesem zarządu!

— Ach, doskonale — odezwała się Dala — a my założymy towarzystwo czarnookich i wyzwiemy was, błękitnych na mecz tenisowy!

— Zrobione! — zawołał Harisingh — dalszą część omówimy w przyszłym tygodniu. Zizi musi trochę potrenować, aby wytrzymać twój „bek-hend”, Dala!

Bharadvaja usiadł między ciotką i Zizi, która miała okazję przyjrzeć się księciu z najbliższej odległości. Bardzo piękny mężczyzna! Lekko brunatna cera, jak cera Europejczyka z Południa, pięknie skrojony nos, lśniąco białe zęby za niegrubymi wargami i te wspaniałe, ciemne oczy, jak czereśnie! Szkoda tylko, że biały turban nadawał całej twarzy czegoś niezwykłego, egzotycznego. Oczywiście cały strój jego nie był Europejski. Dużo lepiej podobał się jej w mundurze. Dzisiaj miał na sobie białe jedwabne okrycie gęsto haftowane złotem, sięgające aż do kolan. Obcisłe spodnie uzupełniały jego strój. Lecz ruchy rąk i cała wysmukła, wysoka postać miała w sobie dużo dystynkcji i powagi. Uśmiech jego był łagodny, a wzrok rozkazujący.

Również Bharadvaja spoglądał na nią wpięrk z nieufnością, ale po kilku chwilach doszedł do wniosku, że była to mała, niewinna lilia, jakie spotyka się często w lasach Szkocji, miłe dziecko o prostym sercu i prostym rozumie, nieskomplikowana, niezdolna do żadnej arogancji lub nierozsądnej namiętności. Odpowiednia dla Harisingha, naturalnie, już choćby ze względu na błękit oczu. Ona na pewno nie potrafi się znęcać nad zwierzęciem.

Doszedłszy do tego przekonania, uśmiechnął się do niej.

— Czy będzie pani miała ochotę na obejrzenie moich koni, oczywiście po herbacie? Ofiaruję się za przewodnika.

Zizi pojęła natychmiast to wyróżnienie i odparła uradowana:

— Tak, bardzo chętnie, książę! Ale... — dodała trwoźliwie — strasznie boję się węży... i też dzikich koni!

— O, może pani być zupełnie spokojna. Pod moją opieką nic złego się pani nie stanie. Uważam, że żadne zwierzę nie odważy się zbliżyć ze złymi zamiarami do tych pięknych, błękitnych oczu.

— Będę musiała przemalować moje oczy lub wstrzyknąć im kokainę, wtedy ściemnieją! — zagroziła.

— Oho, tę truciznę pani już też zna? Ho, ho, trzeba będzie patrzeć pani na ręce — przekomarzał się z nią książę.

— Musiałam się odpowiednio przygotować na Indie, ale opium pozostawiam panom.

— Jest pani naprawdę szlachetna, miss Zizi. Żywię mimo to nadzieję, że oczy pani pozostaną zawsze błękitne, takie jak teraz — rzekł książę i wstał.

Zizi miała uczucie, że udało jej się rozwiać uprzedzenie księcia do Europejsek.

W międzyczasie goście wstali od stołu i poszli obejrzeć stajnie. Pozostała tylko ciotka Lonny, która odciągnęła księcia na bok.

— Co ja jeszcze chciałam ci powiedzieć — zaczęła. — Mary Crag zapowiedziała swoją wizytę na jutro na siódmą wieczór. Powitasz ją?

— Jeżeli uważasz, że powinienem, to oczywiście. Co to za osoba? Według opisu Zizi ma to być anioł!

— No tak — zaśmiała się ciotka — wiesz, że dla Zizi wszystko jest miłe i ładne, o ile nie jest czymś wręcz przeciwnym, a Mary jest jej najlepszą przyjaciółką. Aniołem, to ona nie jest, ale za to zdrową i rozsądną dziewczyną.

Więcej typ dziecka z Południa, mimo jasnych włosów. Nie zakochaj się w niej!

— Nie ma obawy — przerwał jej — europejskie piękności przestały już na mnie działać. Ale oglądnę sobie jutro ten niebezpiecznie piękny kwiat.

Ciotka zachowała dla siebie dalsze myśli. Maharadża z wyniosłą miną kroczył obok niej.

Zizi płynęła z Harisinghiem łodzią po Jeziorze Krokodyli. Przeżyła ostatnio tyle wspaniałości, że wydawała się sobie niczym wobec tych przeżyć i może po raz pierwszy milczały jej zawsze ruchliwe usta.

Harisingh zerwał u brzegu kilka kwiatów lotosu i opowiedział jej historię tego jeziora.

— Przed kilkuset laty potężny król wybudował na brzegu jeziora swój pałac. Był to straszliwy tyran, postrach własnego pałacu i narodu. Sąsiad jego, książę Sahidi był również takim okrutnikiem i obaj prowadzili bezustanne krwawe spory. Sahidi zadawał mu dość ciężkie klęski i straty, a nawet podczas jednej z bitew zabrał mu ponad sto słoni i tysiąc koni. Aby pogodzić się z niebezpiecznym sąsiadem ofiarował mu za żonę swoją córkę Elidę, która liczyła wtedy dwanaście lat. Obcy książę był zadowolony z podarunku i natychmiast wyznaczył ślub. Kiedy przybył narzeczony i mała, trwożliwa Elida ujrzała jego surową twarz, uciekła wieczorem z pałacu. Słonie były już pstro pomalowane i wszystko do uroczystości przygotowane. W międzyczasie, Elida otulona tylko w cienki, biały ślubny welon dotarła skrycie do brzegów jeziora. Pozrywała pełną naręcz kwiatów lotosu i zaniósła w ofierze do świątyni, która tam jeszcze stoi. Ułożyła je u stóp Buddy, jak też swój ślubny welon, na znak, że go w śmierci poślubia. Potem powróciła na brzeg, uniosła ramiona do nieba i weszła w zieloną wodę, która ją momentalnie pochłonięła.

Rozpoczęła się wreszcie uroczystość i nie można było odnaleźć księżniczki Elidy. Rozczarowany narzeczony wpadł na czele swoich ludzi do pałacu, zdemolował urządzenie i zabił ojca Elidy. Ale ludność obu krajów miała dość swoich tyranów. Zamordowano narzeczonego, a pałac jego puszczono z dymem. Mówią, że ludność chwyciła żywcem krokodyle z innych wód i wpuszczała je do tego jeziora, aby pożarły ciała obu tyranów. Podobno krokodyle stały się potem takie dzikie, że nikt się nie odważył nawet zbliżyć do brzegów. Stały się istną plagą.

Zizi słuchała milcząco, patrząc nieruchomo w wodę. Teraz chwyciła ramię Harisingha:

— Wróćmy na brzeg — prosiła — boję się, zdaje mi się, że widzę na dnie martwe ciała i krokodyle!

— Nie, na pewno nie, Zizi! Bharadvaja i ja bardzo często się tu kąpiemy. Ale jeśli chcesz, możemy przybić do brzegu. O ile masz chęć,

mogę ci pokazać świątynię Buddy. Ale, ty biedna, jesteś całkiem blada, słabo ci, Zizi?

— O, już minęło — odparła szeptem. — Nie jestem przyzwyczajona do tych upałów... i naraz tyle wrażeń.

Łódź uderzyła o ląd, Harisingh wyskoczył na brzeg, chwycił Zizi za talię i pomógł jej wyjść z łodzi.

— Właściwie należałaby mi się zapłata za mój trud, Zizi!

— W jakiej wysokości, kuzynie? Kto wie, czy wymagania twoje nie przewyższą mojej zdolności płatniczej!

— Nie, wiem na pewno, że możesz zapłacić, żądam bowiem za wiosłowanie, opowiadanie, wyciągnięcie z łodzi ...

- stój! — przerwała mu — za wiele wymagasz — i nie czekając na niego, pobiegła szybko wąską ścieżką, a on za nią.

Dopiero na dużej polanie rzuciła się na trzciniowy fotel stojący pod różową, kwitnącą akacją i zaczęła płakać.

Harisingh stał bezradnie przed nią. Potem przysunął drugi fotel, usiadł obok niej, chwycił jej rękę i całując je, westchnął:

— Zizi, nie moja wina, żeś taka miła, że musiałem się w tobie zakochać. Nie gniewaj się, proszę! Skoro ci to przykrość sprawia, nie będę się naprzykrzał. Proszę, nie płacz, Zizi! A może źle się czujesz?

Zizi potrząsała głową, wciąż szlochając.

— Powiedz mi, dlaczego płaczesz? — zapytał.

— Ach — szlochała — gdybym była wiedziała! Nagle obleciał mnie taki strach...

— Może masz gorączkę. Chodź, pójdziemy do pałacu! I Zizi poszła posłusznie za swoim kuzynem.

* *

Mary Crag siedziała na białej ławce w parku i upajała się widokiem rodzinnego kraju wraz z jego pięknem. Od czasu do czasu rzucała wzrokiem na korony palm nad swoją głową.

Tam, wśród kwiatów i listowia, zauważyła dwie małpki, bawiące się w łapanego. Prawdopodobnie samiczka i samiec. Wtem, wydało się jej, że samiec wykonujący ryzykowny skok spadnie z drzewa. Lecz nie, w najwyższym niebezpieczeństwie zdołał uchwycić się gałęzi, owinał ją ogonem i wnet długie ramiona uczepliły się bezpiecznego pnia. Siedząca pilnie tę grę Mary ujrzała, jak pierwsza małpka wyjęła z półotwartego pyszczka pomarańczę i poczęła zdzierać skórę. Druga, widząc to poczęła gonić pierwszą.

Mary była wpierw pewna, że widzi tam zabawę miłosną, teraz zawiedziona wzięła znowu książkę do rąk, ale czytać nie mogła. Ogarnęły ją ciężkie, smutne myśli.

A więc nie tylko u ludzi jeden z zazdrością patrzy na drugiego., „Walka o byt”, o której tyle słyszała i czytała istnieje też u zwierząt i wszędzie, nawet w świętej, nietkniętej naturze potężnej dżungli, tam, gdzie nawet nie powstała stopa ludzka, gdzie głęboko ukryte znajdują się tajemnicze cmentarzyska słoni, które z taką pilnością są poszukiwane przez tubylców.

Życie jej płynęło bezpiecznym i pewnym rytmem bez żadnych zakłóceń. Matki, oczywiście, nigdy nie znała. Nawet mimo wielkiej miłości miss Black i ciotki Iris, nie mogły one zastąpić jej matki. Jedyne bóle, którego dotychczas doznała była śmierć Ai, jej indyjskiej piastunki, która przed ośmiu laty towarzyszyła jej w podróży do „błędnych twarzy”, nie chcąc się z nią rozstać. Przed rokiem umarła w Anglii. Aja tak nienawidziła Europejczyków (męża jej zastrzelili Anglicy podczas rozruchów), że podczas całego swego pobytu w Europie, nie wypowiedziała ani jednego słowa po angielsku, choć nieźle nim władała. Kiedy wreszcie „jej Mary” wracała na ferie, wtedy Aja zmieniała się nie do poznania, paplała godzinami ze swoją „białą gołąbeczką”, pytała cierpliwie po raz dziesiąty, czy już skończyła studia i czy teraz wyjadą do ojczyzny. Mary zaś odpowiadała jej też dziesiąty raz z rzędu - „wnet, Aja wnet!” - I mimo to umarła przed powrotem! Wiele łez wyplakała wtedy!

Życie jej płynąć będzie spokojnie — miała wszelkie dane ku temu. Los obdarzył ją hojnie ziemskimi dobrami. Pięknością i zdrowiem. Dzięki wysokiemu stanowisku rodziny, jako ostatnia latorośl Cragów już w osiemnastym roku życia uzyskała prawo do tytułu lady. Z tytułem tym związane były zaszczyty i korzyści wysokiego towarzyskiego stanowiska. Zewnętrzna przemiana podlotka w szanowaną osobistość spowodowała też w niej wewnętrz-

na zmianę, świadomość obowiązków i zobowiązań ciążyących na lady Crag. Zamiast normalnego, beztróskiego śmiechu ukazywał się na ustach jej powściągliwy uśmiech lady, a lekki, wesoly szczebiot ustąpił miejsca poważnej konwersacji. To co inne dziewczęta uzyskują dopiero przez zamążpójście — pozycję i majątek — Mary posiadała już w osiemnastym roku życia.

Mary zerwała gładki listek kamelii. — „Właśnie tak gładkie jest moje życie — pomyślała — i tak jednostajne, i tak... ach, przepisowe, i pomijające moją wolę... a krew moja tęskni za jakimś przeżyciem, za czymś, co by mną wstrząsnęło, chwyciło, wzbudzając zachwyt!” O, ona czuła, że musi wrócić, w tej nudnej Anglii nie mogłaby dłużej żyć. Tutaj, w Indiach było jej życie wprawdzie też zabezpieczone i uregulowane, ale tutaj świeciło słońce tropikalne, gorące, żarliwe; w puszczy pełno tygrysów, lwów, węży i słoni! Rosły tu drzewa tak olbrzymie, legendarnie stare, z kwitnącymi pnączami liany! Kwiaty o dziwnym i oszałamiającym zapachu. Szlachetne i wyborowe owoce! Tutaj muszą być też inni ludzie, jak inne są kwiaty i zwierzęta! Wprawdzie czuła wielką pogardę dla brunatnej rasy, przed którą ostrzegały ją koleżanki w Anglii, ale teraz, będąc z powrotem w kraju swego dzieciństwa, pojęła może po raz pierwszy, że ludzie tu muszą być brunatni, fanatyczni w swoim życiu duchowym i bardzo tajemniczy, jak to tropikalne powietrze i słońce w dżungli. Poczowała się mocno związana z wiecznością i nie wytłumaczalnością tego kraju, do którego tak tęskniła w Europie. — „Zostanę tu, przy ojcu!” — postanowiła w duchu.

Wtem zjawił się bezszelestnie służący i zameldował jej dyskretnie, że już pora na wyjazd w odwiedzin.

*

**

Ciemnobrązowe auto gubernatora zatrzymało się przed szerokim portalem pałacu. Dwóch biało ubranych żołnierzy królewskiej gwardii w mundurach o zielonych wyłogach i jedwabnych szarfach stanęło na baczność. Nadbiegli brunatni służący i otworzyli drzwiczki auta. Ukazała się sama Mary Crag! W postępowaniu tym kryła się pewna krnąbrność —

„niech wiedzą, że jest już dorosła i samodzielna”. Szła wzdłuż pięknych plantacji kwiatów, w towarzystwie marszałka dworu, aż do białej kolumnady; tam wybiegły jej naprzeciw Dala i Zizi. Nie było końca czułemu powitaniu. Również księżna wraz z ciotką Lonny wyszły jej naprzeciw i jak przed ośmiu laty, pochwyciły w ramiona i całowały w policzki. Biedna Mary nie miała zatem okazji do zrobienia dworskiego ukłonu! Doszła do opamiętania dopiero w chwili, gdy ustały uściski i pocałunki i łykała doskonale lody. Czuła się tak szczęśliwa doznany przyjęciem, że nastrój powagi zarazony ogólną radością, jakby ogrzany słońcem, stajął i odrzuciła dystyngowane pozory. Z obydwóch stron padały komplementy, a pytaniom i odpowiedziom nie było końca. Potem obejrzała apartamenty ciotki Lonny, pokój Zizi i buduar Dali (podarek brata) nowe łazienki w sali marmurowej, oswojone małpki, psy i wiele innych cudów. Wreszcie, wyczerpana udała się na taras należący do Dali i padła tam na kozetkę — Wyobraź sobie, Mary — rzekła tajemniczo Dala — jestem zaręczona! Co myślisz o tym? W przyszłym roku będzie ślub, choć Bharadvaja twierdzi że to za wcześnie, mam dopiero siedemnaście lat, a wczesne zamążpójście przestało tu też być modą. A wiesz, za kogo? A więc uważaj! Przed trzema miesiącami był u nas w odwiedzinach książę Mohan-Roy, syn maharadży z Udaipuru. Właśnie wracał z Europy, gdzie wraz z maharadzą z Patiali był obecny na posiedzeniu rady Ligi Narodów w Genewie. Wstąpił do nas celem omówienia kilku spraw politycznych. Spędził u nas trzy tygodnie i zaręczyliśmy się. - Wzięła ze stolika zdjęcie.

— Oto on, podoba ci się?

Mary spojrzała na fotografię jej narzeczonego. _ Pełna charakteru, energiczna twarz. A jakie piękne oczy! Gratuluje ci, Dala! .

— Prawda? Choć nie jest piękną, ma jednak ładną postać i mądrą głowę. Uważam, że nie byłby w twoim guście, Mary - Dala uśmiechnęła się. — Wiesz, tobie odpowiadałby świetnie markiz! Pierwsza klasa, mówię ci, paryskie powietrze!

— Hm, zaciekawiasz mnie. Jeszcze go nigdy nie widziałam!

— Dziś lub jutro wraca on z Cholonu. Dość często gra z nami w tenisa. No, ale cieszę się już na grę z tobą! Dzisiaj grałam już z Zizi.

— Z którą naturalnie wygrałam, Mary — dodała Zizi. — Miej się na baczności przed Dalą, to niebezpieczne stworzenie, nie tylko w tenisie! Ona potrafi zajrzeć ci w żołądek, by po chwili stwierdzić, że jesteś zakochana w tym i tym.

— U mnie może ona długo szukać — zawołała Mary — i niczego nie znajdzie.

— Poczekaj trochę, kiedy poznasz pięknego Oliviera i... (mego brata, chciała powiedzieć), wtedy przyjdę popatrzeć.

— Widzisz Mary, mówiłam ci, że to niebezpieczna osóbką. Dziewczęta nie zauważyły, że padł cień na rośliny rosnące w chińskich

wazach, aż ciotka Lonny wcisnęła się między nie i zdziwionej Mary szepnęła do ucha:

— Choć ze mną, Mary, pokażę ci coś ciekawego — wzięła ją za rękę, poprowadziła wzdłuż kilku korytarzy i zatrzymała się przed brokatową portierą, poprawiła nieco włosy Mary i odsunęła portierę na bok.

Mary ujrzała duży hol, w którym poprzednio przyjęła ją księżna. Księżna leżała na tapczanie, a obok niej na alabastrowej ławeczce siedziała biała ubrana postać z turbanem na głowie! Mężczyzna! Teraz powoli odwrócił głowę i natychmiast wstał. Mary widziała tylko wysoką, szczupłą postać, która zbliżyła się do niej i prawą rękę kładąc na piersi, nisko się pokłoniła. Teraz Mary pochyliła głowę w ukłonie i podnosząc ją, ujrzała jasną, ogoloną twarz i parę dużych, ciemnych, błyszczących oczu.

Ciotka Lonny przerwała milczenie słowami:

— Czy mogę ci przedstawić naszego regenta, maharadżę z Rangoonu? Mary podała księciu rękę.

— Bardzo mi miło.

On zaś w odpowiedzi zbliżył jej dłoń do swoich ust. Bharadvaja był nieco zmieszany.

— Powiedziano mu już, że Mary jest piękna, ale, że tak piękna, tak niezwykła...! Kroczył powoli obok niej w kierunku tapczanu matki. Ciotka Lonny pozostała nieco w tyle i patrzyła za młodą parą, wyglądającą tak pięknie. Teraz siedzieli naprzeciw siebie.

Nie potrzebowała podnieść się przed nim, ba, on stanął przed nią i pocałował w rękę. Czowała jeszcze jego usta na swojej białej skórze. Tym samym powinna była zniknąć niechęć w jej duszy, a mimo to nie mogła

zaprzeczyć istnieniu w sobie pewnego oporu przeciwko księciu. Gniewała się skrycie, że książę zrobił na niej takie wrażenie! Na niej, Mary Crag, rozpieszczonej Europejce! I im dłużej patrzyła na niego, tym bardziej widziała się zwyciężoną. Dźwięczny głos zapytał ją:

_ I jak się pani czuje teraz na naszej tropikalnej ziemi, mylady? Czy wspomnienia z Rangoonu są piękniejsze, aniżeli rzeczywistość?

- Ach książę trudno to określić. Jako dziecko widziałam wszystko w innym świetle, miałam taką wyobraźnię. Teraz pojmuję wszystko szybciej i lepiej a przytłaczające mnie uczucie ogromu i tajemniczości zupełnie znikło. A mimo to nic nie straciło na bajkowej mistyce! Jestem raczej zachwycona, aniżeli rozczarowana. Rangoon zmieniło się bardzo na korzyść.

— Ale na pewno nie dość, aby pani, mylady, zastąpić Europę.

_ Na pewno nie! Zrobiłam odkrycie, że Europa nie potrafi mi też zastąpić Indii. Często tęskniłam za Rangoonem!

— Naprawdę, mylady? Prawdopodobnie w głównej mierze za domem rodzinnym?

- Tak przede wszystkim, ale też za tym, co zagnieździło się we mnie jeszcze w latach dzieciństwa, a czego nie znajdzie się w Europie. Do tego należał też ten piękny pałac, który służył mnie i Dali jako plac zabawowy. Ile bajek opowiedziała nam tu Aja!

_ Lecz z bajek nie można żyć, mylady! Teraz jest pani dorosłą i ma większe wymagania, aniżeli palmy lub pstro pomalowane słonie! Prędzej bale teatru, koncerty, których nie będzie mógł pani ofiarować Rangoon, mimo naszych usilnych starań. Brak nam Europejczyków!

_ Właśnie to samo powiedział mi ojciec.

A choćbym musiała zrezygnować z tego, potrafię znaleźć sobie namiastkę konnej przejażdżki w dżungli, polowania na tygrysy! - oczy jej zamigotały - a przede wszystkim powiększę sobie mój zbiór roślin.

Obrzucił ją zachwyconym spojrzeniem. Jaka ona piękna. Jak połyskują jej oczy, a te piękne usta! Jak lekko poruszają się przy mówieniu! Zmuszał się, by oderwać od niej oczy i patrzył obok na wysokie kolumny, ale od czasu do czasu przecież wzrok jego muskał jej złote włosy, spadające lokami ciężko na ramiona.

_ Jest pani botaniczką, mylady, to bardzo ładnie. Nasze zainteresowania spotkają się przy mięsożernych roślinach, jestem bowiem zoologiem.

— Musisz kiedyś pokazać Mary twoją menażerię — odezwała się księżna. — Będzie pani często nas odwiedzała, prawda? A może boi się pani wciąż jeszcze skór tygrysich?

— Mary uśmiechnęła się.

— O nie, dawno już to przemogłam. Że też pani o tym pamięta, księżno!

— Tak, dziecko. Zresztą nie mam nic innego do roboty, jak myśleć! Podczas powyższej rozmowy książe oddalił się bezszelestnie. Po kilku

minutach wrócił, trzymając w ręku orchideę.

— Widzi pani, mylady, to jest kwiat ze zbioru orchidei mojej matki. Mary ujrzała piękny różowy kwiat dziwnie odbijający się od jego

brunatnych rąk... i naraz zauważyła, że ręce jego były piękne, długie palce, pełne wyrazu, rasowe, a mimo to nie nerwowe i niezmiernie charakterystyczne. Na lewej ręce ujrzała dwa duże pierścienie o dziwnej formie. Czworokąt oprawiony platyną i szmaragdami, a w środku biały kamień z wygrawerowanym napuszonym pawiem — herb Birmy. Drugi zaś pierścień składał się ze złotej obwódki i dużego szmaragdu.

Książę podał kwiat Mary, a palce jego dotknęły mimochodem jej ręki. Zdawało się jej, że nigdy nie zapomni tego obrazu, tej pięknej, męskiej ręki z dziwnym pierścieniem, trzymającej różowy kwiat!

I wtedy, gdy na chwilę spojrział w jej oczy, zarumieniła się. Że też ona, Mary Crag dała się przez chwilę opanować niegodnemu życzeniu... położyć swą twarz w te ręce...! Podobne myśli należy w samym zarodku zniszczyć!

Maharadża zauważył jej rumieniec i podjął z powrotem przerwana konwersację. Okazywał tyle zainteresowania dla jej pragnień, że dość szybko zrezygnowała z planowanej wstrzeźliwości i czasem wybuchała takim ciepłym śmiechem, że maharadża patrzył na nią, jak zaczarowany. Gdy po pół godzinie pożegnał się, zamierzała wstać, lecz on położył lekko rękę na jej ramieniu i rzekł:

— Stała się pani wielką damą, mylady, i nie potrzebuje wstawać przede mną. Jestem za dobrze obznajomiony z angielskimi zwyczajami, aby nie wiedzieć, że to pani przychodzi z trudnością.

— Książę! — Mary zarumieniła się po uszy i teraz pokazała, że jest godną córką dyplomaty.

— Dlaczego nie miałabym wstać przed człowiekiem, którego szanuję i czynić to, co inni?

Spojrzał na nią z uśmiechem, nawet trochę rozbawiony i odparł: — Pani nie, lady Crag. Pani, to coś innego, niż inni! Mary spuściła wzrok. Czyżby odgadł jej myśli? Kiedy podniosła głowę, jego już nie było. Nie pytała ciotki Lonny, co jej chciała osobliwego pokazać, wiedziała, że to, co było w pałacu najosobliwszego już widziała.

* *

Młody regent spacerował w swoim prywatnym pokoju tam i z powrotem Nie miał zupełnie chęci przyjąć swoich ministrów lub zając się innymi sprawami politycznymi, które przerywałyby tok myśli zajmujących go od dwóch dni. Wreszcie, nie mogąc odzyskać spokoju polecił poprosić do siebie ciotkę Lonny. Była ona przyzwyczajona do tego, że Bharadvaja w trudniejszych kwestiach zasięgał jej rady i zawsze, gdy tylko prosił ją do tego pokoju, wiedziała, że jest coś ważnego na rzeczy.

Wchodząc, zauważyła księcia stojącego obok biurka i zagryzającego wargi, co było u niego oznaką wewnętrznego niepokoju. Zbliżył fotel do iei krzesła, skrzyżował nogi i zaczął powoli:

_ Przywódcy tutejszej partii Swaraj mieli wczoraj tajne posiedzenie, podczas którego wielokrotnie padło moje imię obok nazwiska gubernatora W posiedzeniu wziął udział Dharamba. Twierdzą oni, że jestem przyjacielem gubernatora, bo nie chcę przewodzić nierozumnemu powstaniu. _ Przewidziałeś, że do tego dojdzie. Co zamierzasz im odpowie- Na razie będę milczał, ale przy okazji dam im dowód moich narodowych przekonań. Żądają, abym zrezygnował z mego angielskiego doradcy! To nie może być! Anglicy potrafią już wprowadzić innych szpiegów do mego pałacu. Ten głupi Smith nie jest niebezpieczny, dopóki zajmuje się odcyfrowywaniem tajnych pism, które mu podsuwamy, a są one fałszywe.

- To, co partia Swaraj mówi, nie wyprowadziło cię nigdy z równowagi. Co cię teraz niepokoi?

Książę nie patrzył na ciotkę, lecz obserwował statwę Buddy stojącą na dużym postumencie z marmuru. Oczy jego zwięzły się niesamowicie, a palce bawiły się sznurem pereł zwisających mu aż do szarfy.

— Przeczuwam nadejście ciężkich konfliktów; czuję, że nie dorównujemy jeszcze Anglikom, mimo naszych trzystu milionów ludzi. Nie potrafimy podporządkować uczucie rozsądkowi. Dusza paraliżuje nam umysł, a konsekwencje powstałe z tego my będziemy zmuszeni ponieść. Na przykład, Anglik myśli więcej, aniżeli odczuwa. I właśnie zastanawiam się nad tym, w jaki, sposób stanąć z nimi na jednym poziomie. Nie, jakobym cenił ich sposób, o nie, mój naród jest mi milszy ze swoimi cierpieniami i niedostatkami. Nie dorośliśmy im mimo naszych studiów w Cambridge i Oxfordzie. Bijemy się tu o bożków, podczas gdy nieprzyjaciel daje nam w skórę.

Zamilkł, patrząc na ciotkę swoimi pięknymi oczami.

— Bharadvaja — rzekła łagodnie. — Pierwszy raz od czasów twojej regencji, widzę cię w takim zwątpieniu. Czy nie znalazłeś sposobu przeciw temu?

— Łamałem sobie głowę, ciociu, ale czy wymyślę kiedyś coś odpowiedniego?

Zapanowało milczenie.

Książę stanął przy otwartym oknie. Słońce zachodziło, a poprzez liście palm zatoka mieniła się złotem.

— Jaki piękny i smutny jest nasz kraj — rzekł cicho. — Ach, gdybym mógł go wyzwolić! — i oczami poszukał po drugiej stronie jeziora bielącą się willę angielskiego gubernatora, z niebiesko-białą z czerwonymi pasami chorągwią, zwisającą niedbale na maszcie.

Było to na drodze do dżungli wzdłuż jeziora. Drogę tę wybudował rząd angielski razem z regentem Rangoonu. Był to jeden z najpiękniejszych traktów do konnej jazdy, jaki można sobie wyobrazić. Przyroda i kultura podały tu sobie dłonie. Pod wysokimi krzakami kaktusów i oleandrów stały ocienione pawilony i biało pomalowane ławki. Wśród palm, drzew chlebowych, fig, magnolii i rododendronów zwiślały liany, pełne pstrych kwiatów. Różnobarwne ptaki fruwały wokoło, a wszędobylskie małpki wspinały się po drzewach.

Maharadża jeździł na pełnokrwistym karym koniu, a obok niego Harisingh na wysokim kasztanie. Mieli na sobie białe, angielskie stroje do

konnej jazdy, a różnili się tylko turbanami od Europejczyków. Za nimi kłusowali dwaj gwardziści. Droga skręcała w lesie na lewo, potem prowadziła przez dzielnicę tubylców z powrotem do pałacu.

W dzielnicy bogaczy w pięknym domu stała każdego ranka za opuszczonymi do połowy żaluzjami czarnowłosa, brunatna dziewczyna i czekała! Czekwała cierpliwie, dopóki „on” nie przejechał na swoim koniu po czym patrzyła za nim, aż biała chmura kurzu zniknęła za zakrętem. Wtedy dzień był dla niej spełniony i czekała niecierpliwie na następny.

On nie zawsze nadjeżdżał, czasem nie pokazywał się przez kilka dni z rzędu, a wtedy, gdy słońce stało już wysoko na niebie, odchodziła milcząca od okna, zapalała fajkę opium i usypiała. Dzień, w którym go nie widziała, był dla niej stracony. Na pewno kiedyś ją dojrzy . skieruje na nią swój błyszczący wzrok!

i Sanumati, ta zakochana dziewczyna, wznosiła modły do Shiwy

o szczęście dla siebie. Lecz pewnego dnia ojciec odkrył jej tajemnicę i postanowił wysłać swoje dziecko do krewnych, mieszkających w małej miejscinie nad morzem.

Gdy zawiadomił ją o tym, milczała, posłusznie zapakowała swoje suknie wyjęła papugę z klatki i darowała jej wolność. Potem ubrała swój najładniejszy sarong i udała się do małej furtki ogrodowej. Zjawi się on DZIŚ?

- Shiwa, wielki boże, błagam cię, to ostatni dzień!

Wtem dobiegły jej uszu uderzenia kopyt końskich i w chwili, kiedy przejeżdżał maharadża z Harisingiem obok domu Sanumati, nagle wybiegła z furtki jakaś postać kobieca i rzuciła się wprost koniom pod nogi Bharad-vaja ściągnął gwałtownie lejce koniowi, który stanął dęba. Też Hansingh szarpnął konia w bok, skoczył na ziemię usiłując uspokoić przestraszonego wierzchowca, przed którym leżała w kurzu dziewczyna. Przybiegli gwardziści ale księżę już zeskoczył z konia, aby podnieść dziewczynę.

' Scena ta odbyła się tak szybko, że nikt z sąsiadów tego nie zauważył.

Bharadvaja uniósł powoli głowę dziewczyny w górę. Spojrzała na niego para dużych, marzycielskich, rozegzaltowanych oczu, że uśmiechnął się zdziwiony.

_ Co ci się stało, że rzucasz się pod nogi dzikich koni? Nie zauważyłaś nas?

Ale Sanumati milczała i słuchała jego głosu. Wstając poczuła naraz, że sarong przedarł się z boku na dwie części. Zawstydzona przykryła

nagość swego ciała małymi brunatnymi rękami. Nic nie pozostało z pięknej sukni. Księżę zapytał ze współczuciem, czy bardzo się potłukła, ale choć bolały ją ramiona, zaprzeczyła.

Bharadvaja zamierzał wynagrodzić ją za strój i strach kilkoma złotymi monetami, uważał ją bowiem za biedną dziewczynę. Lecz Sanumati spojrzała miłośnie na niego i rzekła:

— Niczego nie żądam więcej, doznałam najwyższego szczęścia przez dotknięcie Waszą ręką. Całe życie będę wspominała z wdzięcznością tę godzinę.

Księżę zaskoczony egzaltacją tej dziewczyny, prawie zawstydzony podał jej rękę.

— Skoro cię zawołam, przyjdiesz do pałacu i zatańczysz przede mną? Zadygotała ze szczęścia i okładając pocałunkami rękę jego, odpowiedziała:

— Przyjdę, o panie, przyjdę, kiedykolwiek mnie zawołasz!

Wtedy wsiadł z powrotem na swego konia, skinął jej jeszcze raz ręką na pożegnanie i ruszył z miejsca.

Tego samego dnia przyniósł szczęśliwej Sanumati oficer gwardii skrzyneczkę z kości słoniowej, w której leżała para złotych branzolet na nogi z wygrawerowanym w języku arabskim nazwiskiem księcia.

Historia Sanumati stała się wnet głośna. Ojciec jej wprawdzie oburzony, poczuł się wnet mile polectany faktem, że suwerenowi spodobała się jego córka. Przyjaciółki, jak to zwykle bywa, częściowo zazdrościły jej, inne znów były życzliwie zaciekawione, zaś Sanumati szczęśliwa.

Ojciec pozwolił jej wreszcie tańczyć w pałacu przed księciem i Sanumati tańczyła. Pięknie tańczyła! Powoli, jak węże poruszały się brunatne ramiona, a ciało kręciło się wokoło, podczas gdy powoli opadała przed nim na kolana. Orkiestra już prawie zamilkła, naraz odezwały się wysokie tony fletów, wtedy podniosła się i chwytając szal, cofnęła się, aby po chwili z rozwartymi pożądliwie ramionami zbliżyć się do stóp księcia. W tańcu tym czytał jej nieograniczoną miłość i oddanie. Najchętniej porwałby ją w ramiona, lecz nie pozwalały mu na to wyrzuty sumienia. Wolno mu to? Czy jeszcze bardziej zakocha się w nim? A co on może jej dać w zamian? Kilka pięknie spędzonych godzin i nic więcej. Podniósł rękę, i muzyka zamilkła, sięgnął do blisko stojącego wazonu i rzucił jej czerwoną różę. Sanumati przycisnęła kwiat do ust, uszczęśliwiona z wyróżnienia.

* *

Harisingh stał w drzwiach sali:

— Posłałeś po mnie, Bharadvaja, jesteś sam?

— Tak! Kazałem jej odejść — jest poważnie zakochana. Harisingh usiadł na tapczanie obok księcia.

_ Wkrótce nie znajdziesz kochanki w twojej stolicy! Dziewek nie lubisz, a uczciwe dziewczęta są wszystkie w tobie zakochane! A, że nie potrafisz żadnej prawdziwie uszczęśliwić, nie chcesz też obarczyć sumienia swego czymś samobójstwem...

— Będę musiał się wkrótce ożenić - dodał powoli książę. Harisingh zaś potwierdził głową. .

— Tak — rzekł sucho Bharadvaja, zapalając kulkę opium. — W pierwszym rzędzie wchodzi w rachubę księżniczka Umbaja-i-Mumtag. Jest ona wprawdzie brunatna, jak dojrzała fasola, za to lepiej kontrastują perły na jej skórze!

Potem ta dystygowana córka Chińczyka La-Li-Linga

o cytrynowej barwie i skośnych oczach, albo markiza Olivier, która swoim różowym dekoltem przewyższa wszystkie oczywiście, wtedy gdy nie jest upudrowana!

Harisingh zaśmiał się:

_ Naprawdę, wybrałeś najpiękniejsze perły, lecz zapominasz, że Mohan-Roy, twój przyszły szwagier posiada dwie piękne, dobrze wychowane

i wykształcone siostrzyczki! Wreszcie księżniczki Jamnubai, Darzthimir, Draupadi i Maja z Kalkuty.

— Dziękuję ci za ten tuzinowy towar!

— Skoro wolisz coś lepszego, pozostałaby jeszcze lady Crag! A może nie znalazła łaski w twoich oczach?

Książę spojrział z ukosa na swego kuzyna i uśmiechnął się sarkastycznie:

— Indyjski skarbiec koronny na angielskiej szyi — hm, byłoby to bardzo na rękę wicekrólowi!

Harisingh odezwał się po dłuższej chwili.

— Oczywiście, skoro jej nie kochasz!

Bharadvaja ścisnął mocniej zębami bursztynową fajkę i przymknął oczy.

Również Mary słyszała o historii Sanumati. Opowiadała o niej markiza Olivier przy herbacie w willi gubernatora.

Miss Black wyksztusiła „O — o”, Mary milczała, a markiza zwrócona do lorda Graga rzekła:

— Nie ma się czemu dziwić, że wszystkie kobiety kochają się w nim, w Anglii zawrócił niejedną jasną główkę. Pod tym względem nie jest absolutnie mieszkańcem Wschodu! Brzmiało to jakby przeproszenie, każdy bowiem wiedział, że markiza odczuwała dla księcia wielką słabość.

— A teraz mała Sanumati tańczy przed nim każdego wieczoru! — uśmiechnęła się słodkavo. Była pewna, że maharadża ją cenił i bardzo chętnie rozmawiał, choć wiedziała, że nie wytrzyma konkurencji z inną, młodszą. Dlatego też zrezygnowała dobrowolnie, choć z żalem i nie brała nikomu za złe, jeśli ktoś inny zakochał się w jej ideale. Mówiono też

o tym, że jeszcze w ciągu bieżącego roku poślubi jedną z tubylczych księżniczek.

Mary przysłuchiwała się milcząco, bawiąc się kwiatem. Zawsze i wszędzie mówiono tylko o nim, wyglądało, jakby całe Indie kręciły się wokoło jego osoby i nie było innego regenta. A jeżeli zakochała się w nim jakaś dziewczyna, zaraz mówiło o tym całe miasto. Jutro będzie grała w tenisa z Dalą i Zizi i znowu usłyszy historię Sanumati. Lecz to jej wcale nie interesowało! Nie chciała nawet słyszeć! Mężczyźni tak rozpieszczeni, zarozumiali i pewni siebie, jak maharadża, a takim on był, wzbudzali w niej złość.

Nawet nie pozwolono jej czekać do jutra. Po tańcu Sanumati przed jej księciem, rozeszła się wieść o romantycznej miłości tej dziewczyny lotem błyskawicy po całym pałacu. Dala i Zizi zatelefonowały do Mary i prosiły, aby natychmiast przyjechała, cały pałac jest poruszony i mają wiele nowinek.

Pół godziny później siedziała Mary na tarasie, przylegającym do buduaru Dali i piła zimną lemoniadę. Dala i Zizi z zapłonionymi policzkami opowiadały historię Sanumati, a Mary uśmiechała się chłodno i dumnie:

— I to ma być ta bajkowa nowina! Nie widzę w tym nic bajkowego! Że jakaś histeryczka rzuca się pod konia księcia! Zresztą jest to rzecz

gustu, ja nie potrafiłabym tego dokonać. Szkoda, że lord Byron nie żyje, byłby na pewno napisał o tym dramacie! Dala podniosła się.

— Ależ Mary, że tego nie potrafisz zrozumieć! Sanumati jest zakochana w księciu i ryzykowała życie, aby mu spojrzeć w oczy!

Mary zaś oburzona zawołała:

— Nie! Nie mogę tego zrozumieć! Że bogata, wykształcona dziewczyna, jak mi ją określasz, może się tak bardzo poniżyć przed mężczyzną! A choćby był nawet cesarzem Chin! Wasze kobiety nie mają godności! Gdybym była całkiem biednym dzieckiem, nie rzuciłabym się pod nogi nawet maharadży!

Powiedziała to z takim temperamentem, że Dala spojrzała na nią ze zdumieniem, a Zizi zamilkła.

— Ach Mary, ty oczywiście nie możesz tego pojąć i zdaje mi się, że w ogóle nie potrafisz kochać z takim oddaniem, jak my, brunatni. Jesteś taka zimna i opanowana!

— Tak, Dala — jestem właśnie Europejką! — Dala zbliżyła się do Mary.

— Europejką? Ha, gdybyś wiedziała, ile Europejek kochało się w księciu, tak jest Mary. Angielki, arystokratki, blondynki! Ofiarowały mu się ze swoją miłością i narzucały mu się!

— Dala — zawołała Mary blada z oburzenia. Któż ci to opowiedział, byłaś przy tym? Widziałaś? Wszyscy mężczyźni chępią się i przechwalają swoimi zdobyczami. Kto wie, ile w tym prawdy! Ja w to nie uwierzę!

— Jeżeli sądzisz, że mówię nieprawdę... — rzekła i odwróciła się na bok.

— Tego nie powiedziałam — odparła Mary. Tylko może tobie nie dość ściśle opowiadano!

— Harisingh nie będzie mi opowiadał bajek o moim bracie! Towarzyszył on mi wszędzie w Europie.

Mary siadła na tapczanie i rzekła powoli, nieco przemęczonym głosem:

— Harisingh opowiadał ci, że angielskie panie narzucały mu się ze swoją miłością... Czy rzucały mu się też pod nogi?

Dala spojrzała dumnie na smukłą postać Mary i zawołała:

— Tak, Mary, jeśli chcesz wiedzieć, tak! Padały przed nim na kolana, a on je z litości...

Mary krzyknęła:

— Nie, Dala, nie! To niemożliwe... — i nagle skryła głowę w poduszkach, a całe ciało dygotało ze zdenerwowania. Dala usiadła obok niej i gładziła jej włosy.

— Mary, nie płacz tak! Dawno już temu Bharadvaja zapomniał

o tym! Dlaczego bierzesz sobie do serca winy, które inne popełniły. Nie widzę w tym nic złego, miłość wszystko przebacza...

Zizi nie całkiem zrozumiała oburzenie przyjaciółki, w sercu jednak natychmiast stanęła po stronie płaczącej i zwróciła się triumfująco do Dali.

— Znam jednak inny wypadek, Dala! Że twój brat zakochał się nieszczęśliwie w Angielce!

Mary uniosła głowę.

— Naturalnie, Zizi, dlaczegożby nie? Lecz pewnego dnia, przy okazji, poznał jej bezwartościowy charakter i puścił ją kantem! — odparła z wahaniem Dala.

— Aha! — zawołała Mary ze łzami w oczach. A któż ci powie, że tym paniom, które kochały się w nim i nagabywały go, po pewnym czasie nie poszłoby inaczej? I przy okazji puściłyby go kantem?

Dala spojrzała ze zdumieniem na Mary.

— Puściłyby kantem — Bharadvaje?

— No tak, przecież to też człowiek! Oczywiście w twoich oczach jest on Bogiem! — dodała złośliwie, a oczy Dali zaszczyły mgłą.

— Wiem Mary, twoja ironia nie mnie tyczy, jest ona raczej wyrazem pogardy dla indyjskiej rasy. Twoje zdenerwowanie powstało z bólu, że angielskie panie poniżały się przed Hindusem!

Nagle u wejścia zjawił się maharadża! Nikt nie słyszał, kiedy wszedł

i mimo, że podsłuchiwać nie leżało w jego intencji, słyszał głośną rozmowę i czekał, aż nastanie pauza.

Teraz, ukrywając uśmiech, uklonił się i zwracając się do siostry, rzekł:

— Nieładnie Dala, że doprowadzasz swoich gości do łez!

Dala skoczyła bratu na szyję. On zaś gładził ją po włosach. Zizi cofnęła się roztropnie ku drzwiom. Obawiała się nadchodzącej burzy, a nie chciała zepsuć sobie miłych stosunków z Mary, czy też z Dalą. Szybko znikła w apartamentach ciotki i biorąc jakiś romans do ręki, rzuciła się na tapczan.

Spojrzenie maharadży spoczęło na postaci Mary, która usiłowała opanować swoje zmieszanie. On zaś udając, że nie wie o co chodzi, zapytał:

- Czy mogę objąć rolę sędziego w waszym nieporozumieniu? O co chodzi, mylady? Nie chcę być ciekawy, o ile moja osoba sprawić by mogła

Pr^rMa^oit^c odetchnęła lżej, a więc nie słyszała tej dyskusji. Powróciła jej zwykła odwaga. Podniosła swoje ciemne oczy jeszcze trochę wilgotne na księcia:

_ Tak bądź pan sędzią, książę! Chciałabym wiedzieć, jakie jest pańskie osobiste zdanie w tej sprawie! Opowiedziano mi historię Sanumati, a ja oświadczyłam, że nie pojmuję, jak dziewczyna może paść do nóg mężczyzny!

Usiadł naprzeciw niej. W głosie jego dźwięczał miękki ton.

- Widzi pani, mylady - nasze kobiety nie znają granic w ponizaniu się przed mężczyzną. Już od dzieciństwa wpajają w nie, że stoją niżej od niego że są tylko dziewczętami i winny się tarzać przed mężczyzną, być mu posłuszne, służyć i obdarzać dziećmi! Czy można się zatem dziwić, jeśli takie marzycielskie dziewczynki popełniają głupstwa, które są zupełnie zbyteczne w naszych oczach? O, wiem mylady, że pani tego nie może pojąć. Pani zawsze zachowa swoją godność, choćby pani nawet do szaleństwa kochała, prawda?

_ Tak, książę! - zaczęła szybko oddychać - może on się nawet o tym nigdy nie dowie! Lecz na pewno nie rzucę mu się do nóg! Uśmiechnął się do niej.

— Naprawdę nie, mylady? Jak często pani już to wypróbowała.' Mary zaśmiała się, patrząc obojętnie.

_ Słusznie, ja tu mówię, jak ślepy o kolorach i nie potrafię osądzić tego zdarzenia.

Podeszła do Dali i pocałowała ją:

_ Nie gniewaj się na mnie, że źle mówiłam o tej Sanumati. Na pewno jest bardziej wartościowa, aniżeli ja.

_ Nie, Mary, ty masz rację - zapaliła się Dala. - Teraz wiem, pojęłaś tę sprawę z zupełnie innego punktu widzenia. Jak to głupio, że cię od razu nie zrozumiałam.

Po chwili maharadża podniósł się i zapalił papierosa. _ Mianowałyście mnie panie sędzią. Oświadczam wam zatem oficjalnie że każda z was ma rację. Każda ze swego punktu widzenia. A jeżeli interesuje was moje osobiste zdanie, to powiem wam, że jestem wdzięcz-

ny za każdy odruch serca, wypływający od mojego narodu, obojętnie czy spod konia, w samochodzie, w parlamencie, czy też z chaty!

Oдноśnie zaś miłości... — zamilkł przez chwilę, a wzrok jego powędrował w dal — to zupełnie inny rozdział! Jestem jednak gotów również i w tej materii dać wam wyjaśnienie. Czy mogę?

— Nie — Mary potrząsnęła głową — lepiej nie! Obawiam się dziś nieporozumień!

— Skoro się pani obawia, wolę milczeć, zresztą nie zainteresowałoby to panią.

— A teraz zapędzi mnie pan w pułapkę, książę! Nie mogę powiedzieć ani nie, ani tak. Zarzuci mi pan albo ciekawość, albo obojętność.

— Proszę powiedzieć po prostu prawdę!

— To nie jest takie łatwe — rzekła zakłopotana.

— Słyszałem, że Anglicy nawet w najtrudniejszych wypadkach mają odwagę powiedzieć prawdę! — uśmiechnął się ironicznie.

— Czy jest pani wyjątkiem w swoim narodzie? Mary z miejsca odpowiedziała:

— Uważać mnie pan będzie za tchórza, jeżeli powiem, że wolę milczeć, aniżeli być niegrzeczną?

Zmrużył powieki i ugryzł się w wargę. Teraz Dala spojrzała bojaźliwie w kierunku wyjścia. Taras jej stał się dziś wulkanem i dlatego wołała zniknąć.

Mary spostrzegła ukradkowe wycofanie się Dali z tarasu, ale opór jej nakazywał pozostać „Niech wie, że się go nie obawia, że potrafi mu na każde pytanie odpowiedzieć”. Sięgnęła po szklanekę z lemoniadą. On zaś, widząc, że została z nim sama, przyjął to jako wyzwanie do walki. Oparł się o białą kolumnę, spojrzał na mieniące się złotem włosy Mary i zastanawiał się, czy jest ona tak chłodna i bez uczucia, jak piękna. Czytanie w jej duszy podniecało go.

Po chwili zaczął:

— Mylady, właściwym powodem mego zjawienia się było zaproszenie pani dziś wieczór na brydża. Ojciec pani nie ma nic przeciw temu, jak mi zaznaczył. Przyjdą też Olivierowie.

— Tak? — zapytała zdziwiona — nic mi o tym markiza nie wspomniała!

— Czyżby chciała zrobić z tego tajemnicę? — zapytał niewinnie książę.

Teraz Mary chciała pokazać, że jest poinformowana o jego stosunkach i rzekła wieloznacznie:

— A może!

Lecz Bharadvaja był na to przygotowany i odciął się:

_ Dlaczego właśnie przed panią, mylady? Obawiałaby się markiza z pani strony... . .

Mary zaniepokoiła się. „Czyżby dała się nastraszyć i miała uciec, ona, Mary Crag? Aby on miał pozostać zwycięzcą i uśmiechać się ironicznie/

Wtem książę odezwał się:

— Ciotka Lonny zaprosiła przed chwilą telefonicznie markizę, dlatego nie mogła pani powiedzieć. Czy wystarcza pani moje oświadczenie?

Lecz Mary nie słyszała jego słów. Jak zaczarowana wpatrywała się w coś, co ruszało się wśród krzaków jaśminu, by nagle zawołać:

— Ach, proszę popatrzeć, biedne stworzonko!

Stanął natychmiast obok niej, a ona w podnieceniu położyła dłoń na jego ramieniu.

_ Ach, niech pan pomoże, szybko, inaczej on je zabije! Słyszysz pan, jak piszczy, 'biedne stworzonko! - a oczy jej zaszczyły łzami. Teraz książę odkrył olbrzymiego kota leżącego na ziemi. Ha, to jest ten łobuz, który dobiera się do jego ptaków, a teraz trzyma w pysku wspaniałego ptaszka. Książę nie zastanawiał się długo, wyjął mały browning z za szarfy, podniósł rękę i strzelił.

Mary śledziła kota podnieconym wzrokiem, nagle ujrzała jak zadygotał i w drgawkach padł na ziemię. Teraz zapłakała naprawdę, żal jej było kota.

_ Ach - westchnęła - ach, jaki wspaniały kot. Tak bardzo kocham koty!

_ Proszę się uspokoić, mylady, ten łobuz nie zasłużył na nic innego. Nie przychwyciłem go wcześniej, inaczej dawno by już nie żył. To jest jedyny kot, który nie dał się siostrze mojej wytresować. Widzi pani, i w przyrodzie są wyjątki, nawet wśród zwierząt. Nie wszystko się daje poskromić, prawda, lady Crag?

A teraz proszę" nie być smutną! Zobaczymy, czy da się nam uratować biednego ptaszka.

Oczy jego połyskiwały z zadowolenia, że mały ptaszek odkrył przed nim miękkie serce Mary. Wyciągając pół żywe stworzonko z pyska nieżyjącego kota, myślał wciąż o lady Crag, która z powodu cierpiącego ptaka

zalała się łzami. I ona nie potrafiłaby pokochać? Wziął ptaka tak delikatnie w swoje brunatne dłonie, jakby to było serce Mary.

— Dala zaopiekuje się nim — zawołał, wracając na taras — posiada ona czarodziejską maść, którą leczy wszystkie zwierzęta.

Mary była wzruszona, jak czule on trzyma to pisklę, które usiłowało pofrunąć, ale skrzydełka opadły mu, odmawiając posłuszeństwa.

— Cicho, ptaszku, teraz należy być grzecznym, dopóki ciocia Dala me zreperuje ci skrzydełek, inaczej będzie źle — szeptał. Mary spojrzała na księcia z taką wdzięcznością, jakby on ją samą wyratował. Pochwycił jej spojrzenie i widział, że nie było ono chłodne i bezuczuciowe.

m l~d ? CZy ZeChCe m, Pan, PomÓC W mOJΛ samar_tanskie; fu y i nkcji, Mary skinęła milcząco.

— Proszę zatem pociągnąć w holu za dzwonek, o — tam, tuż obok kotary, niestety mam obie ręce zajęte.

Pobiegła do dzwonka i wnet zjawiła się czarna służąca, i maharadża polecił jej przywołać weterynarza, który też po chwili nadszedł. Książę szepnął mu:

— Zdaje się, że mu już nic nie pomoże, kot rozdarł mu całe ciało. Niech go pan zachloroformuje.

Głośno zaś rzekł:

— Księżniczka da panu swoją cudowną maść i ptaszyna wnet pofrunie!

Dlaczego miałby ją jeszcze bardziej zasmucić i prawdę powiedzieć, że wnętrzności ptaszka leżały na jego dłoni?

Oddał ptaszka weterynarzowi, podszedł do wodotrysku i umył sobie ręce.

— Skoro pani ma ochotę, pokażę jej moje tygrysy, psy i ptaki.

— Nie chciałabym zabierać panu czasu, książę, wiem, że pan jest bardzo zajęty.

Książę sięgnął do srebrnej puszki po papierosa i zapytał z wyrzutem:

— Nie chce mi pani sprawić tej przyjemności?

— O, naturalnie, ale czy nie moglibyśmy wziąć ze sobą Dalę i Zizi? — zapytała niepewnym głosem.

— Na pewno to pani nie skompromituje, o ile nawet sama ze mną pójdzie, co przyznaję, wolałbym — była jego stanowcza odpowiedź.

Mary szła milcząco u jego boku. Zgodziła się na jego propozycję i czuła, że jeszcze na niejedną się zgodzi. Małe, niebieskie piórko leżało na marmurowym stopniu. Mary szybko się pochyliła i podniosła. Książę zauważył to i rzekł:

— To biedne stworzonko uczyniło mnie dziś szczęśliwym, pokazało mi bowiem łyzy pani, lady Crag!

— Zwykła słabość kobieca. A skoro łyzy panu sprawiają przyjemność, może pan to mieć taniej, aniżeli przez ofiarę tego stworzonka.

— Dziękuję, mylady. Łudzę się jednak nadzieją, że mnie pani właściwie zrozumiała. A radości mojej nie potrafi mi pani odebrać. Lubię, gdy ludzie, a zwłaszcza kobiety, mówią sercem.

— I rzucają się panu do nóg, albo pod konia! — Mary nie mogła sobie odmówić tej ironii, opuszczając na wszelki wypadek oczy.

— Pani odchodzi od tematu, lady Crag. Ale to nic, wytłumaczę pani i ten wypadek. Na pewno wzruszyła mnie i zaniepokoiła głęboka, prawdziwa miłość małej Sanumati, lecz łyzy pani, mylady, bardziej mnie zainteresowały! Mary zarumieniła się i nie znalazła na to odpowiedzi.

Teraz stanęli przy klatkach z tygrysami i Bharadvaja przedstawił jej każdego tygrysa z osobna. Na końcu przyszła kolej na Cezara, jego ulubieńca, który przytulił głowę do krat i pieścił się, jak kot.

— Widzi pani, tygrysy te ujarzmiam dla ogrodu zoologicznego, a wiele z nich wywieziono do Europy. Czy mogę wypuścić Cezara? Proszę się nie obawiać — on jest całkiem oswojony.

— Nie boję się, a jeśli pan tak twierdzi, wierzę.

Książę dał znak dozorczy i wnet Cezar zbliżył się poufale do swego pana i pchnął go w ramię, póki książę nie połaskotał go za uchem. Sierść jego połyskiwała, jak złoto w słońcu. Wnet też począł obwąchiwać obcą osobę. Mary pogładziła go kilkakrotnie po sierści. Cezar przytulił się do jej sukni, by wreszcie położyć się u jej nóg. Bharadvaja poprosił ją, by się cofnęła.

— Proszę wybaczyć, ale on może mimo woli podrzeć jej suknię. W każdym razie muszę złożyć moje gratulacje, zwycięża pani nawet królewskiego tygrysa, mylady!

— Królewski tygrys? — powtórzyła Mary w zamyśleniu — przepowiedział mi to kiedyś Yoga.

— Co on pani przepowiedział? — zapytał z zainteresowaniem.

- Opowiem to panu innym razem. Proszę mi teraz wytłumaczyć dlaczego Cezar nazywa się królewskim tygrysem; jest to może jakaś osobliwa rasa? ¹

- To nie to, mylady. Dlatego go tak nazywają, ponieważ jest moim ulubieńcem, a ja zaś królem przynajmniej dla moich poddanych - dodał z uśmiechem.

- Poza tym wspólnie nosimy to samo nazwisko, prawda Cezar" łogę^UWięk SWego imien,a tygiyS UderZył Z radOŚd ogonem o P^od_

- Naród mnie tak nazywa. Ma to być pochlebstwem, ale ja nie znajduję porównania między sobą, a takim dzikim zwierzęciem

- Uważam, skoro tygrys królewski jest oswojony, daje się jeszcze znieść takie porównanie!

- Tak? Tak pani myśli? - popatrzył na nią z ukosa. - Widziała pani, że nawet pieszczoty oswojonego tygrysa mogą panią zadrasnąć! Miej się pani na baczności, lady Crag, za drugiego tygrysa nie mogę gwarantować, bo jest tylko — człowiekiem.

Mary odwróciła się.

- Muszę już odejść, książę! Pańskie psy i ptaki pokaże mi pan następnym razem. Ojciec mnie oczekuje!

- Jak pani sobie życzy, mylady! Możemy liczyć na przybycie pani dziś na brydża? ^P

- Zechce pan wytłumaczyć mnie przed ciocią Lonny — patrzyła na końce swoich jasnych butów - dziś nie - jestem nazbyt zmęczony-

Książę milczał. Szli obok siebie w kierunku tarasu, zaś za nimi w ślad Cezar, wierny jak pies.

Mary siedząc już w brązowym samochodzie ojca, nie myślała bynajmniej o Z.z. lub Dali, czy też o zabitym kocie lub chorym ptaszku. Usta jej szeptały tylko „królewski tygrys!”. A więc tak on wygląda, ten na którego od dzieciństwa czekała. To mężczyzna, a nie duży kot! Król obcej rasy! Nagle obleciał ją strach przed nim!

W tym czasie siedział maharadża przy biurku i zastanawiał się, w jaki sposób mógłby się częściej spotykać z Mary Crag. Mary, ta piękna blondyneczka, która potrafi się rumienić pod jego wzrokiem i, jak się zdaje mniej obawiała się tygrysa, aniżeli mężczyzny.

Rene Olivier powrócił ze swojej podróży z Cholonu i składał wizyty Widok pięknej lady Crag zrobił na nim tak silne wrażenie że postanowił bezwarunkowo ją zdobyć. Jej uprzejma wstrzeźliwość wobec niego pięknego markiza, sama wystarczała, aby go zdopingować, choć wiedział, że czekają go tu wielkie trudności. Zdawało mu się, że Zizi jest łatwiejsza do zdobycia, lecz tu stał na drodze księżę Harisingh ze swoimi wykładanymi drogimi kamieniami sztyletami za szarfą, groźniejszy aniżeli chłodny uśmiech lady Crag.

Ogarnął go smutek. Tak rzadko stykał się z pięknymi, sympatycznymi Europejkami. Kuzynka z Cholonu nie podobała mu się. Jeśli mu się któraś naprawdę spodobała, albo jak teraz, obie, wówczas była jedna zajęta a druga tak piękna i bogata, że powodzenie stawało się złudą. Za to matka starała się poprawić samopoczucie swego pięknego pasierba:

_ Jesteś młody, piękny jak Apollo, jesteś Europejczykiem, markizem! Czy to nie dość? Pół świata widziałeś, masz doskonałą pozycję towarzyską, wysokie dochody, twoje wykształcenie sięga bardzo wysoko ponad przeciętność, i jestem ciekawa, kto tu może z tobą konkurować! Choćby była jeszcze piękniejszą, kiedyś zaczniesz się tu nudzić, a wtedy nadejdzie czas działania dla ciebie. Przede wszystkim musisz mieć zaufanie do siebie! Zainteresuj się jej namiętnościami, które na pewno posiada każda dziewczyna je ma, a cóż dopiero Angielka! O ile słyszałam, gra ona chętnie w tenisa i jeździ konno. Przy najbliższej grze musisz zaserwować tej kilka pierwszorzędných piłek, towarzyszyć jej w przejażdżkach konnych, pozwól jej kierować twoją wyścigówką, jednym słowem znajdziesz tysiące okazji do zbliżenia się do niej.

Po tych wskazówkach markiza wyfrunęła z pokoju, pozostawiając swego obiecującego pasierba w smutnym zamyśleniu. Stał przed lustrem i pogładził swoje czarne włosy.

— „Właściwie mama ma rację” - powiedział do siebie. W międzyczasie opracowała markiza plany zbliżenia się swego pasierba do Mary.

Wpierw zamierzała zaaranżować wycieczkę motorówkami po rzece Rangoon. Następnego popołudnia kazała się zameldować w pałacu księcia. Weszła do małego pokoju przyjąć w czarującej liliowej sukni. Siadając w głębokim fotelu, opowiedziała księciu o swoich zamiarach i czarująco się uśmiechając, poprosiła o pomoc w jej planach. Książę z miejsca postawił jej do dyspozycji swoje motorówki, ale pod warunkiem, że wybaczy mu jego nieobecność. Rozczarowanie to odważnie połknęła, zresztą nie miała innego wyboru, jak uzalić się i wybaczyć. Obowiązki matczyne miały pierwszeństwo.

* *

Od dwóch godzin warczał równomiernie motor, rozpryskując wodę w prawo i lewo. Ciemność już zaległa i nie było widać nic poza pojedynczymi światełkami na brzegu. Biało ubrani majtkowie zapalili na pokładzie czerwone, zielone, żółte o różnych kształtach lampiony, a Zizi była zachwycona tym pstrym, wesołym oświetleniem. Siedziała obok markizy i angielskiego inżyniera Pully Pussona w trzciniowym fotelu i mimo ciemności usiłowała odkryć jakiegoś rekina, o których opowiadali jej dziś markiza i Rene. Mary zaś stała z Dalą, miss Black, Fisherem i Rene przed zimnym bufetem, nie wiedząc, co wpierw zjeść.

— Udzielę pani rady, lady — odezwał się Olivier. — Proszę zamknąć mocno oczy, idąc wzdłuż bufetu i to, co pani najbardziej zapachnie, proszę to zjeść.

— Wspaniała myśl — zaśmiała się Mary i ruszyła wzdłuż bufetu prowadzona przez markiza. Nagle stanęła zdecydowanie i zawołała:

— Czuję wciąż pańskie perfumy, markizie, a tych nie mogę chyba pić!

Całe towarzystwo wybuchło takim głośnym śmiechem, że markiza wstała z uśmiechem, aby dowiedzieć się, co jest powodem wesołości.

— O, widzę, że się tu doskonale zabawiacie, chcielibyśmy się też pośmiać, Co się stało?

— O, nic nadzwyczajnego, markizo, skonstatowałam tylko, że markiz...

— Proszę powiedzieć po prostu René — przerwała jej markiza.

— ...ma perfumy o pięknym zapachu.

Zizi stała nieco na uboczu, a wyraz jej twarzy nie był bardzo wesoły. Podczas gdy inni rozmawiali wesoło, ona wpatrywała się znudzona w wodę. Harisingha nie było, markiza zabrała jej Mary, Pully Pusson to głupi młody człowiek, a rekinów też nie odkryła. A tych kilku angielskich oficerów wcale jej nie interesowało, tym bardziej, że rozmawiali tylko o sporcie, węzach, skorpionach i malarii. Właśnie z rozrzewnieniem wspominała piękny, błękitny Dunaj, gdy wtem nadbiegł szybko porucznik Thompson i zawołał głośno:

— Chodźcie państwo na przód pokładu, zobaczycie coś bajecznego, fatamorgana — i zawrócił pędem, a inni za nim.

— On cierpi na febrę tropikalną! — zawołał Fisher. — Pozostańcie, moje panie...

Lecz ciekawość popędziła już wszystkich na przedni pokład i tam naprawdę ujrzano coś osobliwego. W oddali, nad wodą kręciło się ogniste koło, potem wyleciały w niebo rakiety i padały w tysiącach gwiazd z powrotem na wodę.

— Ognie sztuczne — hurra! — krzyknęła Zizi zachwycona, a inni patrzyli milcząco na zbliżające się cuda. Teraz zabłyśł czerwony słoń poruszający trąbą.

— To maharadza... — zawołała markiza, nie kończąc zdania z braku oddechu. I nagle zauważono oświetloną nieskończenie wieloma światełkami całą widoczną długość rzeki Rangoon.

— Maharadza! — wyrwało się marzycielsko z ust markizy — maharadza!

Zbliżał się jacht motorowy „India”, na którym rozpoznano wśród białych i zielonych lampek małe, pstre chorągiewki, a na mostku kapitańskim stali ludzie. Wiwatowano głośno, po czym „India” zatrzymała się obok swego większego brata i ze statku spuszczone sznurowy mostek. Oficer gwardii przeprowadzał każdą damę i na cześć każdego gościa orkiestra zainicjowała tusz. Na pokładzie „Indii” stała ciotka Lonny, gubernator i panowie dworu i witali przybyłych.

— Papo — o — papo! — było wszystkim, co Mary mogła z siebie wykrztusić. Była tak zmieszana iż „go” niespodziewanie zobaczy, że nie znalazła słów.

Teraz odezwał się przytłumiony hymn narodowy Burmanów, „Boże zachowaj króla”, „Marsylianka” i „Boże wspieraj — Boże zbaw”, a w oczach Zizi ukazały się łzy.

— Zizi, to dla ciebie, tego już w Wiedniu nie słyszałaś, za to ja wyrosłam wśród tych dźwięków.

— Ach, jakie to piękne, ciociu. Człowiek w myślach wyrwa się do Wiednia.

— No, Mary, a ty? Odzyskałaś już mowę? — zaśmiała się ciotka w kierunku młodej lady.

— Tak ciociu, odzyskuję powoli. Czy jest tu też maharadża?

— Naturalnie! Bez maharadży nie wyjechalibyśmy. To jego pomysł z tą niespodzianką! Ot, popatrz, tam stoi i wita markizę.

Mary odwróciła głowę: tak, tam stoi z uśmiechem i rozmawia z markizą. Jaki on piękny przy tym magicznym oświetleniu w swoim białym, jedwabnym kostiumie i błyszczącym turbanie! Na jeden jego znak wszyscy ci ludzie padną przed nim na kolana. Nawet markiza! O, tak! Ale ona nie, ona i ojciec nie! Angielskie pancerniki są jeszcze większe i dostojniejsze! Właściwie, co w nim było osobliwego? Skoro ktoś urodzi się księciem, staje się siłą rzeczy królem. Czyżby markiza w swojej miłości i oddaniu...

Nie mogła dalej myśleć — nagle stanął przed nią i schylił się w ukłonie. Mary zadrżała jak uczennica i uśmiechnęła się.

— Przestraszyłam panią, mylady? Czy myślami pani była tak daleko od rzeczywistości?

— Na księżycu byłam, książę! Rakiety świetlne porwały mnie w górę.

— Chciałbym panią ściągnąć z powrotem na ziemię. Gdybym tylko wiedział, że posiadam dość siły do przeprowadzenia tego.

— W każdym razie może pan spróbować!

— A jeżeli się nie uda?

— Wtedy będzie pan musiał zabawiać się z inną damą, która myślami swoimi jest na ziemi.

— Zdaje mi się, że markiza dziś też fruwa po niebiosach!

— To pech, książę!

— Lecz po pewnym czasie opadnie z powrotem, nie jest znowu taka głupia.

— Zdaje się, że Harisingh urządzi na panią zamach, chce panią poprosić do tańca.

— Tak? Czyżby mu brakło odwagi?

— Proszę, jeżeli pani chce zatańczyć! Czy mogę panią odprowadzić do orkiestry, mylady?

Potrząsnęła głową.

— Chce mnie pan koniecznie ściągnąć na ziemię — zaśmiała się do niego.

— Nie wiedziałem, że przebywa pani jeszcze w niebiosach — szepnął. Mary zaśmiała się i ruszyła u jego boku do prywatnego salonu. Zatrzymał się przed ciężką portierą, a pełniący służbę oficer oddalił się dyskretnie.

— Przybyłem tu jachtem wyłącznie dla pani, Mary Crag, aby ją ujrzeć! Chętnie przeniosła się pani na mój jacht?

Mary rozejrzała się po pustym salonie pełnym dywanów i poduszek, krzeseł trzciniowych i stolików do palenia i ogarnęła ją strach. Spuściła wzrok przed jego pytającym spojrzeniem, cofnęła się i rzekła podnieconym głosem:

— Książę, uważam, że się nie rozumiemy! Nie stanę się zabawką królewskiego tygrysa, choćby był jeszcze bardziej królewskim!

— Zabawką królewskiego tygrysa? Zdawało mi się, że Yoga pani coś innego przepowiedział!

Ton jego był poważny, a oczy jego połyskiwały dumą. Nie, ona na pewno źle zrozumiała jego wzrok, nic złego jej nie uczyni. O przepowiedni Yogi też już wiedział, widocznie opowiedziała mu ciotka Lonny.

— Pan zrozumie, książę, że nie mogę sama...

— Nie leżało też w moich zamiarach!

— Dla uspokojenia pani zawezwę Dale.

Podczas gdy maharadża na dworze rozmawiał z oficerem, Mary rozglądnęła się po salonie.

Kiedy oficer zameldował jej o życzeniu księcia, Dala tańczyła z Harising-
hiem.

— Przepraszam księżno, Jego Wysokość prosi panią natychmiast do siebie do salonu.

Książę i Mary siedzieli właśnie milcząc naprzeciw siebie.

— Gdy Dala nadejdzie, będzie myślała, żeśmy mieli znowu jakieś nieporozumienie — odezwał się książę, strzepując popiół z papierosa.

— A tymczasem rozumiemy się doskonale i nie wiemy już, jakie uprzejmości sobie prawić!

Poczuł ironię w jej tonie i zagryzł wargi. Nie wiedział, że ironia jej wypływa z obawy i strachu.

Jak on się zasmucił, jak ubodła go jej uwaga! O Boże, ona tego nie chciała, najchętniej by wstała, wzięła jego rękę i powiedziała...! Nie, jej tego nie wolno, jej Mary Crag! Jaką minę zrobiłby? Będzie się cieszył i uszczęśliwiony weźmie ją w swoje ramiona...! Spojrzała na niego spod przymrużonych powiek i zobaczyła bruzdy na jego czole i zaciśnięte usta. Gwałtownie zebrała się w sobie: „nie wstawaj Mary — nie idź do niego! Nie jak ta markiza...

Prawda, markiza!"

Nagle głowa jej przechyliła się na bok i drzenie ogarnęło jej ciało. Spojrzał na nią zdumiony, widząc że płacze.

— Mary Crag, co się z panią dzieje? Stał tuż przy niej.

— Gniewa się pani na mnie, czy też obawia się?

— Boję się — odparła z udreką.

Nie odważył się ją pochwycić, lecz przysunął krzesło swoje bliżej.

— Obawia się pani, że nie potrafię zapanować nad moimi zmysłami, lub obawia się pani życia i prawdy?

— Sama nie wiem, książę, obawiam się że mogę raptem zlecieć z niebios na ziemię, jak rakiety świetlne w wodę!

Zdaje się, że moje nerwy nie są w porządku!

— Gdybym tylko wiedział, co panią denerwuje, mylady! Zjawienie się oficera zwolniło ją z odpowiedzi. Weszła za nim ciotka

Lonny z Dalą. Bharadvaja pobiegł im naprzeciw i kazał wnieść do salonu małe stoliki.

— Co, ty tu, Mary? Szukałam już ciebie. Płakałaś? — zawołała Dala, patrząc na swego brata. Ciotka zaś gładziła jej włosy.

— Już się niczemu nie dziwię — odezwała się powoli — nie dziwię się już, jeżeli markiza dostanie ataku krzyku, a Harisingh zajmie się wnet piwnymi oczami, a nie błękitnymi... Rene Olivier począł nagle bardzo adorować Zizi, a Harisingh stoi obok i obojętnie przypatruje się temu! Zaś markiza wszędzie szuka ciebie, Mary!

Mary skorzystała z okazji, wstała i poprawiła nieco włosy przed lustrem.

— Czy markiza jest sama? To nieładnie z naszej strony, postaram się ją odszukać.

— Dala, idziesz ze mną?

Dziewczęta wzięły się pod ramię i wybiegły z salonu. Wkrótce siedziały z całym towarzystwem. René zbliżył się zaraz do Mary i poprosił o najbliższe tango, lecz tuż obok niego zjawił się Harisingh i ze śmiechem zabrał mu ją spod nosa. „Rewanż” - pomyślała Mary, zaś Harisingh uznał, że Mary jest bardziej piękna i dumna, aniżeli mała Zizi. Ciotka Lonny odstawiała kielich z perlistym szampanem.

— Co się wydarzyło między wami, kłóciliście się?

— Nie, ciociu, nie rozumiemy się tylko, a poza tym zdaje mi się, że Mary jest podenerwowana.

— A mnie się zdaje, że oboje rozumiecie się nadzwyczajnie i dlatego jest ona podenerwowana!

— Nie robię sobie wielkich nadziei na poważne porozumienie.

— Należy zostawić jej czas, taka młoda dziewczyna jest zawsze wrażliwa i drży przed powagą życia.

— Tak, masz rację, ciociu. Gdyby tylko nie była tak słodka i niecierpliwa, można by poczekać!

Raptem powiedział:

— A dlaczego nie miałbym ją porwać i przytulić do siebie i całować aż do utraty tchu?

Ciotka Lonny położyła dłoń na jego ramieniu.

— Bharadvaja, ty duży głuptasie! — może ci uciec, nawet z powrotem do Anglii!

* *

Harisingh i René Olivier starali się dziś mocno o względy Mary. Jeden drugiego starał się pobić na łeb. Fisher i inni panowie zrezygnowali z dalszej walki. Zaś markiza denerwowała się! Nie, nie liczyła się z tym niebieskookim księciem. Gubernator zaś palił zadowolony swoją krótką fajeczkę i prawil ciotce Lonny stare, romantyczne komplementy. Dala i Zizi zajadały lody i rozmawiały z bladymi Anglikami, a maharadża obserwował, jak Mary tańczyła z jego rywalem. Harisingha do nich nie zaliczał. Kalkulował, jak długo może trwać ten czas próbny.

— Tak, markizo — taka iluminacja może się czasem stać niebezpieczna.

Markiza nie zrozumiała myśli Bharadvai i odparła:

— Hm, oczywiście w połączeniu z ogniem.

— Pani jest zawsze pomysłowa, markizo. — Wybacz pani, skoro takim nie jestem.

— Ale za to jest pan szyderczy, książę, a to więcej znaczy.

— Czy nie chciałaby pani przejść się trochę ze mną, markizo, zbliżamy się wnet do bulwarów, które dziś specjalnie dobrze się nam zaprezentują.

Podnieśli się, a ciotka Lonny wraz z gubernatorem poszli w ich ślady i oparli się o boczną burtę, obserwując brzegi miasta. Stał tam jasno oświetlony pułk gwardii pałacowej na koniach. Policja utrzymywała porządek. Teraz zajeżdżały samochody gotowe do przyjęcia gości. Maszyny „Indii” zawarczały jeszcze raz i stanęły. Orkiestra znajdująca się na pokładzie zagrała marsza i rozpoczęło się pożegnanie uprzejmego gospodarza. Gubernator szedł obok maharadży wzdłuż szpaleru do swego auta.

* *

Mary leżała na tapczanie w swoim złotawym buduarze z obandażowaną lewą nogą i rozmyślała, dlaczego los obdarzył ją tak gorzką pigułką. Że też musiała właśnie wpaść w rów przy zeskakiwaniu z siodła i tak zwichnąć sobie nogę, że przynajmniej osiem dni będzie musiała tu leżeć, podczas kiedy Zizi i Dala grają w tenisa i każdego wieczora spotykają się z „nim” u ciotki Lonny. Dlaczego nie była ostrożniejsza przy zeskakiwaniu i w ogóle dlaczego zeskoczyła? Powolne zsuniecie się wystarczyłoby też! Nie! Wtedy pozostałby Olivierowi czas do wsparcia jej, byłby ją dotknął. Tak, dlatego! Woli już nie zbierać swoich ukochanych orchidei! Prędzej woli zrezygnować, aniżeli dać się przez markiza... tak, i dlatego właśnie leżała teraz tu z opuchniętą nogą! Teraz nie będzie „go” widziała przynajmniej przez osiem dni, a to było najboleśniejse.

A może tak będzie lepiej. Stanie się zagadką, wspominać „mu” będą o niej w codziennych rozmowach, będzie się informował o jej zdrowie,

już ze względu na ojca. Ach nie, po prostu pośle Dalę i każe jej poinformować się. Nie musi bezpośrednio, on już znajdzie kompromisową drogę, ten wysoki suweren!

Wtem miss Black otworzyła bezszelestnie drzwi i widząc, że Mary nie śpi, wpuściła ciotkę Lonny, Dalę i Zizi.

— Mary, ty biedulko! — i dziewczęta już siedziały obok mej. Dala przyniosła jej wspaniały bukiet orchidei, kładąc go na stole.

— Jak się czujesz? Czy masz bóle? Bardzo boli? Jak to się mogło stać? Będziesz musiała długo leżeć?

— Kochana ciociu Lonny, bardzo się cieszę, żeście mnie odwiedziły! Ach moje ubóstwiane kwiaty! Przyniosłyście mi orchidee?

— Naturalnie! Wprawdzie nie od nas, tylko od Bharadvai, a bombo-nierę z życzeniami od mamy.

— Boże, jak to ładnie z jej strony, proszę pięknie ode mnie podziękować! — i wzięła do rąk pęk liliowych orchidei, przytulając je do twarzy. Tkwi tam list, jakże chętnie ukryłaby go, aby potem w samotności przeczytać ale to nie uchodziło. Dala poweźmie natychmiast podejrzenie, jak ostatnio na jachcie, gdy spotkała ją płaczącą w salonie. Wyjęła list z herbem Burmy i koroną królewską u boku, otworzyła i jednym tchem przeczytała tych kilka zdań.

Rychłego powrotu do zdrowia i do szybkiego zobaczenia się. Bharadvaja. .

Czyżby oczekiwała więcej? Oczekiwała może mniej? Zarumieniła się po swoje blond włosy i spuściła oczy.

— Bardzo dziękuję. Będziesz łaskawa powtórzyć to księciu, ciociu Lonny? Sprawił mi wielką radość.

_ Chętnie, Mary! - i ciotka spojrzała jej przez chwilę z powagą w oczy.

Ostrożnie zmieniono temat. Bukiet orchidei włożono do kryształowego flakonu i omawiano ostatnią podróż z przeszkodami OUviera i jego matki, i ostrzegano Mary przed planowaną wycieczką jego wyścigówką.

Prawdopodobnie musiało przy tym dzwonić w ucho markizowi, bo nagle począł intensywnie myśleć o lady Crag i naprawdę smucił się z powodu jej wypadku. Teraz nie mógł jej towarzyszyć w wycieczkach konnych i cały plan ataku spełził na niczym.

W ciągu następnych dni zjawiał się w pałacu codziennie rano, aby grać w tenisa z Zizi i Dalą. I w ten sposób pocieszał się naprawdę, bo ta

serdeczna dziewczyna kazała mu zapomnieć o dumnej lady Crag. Jak uroczo potrafiła się Zizi śmiać, kiedy piłkę wybijała w niebo, zamiast do celu. René patrzył w takich wypadkach wyłącznie w jej twarz i omijał Dale silny serwis.

Harisingh, partner jego, patrzył w takich przypadkach na niego, dopóki cierpliwość jego się wyczerpała:

— Markizie — gramy w tenisa! Lepiej proszę uważać, jak pan gra!

René zaś uśmiechał się i spoglądał uspokojony na szarfę Harisingha, za którą dzisiaj nie tkwiły sztylety.

*

**

Nad płaskimi białymi dachami miasta świeciło tropikalne słońce. Wszystko spało. Nawet pszczoły zaprzestały swoją pracę, czekając na chłodniejszy powiew. W oddali odezwały się mrukliwe ryki osłów, a gdzieś w pobliżu wygrzewało się w słońcu kilka węży. Mary leżała! nad słuchując szmerów. Nic! Głęboka cisza, żarzące słońce i oszałamiający zapach rozkwitłych kwiatów.

Rene Olivier przysłał jej bukiet tuberoz i pompatyczny liścik. Maharadza ofiarował jej swoje najcudowniejsze orchidee, a major Fisher czerwone i białe róże. Ciotka Lonny, Zizi i Dala odwiedziły ją, a markiza zabawiła ponad godzinę. Tak, właściwie nieźle jej się wiodło, aż do bólu nogi. Jakże interesująca potrafi być markiza! Jej dojrzały rozum kobiecy, jej dowcip i humor. Ba, ona tak nie potrafi zabawiać Bharadvai. Cóż ona wie o świecie? Lub o perwersyjnych ludziach, pikantnych historiach, politycznych złośliwościach i skandalach? Wiedziała tylko to, o czym pisały gazety i, że życie było po to, aby je używać, każdy według własnego uznania. Była młoda i piękna, zdrowa i bogata! Świat stał przed nią otworem, życie ze swoimi tysiącami pokus. Przygód, awantur, nie, nie, tego nigdy nie pragnęła. Przed dwoma laty w czasie pełni księżyca stała na Akropolisie w Atenach, wówczas poczuła głęboki szacunek i miłość dla ludzkości, która stworzyła ten zamek bogów. Razu pewnego wpadła jej w rękę brudna książka, która nauczyła ją tak

nienawidzieć ludzi, że przez dłuższy czas starała się ich unikać. Stopniowo nienawiść ta blakła i pozostało tylko piękno. O brzydocie już czytała, zaś piękne przeżyła! Los strzegł ją dobrotliwie przed każdą stycznością z podłością, a symfonia Beethovena, postać Jeanne d'Arc lub miłość Romea i Julu potrafiły wypędzić z niej bez reszty myśli nienawiści do ludzkości.

Wzrok jej pobiegł w kierunku orchidei stojących w sąsiednim pokoju, a które ujrzyć mogła, nachylając głowę nieco w lewo. Zamykając oczy, widziała jeszcze barwy fioletowe i różowe, a potem piękne ręce maharadży. Tylko o jego rękach myślała? A nie o jego ciemnych, błyszczących oczach, pełnych charakteru ustach i dystygowanych manierach?

Śmieszne! Nie chciała o nim myśleć! To Hindus, Azjata należący do owej tajemniczej rasy, która odkryła tysiące trucizn przeciw Europejczykom wymyślała najniemożliwsze idee w swoich łbach. Pomysły, na podstawie których jedna część ich ludu kąpie się trzy razy dziennie w marmurowych basenach, a druga, większa część tarza się i oczyszcza w świętych, brudnych kałużach. Rasa, która pali swoje wdowy na stosie wraz z nieżyjącym już mężem, aby mu mogła dalej służyć na tamtym świecie. Ta sama rasa, która pozwala żyć wszelkiemu robactwu, obwiązuje sobie płótnem usta i nos, aby broń Boże nie połknąć przypadkowo najmniejszego stworzonka. Rasa żyjąca w surowych, wprost o niewiarygodnej nienawiści, prawach kastowych modli się do świętej krowy, podczas gdy pogardza kobietami!

Nagle opanowała ją niewysłowiona wściekłość. — „Ci idioci, ci.... — Ach było to wszystko dla niej tak niezrozumiałe i obce, zwłaszcza ta pogarda dla kobiet. Jak mogą ci mężczyźni tęsknić za ideałem kobiety, nie odczuwając duchowej łączności z nimi, a cóż dopiero kochać...! Ach ci wielbiciele małp, słoni, krów i bocianów!" „I ona, Mary Crag, która entuzjazmowała się Atenami i grecką mitologią Rzymem i jego kościołami i chrześcijaństwem, ona, Mary Crag miałaby tak nisko upaść i...! Co? Śmieszna myśl! Niech by ręce miał jeszcze stokroć ładniejsze, przyniosą jej tylko rozczarowanie!" Zadzwoiła i wnet zjawiła się służąca.

— Sadie, weź te orchidee z kryształowej wazy i wynieś je na dół do pokoju Ekscelencji. Postaw je gdzieś tam i przekaz Ekscelencji pozdrowienia ode mnie.

Brunatna dziewczyna w obcisłym sarongu pospieszyła do sąsiedniego pokoju, wzięła kwiaty i wyszła.

— „Tak, już ich nie ma i będzie miała nareszcie spokój. Teraz będziemy o czymś innym myśleć, o czymś pięknym. Gdzie leży ten ciekawy romans „Legendy o świętej”, ach tam, ba, ale nie będzie mogła tej książki chwycić rękami. A tu, gazeta ilustrowana z najnowszymi zdjęciami wykopalisk w Egipcie i reportaż dookoła świata”.

Odwróciła się nieco na bok... wnet zauważyła na podłodze różową orchideę. Sądnie musiała przy wynoszeniu zgubić. Głupio! Zwykły przypadek! I Mary zapomniała o ilustrowanej gazecie, wszystkich wzniosłych myślach i odwróciła się na bok, aby usnąć.

Czy nie patrzyła z wyrzutem tu na nią para oczu? Wtem wśród różowych orchidei ukazała się brunatna twarz i skinęła na nią! Teraz znów odezwał się dźwięczny głos:

— Czynisz mi krzywdę, Mary Crag! Wszędzie są wyjątki! Nie widziałaś, jak delikatnie wzięłem ptaka w rękę? Chodź! Pójdź ze mną do świątyni Buddy. Leży tam biały welon księżniczki Elidy! Pokażę ci, że ręce moje są bardziej delikatne, aniżeli ten welon...

— Ależ ja nie mogę pójść — noga mnie boli!

— Twoja noga nie jest już chora, pogładzę ją, a będzie zdrowa! — i nagle Mary widziała Bharadvaję klęczącego obok jej łoża i gładzącego jej nogę. Potem wstała, a on poprowadził ją na dwór do świątyni. Jakie to wszystko dziwne... cały ołtarz tonął w kwiatach i tylko dobroduszne, filozoficzne oblicze Buddy spoglądało na nią spośród kwiatów. Teraz przyfrunęły białe gołębie i chwyciły duże, czerwone ziarna rzucone ręką Bharadvai.

— Jakie to ziarna?

— Tb krwawe łzy, mylady!

— Czyje?

— Człowieka, który przez ciebie cierpi, mylady! Wtedy opuściła głowę... i obudziła się.

Jaki smutny sen. Wyciągnęła się na łożu, założyła ramiona pod głowę. Nagle poczuła w sobie wielką tęsknotę za nim, chciałaby go ujrzeć, rozmawiać z nim, słyszeć jego ciepły, wdzięczny głos, przypominający do złudzenia dzwonki z „Maria delia Salute”. Jego oczy, ręce, jego absolutną męskość w ramach królewskiej potęgi i mistyki to było właśnie tym, co ją pociągało.

Czy tylko to? Że poskramiał tygrysy i brunatni ludzie całowali jego szaty że kobiety składały swoją miłość u stóp jego, a on z rezygnacją przechodził mimo" Czy nie rozdzielał on chleba wśród biedaków, czy nie czyni tego codziennie? Czy nie kazał budować sierocińce i szkoły, a ostatnio wziął do siebie na słonia małego chłopaka, który mu się zazdrośnie przypatrywał? A w czasie pożaru, czy nie pomagał osobiście, według opowiadań ojca, wynosić rannych z płomieni? Czy nie kazał wybudować obok swego pałacu wieżę, do której zamykał ojców nie troszczących się o swoje dzieci? Jak mogła chociaż przez chwilę wątpić w niego!

Powoli zaczęły spadać duże łzy z jej półprzymkniętych oczu. Mary podniosła się siłą, sięgnęła po orchideę leżącą na ziemi, i przycisnęła do swoich wąskich, czerwonych ust.

Ostrożnie rozwarły się drzwi i ukazała się gładko uczesana głowa Sadie. Mary skinęła na nią, aby weszła.

_ Dostałaś Ekscelencji kwiaty?

_ Tak, memsahib, lecz Ekscelencji nie było w domu, pojechał do

— Wobec tego przynieś kwiaty z powrotem, sama dam je Ekscelencji Sadie skrzyżowała ramiona, pochyliła się w ukłonie i znikła. Wkrótce też wróciła z bukietem orchidei i postawiła na swoje pierwotne miejsce.

* *

W salonie ciotki Lonny siedział maharadża obok markizy Olivier i grał w szachy. Zmuszał się do skoncentrowania swoich myśli na białych i czarnych figurkach, co mu się jednak nie udawało.

Nie można było wziąć markizie za złe, że chwilowe roztargnienie księcia kładła na karb swojego uroku i czarującego spojrzenia. Jej obfity dekolt unosił się i opadał przy każdym oddechu, a leżąca na niej brylantowa kolia, o której sobie skrycie opowiadano, że pochodzi ze skarbcza pałacu, iskrzyła się jak pierścień na lewej ręce Bharadvai. Po drugiej

partii podano zimny szampan i whisky, a uwagi markizy były tak perliste jak właśnie podawany szampan. Była dzisiaj bardzo pewna swojego powodzenia. Siedziała naprzeciw księcia na drogocennej kozetce haftowanej złotem. Jeżeli ona była uszczypliwa i wyzywająca, on stawał się nieskrępowany i zuchwały. Gdy wreszcie przez jego uwagi dochodziło do nieporozumienia, wtedy markiza gniewała się na niego, nie dłużej jak dwie minuty.

Skoro rozmowę skierowywał na politykę, wtedy wołała markiza milczeć.

— Widzi pan — oświadczyła raz — chętnie unikam wszelkich nieprzyjemności, nie chciałabym nikogo obrazić. Nie gardzę żadnym narodem, bo każdy ma swoje światła i cienie. Kocham swoją ojczyznę i rozumiem, że każdy kocha swoją.

Wolała rozmawiać o sztuce, literaturze, filozofii i miłości. Ostatnia była jej konikiem. Czowała się szczęśliwa, gdy mogła odkryć jakąś kochającą się parę, a w nocy myśli jej zatrzymywały się zawsze na jakimś całusie, którym ją obdarzył lub obdarzy w przyszłości — o tym zaręczała w myślach pół Rangoonu. Rozumiało się, że dla jej eleganckiego, sympatycznego syna w pierwszym rzędzie wchodziła w rachubę Mary Crag. Była też pewna swojej sprawy. „Właściwie szkoda — pomyślała markiza — że Mary leży w domu z chorą nogą i nie będzie mogła go widzieć w nowym fraku skrojonym według ostatniej mody”. „On będąc francuskim konsulem, musi się elegancko prezentować, a to pochłania dużo pieniędzy. Mary Crag poza wybitną swoją pięknnością, jest też bogatą partią, można by rozbudować fabrykę, akcje skoczyłyby w górę i...”

— O czym pani myśli, markizo? Jeszcze nigdy nie widziałem pani w takim zamyśleniu!

— Zdradzę to panu, książę, choć to osobista tajemnica. Myślałam o lady Crag! Jaka szkoda, że jej tu nie ma, a bardziej ubolewania godne dla mnie, pan rozumie, że podobno jest zaręczona z lordem Skerresfieldem!

W skrytości najmniej wierzyła w te zaręczyny, chciała tylko wybadać, czy ewentualnie maharadża wchodzi w rachubę jako poważny konkurent. Bharadvaja przejrzał ją jednak i nie dał po sobie poznać.

— Tak — odparł tajemniczo — słyszałem też o tym. Podobno ma lord przyjechać po nią do Rangoonu.

Markiza spojrzała na niego błędnym wzrokiem.

— Naprawdę, czy to możliwe?

— Dlaczego nie - odparł złośliwie. - To bardzo dystyngowany człowiek i świetna partia. Doskonale pojmuję lady Crag!

Zarumieniła się.

— Czy księżę go zna?

_ O tak, przypominam go sobie dokładnie. Spotykałem go dość często w Londynie.

Markiza podniosła kielich, mózg jej groził wybuchem.

_ Ależ to czterdziestoletni mężczyzna! Czterdzieści lat — powtórzyła bezbarwnie - a Mary liczy dopiero dziewiętnaście! Takie urocze stworzenie nie wyjdzie chyba za człowieka o dwadzieścia lat starszego.

_ Dojrzały mężczyźni są przynajmniej wierni, pełni wdzięcznej miłości i względów — podkreślił maharadża.

Nagle owładnęła markizą ciekawość.

— A pan nie jest wcale zazdrosny o lorda?

Pytanie to było niedelikatne i nie na miejscu. Bharadvaja spojrzał na nią z ukosa i rzekł, podkreślając każde słowo:

_ Równie mało mam powodów do zazdrości o lorda, jak Mary Crag o panią, markizo! . .

Wstał, pocałował rękę oniemiałej markizy i skinął na Hansingha, by ten zajął jego miejsce.

Podczas gdy markiza Olivier powoli przychodziła do siebie po tej dwuznacznej bezczelności księcia, grał Bharadvaja partię brydża z gubernatorem, ciotką Lonny i Dharambą. Często skierowywał swój wzrok na grupę młodzieży: Zizi, Dalę i Oliviera. Posiadał baczny wzrok i nie uszło jego uwadze, że oczy Zizi spoczywały stale na młodym Olivierze, który właściwie zakochany był w Mary. Biedna ciotka, biedna Zizi! Tylko Han-singhowi nie współczuł, bo ten, zdawało się, nic sobie z tego nie robił. Nie znał co to zazdrość, szczęśliwy!

Kiedy nastąpiła przerwa w grze i goście udali się na taras celem zaczerpnięcia nieco chłodnego nocnego powietrza, nadbiegła Zizi do ciotki Lonny i rzuciła jej się na szyję.

— Wyobraź sobie, ciociu, że Ekscelecja wuj powiedział mi właśnie, że jutro przyłyną do naszych brzegów dwa angielskie okręty wojenne i wuj zamierza urządzać u siebie bal na ich cześć. Wśród nich ma się znajdować przyjaciel gubernatora. Wyobraź sobie bal marynarzy!

— Hm, hm, miss Zizi, muszą dopiero przyplłynąć dwa angielskie okręty, aby panią doprowadzić do ekstazy. Wcale nie przypuszczałem, że jest pani tak wymagająca — odezwał się głos z boku. — Słyszałem gdzieś, że pani boi się wilków morskich!

Zizi odwróciła się i zauważyła maharadzę.

— Oczywiście wcale nie mam zamiaru wyjść za kogoś za męża, chcę tylko tańczyć! Nie moja w tym wina, że Harisingh mnie tak rozczarowuje

— Rozczarował panią?

— No tak — dąsała się Zizi. — Jest on tu najlepszym tancerzem i zawsze tańczy z innymi!

— Będę zmuszony mu tego zabronić! Zdawało mu się, że pani nie przywiązuje specjalnej wagi do tańczenia z nim! Jeżeli mnie pani rozczaruje, miss Zizi, wtedy zrezygnuję z protektoratu nad Siersfeldzką Spółką Akcyjną!

Westchnęła głęboko i opuściła głowę.

— Zdaje się, książę, że w i tym punkcie będę musiała pana rozczarować.

— Ha, trudno, miss Zizi, jest mi z tego powodu przykro.

Ciotka Lonny słysząc to, wyszła po cichu do salonu. Wszystkie jej plany legły w gruzach.

Służący zbliżył się do Bharadvai i zameldował mu oficera mającego ważną wiadomość. Bhardvaja wyszedł do sąsiedniego pokoju, każąc wejść oficerowi, który zameldował:

— W okolicy świątyni Shiwa wybuchły bijatyki między Hindusami a mahometanami. Zaalarmowano angielską policję, która nadjechała z karabinami maszynowymi.

Bharadvaja zmarszczył brwi.

— Tylko tego brakowało! Zaalarmować pułk gwardii konnej i żandarmerię. Zaraz zejdę i wymaszerujemy!

Oficer zniknął, zaś maharadża wrócił do Harisingha, zamienił z nim kilka słów i obaj wyszli w milczeniu w ciemną noc.

Czerwona świątynia Shiwy była starą świątynią hinduską. Nie była ona piękna, raczej pełna kurzu i brudu, zbudowana z czerwonej cegły, podłoga zaś z krowiego nawozu. Dom był pełny najdziwniejszych bóstw. Kryjąc pod swoją spiczastą pagodą najmożliwszych bożków Indii, wyglądał tak nędznie i biedno, jak jego pobożni wielbiciele, którzy tu prawie

nago chudzi i brudni oczekiwali swego zbawienia. Właśnie przed tą osobliwą świętością jakiś mahometanin obraził Hindusa, chodziło o zarznięcie jakiejś starej krowy i w namiętnej debacie mahometanin plunął na czerwony kamień, leżący tuż obok świątyni. Wnet Zjawili się przyjaciele Hindusa, aby ukarać zbrodniarza. Lecz i mahometanie znajdowali się niedaleko i przybiegli, aby ratować swego ziomka. I w ten sposób doszło do krwawej rozprawy, aż kilka kobiet zaalarmowało policję. Policja ran-goońska składała się z samych buddystów i stała pod angielskim nadzorem Sama źle wyposażona i zorganizowana zmuszona była prosić o pomoc Anglików. Policja angielska robiła z awanturnikami krótki proces — groziła — po czym jedna salwa w powietrze, a jeśli i to nie pomagało, następowała druga salwa w tłum. I tym razem oddano już salwę w powietrze i zamierzano strzelić w tłum, gdy dobiegły ich uszu odgłosy zbliżających się kopyt końskich.

W kilka sekund później przejechał obok nich pułk biało ubranych żołnierzy z maharadzą na czele. Zatrzymał się tuż naprzeciw ryczącego tłumu, a zjawienie się jego podziałało na nich jak prysznic — zapanowała cisza.

— Nie wstydzicie się, wy mężczyźni przelewać bratnią krew, nawzajem się obrażać, aż obcy biali muszą przyjść i do was strzelać? Jutro wszyscy Anglicy będą wiedzieć, żeście się bili, śmiać się z was będą i tylko wzmocnią policję. Coraz więcej pułków nam przyślą, aby się żywili owocami naszej ziemi. Chcecie tego? Będę ciężko sądził każdego, kto dopuści się wykroczeń! Idźcie do domu i pogódźcie się! Ja, wasz król wybaczam wam ale po raz ostatni!

Wszyscy stali z opuszczonymi głowami, starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety.

— Idźcie do domu! — zawołał jeszcze raz Bharadvaja.

Wtedy wielu ruszyło z miejsca, lecz dużo jeszcze pozostało. Stary Hindus wystąpił z tłumu, padł na kolana przed koniem króla:

— O królu, mów jeszcze! Powiedz nam jak wygląda niesprawiedliwość!

— Nie dziś i nie jutro, ale przemówię do was i poślę posłańców do waszych domostw, aby was, uczyli.

Starzec krzyknął starczym, złamanym głosem tuż obok konia Bharadvai:

— Boże, chroń naszego króla i błogosław go!

Inni zgromadzeni podjęli ten okrzyk. Maharadża cofnął konia.

— Pokój nad wami! — skinął im przyjaźnie ręką i ruszył ku angielskim policjantom:

— I wy też możecie wrócić do koszar. Nie potrzebujemy już was! Waszym strzelaniem niczego nie wskóracie. Oficerowie angielscy, którzy w tej chwili przypędzili, kazali zatrąbić na odwrót.

Kiedy słońce znowu stało wysoko na niebie, siedzieli wszyscy w trzcinowych fotelach naprzeciw gubernatora i komunikowali mu o wypadkach nocnych w mieście.

— Wiem, że on nie jest naszym przyjacielem. Nigdy nie byłem też innego zdania, ale że odważył się na taką mowę, zdumiewa mnie! Tb coś zupełnie nowego! Osobiście bardzo go lubię ale nie zniosę politycznej arogancji. Dziękuję wam, moi panowie, będę miał na wszystko oczy otwarte.

Oficerowie wyszli. Umówili się dziś wieczorem z doktorem Shmithem, doradcą księcia, by udzielił mu odpowiednich rad.

Miss Black siedziała obok tapczanu Mary opowiadała jej o wypadkach minionej nocy. Mary zbladła, a serce jej się skurczyło. To on powiedział i to są jego prawdziwe myśli! Nie życzył sobie ani jednego Anglika na tej indyjskiej ziemi i najchętniej by ich wszystkich wygłodził, aby tylko ratować swoich biednych, brunatnych ziomków. Nie, to jest wbrew jej naturze, wbrew uczuciu! Nagle ogarnął ją głęboki ból i beznadziejność. Th tkwiła przepaść między nimi. „On nigdy nie poślubi Europejki, on nienawidzi Anglików! A ona robiła sobie nadzieje! A może, ba, na pewno z powodów politycznych obrzucał ją gorącymi spojrzeniami...”

Wtem wszedł gubernator i widząc smutną twarz córki, zbliżył się szybko do niej. Żał mu jej było, na pewno boli ją noga; mała, biedna dziewczynka i pogładził ją po policzku.

— Tatusiu, czy to prawda, że maharadża nas nienawidzi? Ostatnio był tak uprzejmy...

— Nie ma mowy o nienawiści do nas, czynił tylko wyrzuty swoim poddanym odnośnie ich wzajemnej nienawiści i ostrzegał, że my to wykorzystujemy.

— Ta a a k ! No, to nie jest tak źle — i Mary obrzuciła miss Black dziwnym spojrzeniem. - Wiem już od kogo ma pani te wiadomości, miss Black, na pewno od majora Fishera!

— Tak — szepnęła zakłopotana — pan major mi to opowiadał.

Mary przypuszczała, że majorem powodowała zazdrość i na myśl o tym wybuchła głośnym śmiechem... lecz przy najbliższej okazji ona mu za to odpłaci!

* *

Lord Crag trzymał w zębach swoją krótką fajeczkę, zapominając ją zapalić. Porucznik Tbmpson stał oparty o balustradę tarasu, Mary zaś leżała na tapczanie obok fotela ojca, usiłując ukryć swoją ciekawość za obojętną miną; miss Black z okularami na nosie pilnie haftowała, jakby nic innego nie robiła w życiu. Porucznik Tompson opowiadał dalej:

— Warto było to widzieć, mylady! Ten fanatyczny, ryczący, bijący się tłum! A cała awantura wynikała z powodu starej, brzydkiej świątyni, którą inni pogardzają.

Dwóch okrwawionych leżało obok wejścia do świątyni, a młoda kobieta klęczała obok jednego, usiłując wciąż podnieść głowę zabitego. Dwunastoletni chłopak padł obok mnie trafiony angielską kulą. Kazałem go odstawić do szpitala, może uda się go jeszcze uratować. Nagle uderzenia kopyt końskich, pułk biało ubranych żołnierzy i maharadża zatrzymał się tuż przy bijącym się nawzajem tłumie. Oświetlony palącymi się głowniami, w jedwabnej bieli, wyglądał jak bóg! Podniósł rękę i zatrzymał jadących za sobą, motłoch widząc go stanął bez ruchu i każdy patrzył mu w oczy, potem zaczął przemawiać! Jestem jedynym, Ekscelencjo, który płynnie mówi i rozumie tutejsze narzecze i to, co maharadża powiedział wszystko stenografowałem w notesie i dzisiaj przetłumaczyłem na nasz język. Oto jest! - porucznik Tbmpson wyjął z kieszeni kopertę i podał gubernatorowi.

— Dlaczego nie dał mi pan tego od razu, Tbmpson?

— Nie chciałem ubiec moich starszych kolegów, Ekscelencjo.

— Mowa maharadży wprost porywała — ciągnął dalej porucznik Tbmpson — a z oczu bił mu szlachetny gniew. Jeszcze nigdy go tak pięknym nie widziałem. Wszyscy byli zwyciężeni jego słowami. Jeżeli naród potrafi tak płakać, nie może on być zły, oni są tylko szaleni

i fanatyczni. Całą noc patrolowała gwardia królewska miasto, a tłum roz-szedł się spokojnie do domów.

— Jest pan entuzjastą, Tbmpson, idealistą! Przyjmuję pańskie opowiadanie pozasłużbowo i nie wspomnę o tej kopercie, inaczej musiałbym żądać wyjaśnienia od księcia, a nie chciałbym nowych konfliktów, tym bardziej, że większe wiszą nad nami.

Gubernator poszedł do swego gabinetu, zapalił wreszcie fajkę i począł spacerować tam i z powrotem po pokoju.

„Ba, gdyby wszyscy książęta indyjscy byli takimi regentami, stalibyśmy się wnet zbyteczni. A zgoda między Hindusami i mahometanami to koniec naszych kolonii. Co on ma w tym wypadku począć jako angielski gubernator? Nie może księciu przyznać racji. Czy musi w ogóle coś przedsięwziąć? Nie, po prostu przemilczy tą sprawę, lecz baczyć będzie, aby ten młody regent nie wyrósł mu ponad głowę”.

Mary leżała wciąż jeszcze nieruchomo na tapczanie, spoglądała na wierzchołek palmy daktylowej. Myślała o gromadzie brudnych kulisów wspinającej się, jak małpy po drzewie po zdobycie mocnego, białego soku palmowego, które Bharadvaja bardziej lubił, aniżeli białych, kulturalnych Anglików, do których ona też należała i nie wiedziała, czy ma płakać z tego powodu, czy też się śmiać!

— Sadie, usiądź tu na macie i opowiadaj mi! Cokolwiek! Jakaś historyjkę z Rangoonu, albo o tobie! Czy masz narzeczonego?

Sadie usiadła ze skrzyżowanymi nogami na macie obok tapczanu Mary i zakłopotana bawiła się srebrną bransoletą. — Jeżeli piękna memsahib pozwoli, że opowiem — znowu uczyniła krótką przerwę i spojrzała pytająco swoimi czarnymi oczyma na Mary, która potakiwała wesoło.

— Mam narzeczonego - ciągnęła - jest ogrodnikiem u naszego wielkiego i szlchetnego króla. Oblicze jego jest piękne, postać szczupła i wysoka jak bambus, skóra jego ciała ciemna, jak oliwka. Kiedy go pierwszy raz ujrzałam, a było to na dużym targu, stał on obok handlarza kwiatów i targował kilka starych roślin. Zdaje mi się, że musiałam natarczywie patrzeć na niego, bo raptem spojrzał na mnie i ruszył w moim kierunku, ja jednakże pochwyciłam mój kosz z owocami i szybko uciekłam. Przekupki, które mnie znały, widząc, że uciekam wybuchły śmiechem; dopiero przy skręceniu w boczną uliczkę, zatrzymałam się i spojrzałam za siebie. Stał wciąż jeszcze na tym samym miejscu! Teraz dopiero odwrócił się i spokojnie począł dalej targować się o te stare korzenie, jakby mnie w ogóle nigdy nie widział. Od tego czasu chodziłam codziennie o tej samej porze na targ i często go spotykałam. Patrzył na mnie zawsze tak dobrotliwie, a ja już nie uciekałam.

Pewnego razu niosłam mój kosz ciężko obciążony jarzynami i owocami, przystąpił on do mnie, milcząco wziął mi kosz z ręki i ruszył obok mnie. Po drodze natknęliśmy się na spoczywającą krowę. Widząc nas i kosz z jarzynami, powoli wstała, by swoim zwyczajem zabrać się do jarzyn. Towarzysz mój zdzielił ją porządnie po łbie, lecz już znalazł się w pobliżu pobożny Hindus, który chciał niewiernego pokarać. Wtedy chwyciliśmy się za ręce i uciekaliśmy, co nam sił starczyło. Potem usiedliśmy na zwałonym murze i śmialiśmy się z całego serca.

Poczęstowałam Alego owocami i winem palmowym z mego kosza i w ten sposób zawarliśmy przyjaźń. Wtedy był on pomocnikiem ogrodnika w pałacu, ja zaś byłam jeszcze w domu i opiekowałam się moim starym ojcem.

Posiadaliśmy wtedy mały sklepik i wiodło nam się nieźle. Oczywiście nic nie opowiedziałam ojcu o Alim, bo jemu nie odpowiadałby na zięcia zwyczajny ogrodnik, a zamierzał wydać mnie za bogatego sąsiada. Ojciec mój już nie żyje, sprzedałam sklep, a uzyskane pieniądze złożyłam w angielskim banku i teraz będziemy się mogli pobrać.

— A twoja matka?

— Matka moja, ach, memsahib, niebieska woda płynie już dwunasty rok nad jej ciałem.

— Utonęła?

Sadie potrząsnęła głową:

— To smutna historia, nie nadająca się do opowiadania takiej pięknej, wesołej memsahib.

— O tak, Sadie — opowiedz mi — mnie interesuje twoje życie i los twoich najbliższych. Lecz jeśli sprawia ci to przykrość, to lepiej o tym nie opowiadaj!

— Bardzo mnie to boli, lecz nie mam innej pamiątki po mojej matce, jak tylko tę smutną historię, a nie chcąc jej zapomnieć, z chęcią opowiem ją memsahib. Dobrym ludziom wolno mi ją opowiadać, a wiem, że moja memsahib jest dobrą, o tak, widziałam to kiedyś na ulicy, gdy memsahib dała staruszkowi wszystkie swoje pieniądze i patrzyła mu smutno w oczy!

— Oho, przed tobą trzeba się mieć na baczności, skoro masz takie bystre oczy, Sadie, jeszcze odkryjesz moje tajemnice serca...! — i Mary uśmiechnęła się, świadoma, że takich w ogóle nie ma. Naprawdę nie ma? Nagle zamysliła się i przymknęła powieki.

— A więc opowiadaj, Sadie, opowiedz mi o twojej matce — rzekła miękko Mary.

Sadie złożyła ręce jak do modlitwy i poczęła opowiadać:

— Matka moja umarła, kiedy byłam jeszcze dzieckiem, co było powodem — nie wiemy. Nie była to dżuma i nie cholera; nawet angielski lekarz nie mógł jej pomóc. Lecz ja jestem pewna, że zmarła w obawie przed stosem!

Dziadkowie moi mieszkali daleko stąd w Allahabad i mieli sześcioro zdrowych dzieci, w tym czterech chłopaków. Najstarszym dzieckiem ich była moja matka i miała lat dwadzieścia, kiedy nagle zmarł jej ojciec. Brał udział zawsze jako naganiacz w czasie polowań królewskich i ukąsiła go kobra. Przyniesiono go do domu i babka moja, na widok zmarłego męża padła zemdlona przed jego nogami. Po czym naciskali na nią krewni, a może jej własne sumienie, wychowane od urodzenia w surowych religijnych prawach kraju, zmusiło ją do spalenia się razem ze swoim nieżyjącym małżonkiem na stosie, aby w Mukti dalej mu wiernie służyć.

Czasem opowiadał mi ojciec o ciemnych nocach nad morzem gdy siedział tam z moją matką pod wysoką palmą.

Chwytała go wówczas

za ramię i poczyniała dygotać, a ojciec uspakajał ją jak tylko mógł. A gdy zdenerwowanie mijało, opowiadała mu o rozdzierającym serce żegnaniu się matki przed wejściem na stos. I jak ona, matka moja, mając dopiero dwanaście lat stała w kole podziwiających krewniaków, modlących się i śpiewających, dopóki stos nie zapłonął jasnym płomieniem. Wtedy skurczyło się jej serce z bólu na myśl, że więcej matki nie zobaczy. Nie odczuwała niczego innego, wyrosła przecie w takich warunkach i wiedziała, że tak musi być. Nie podziwiała ofiary matki, której nie rozumiała i myślała wyłącznie o własnym bólu, o życiu bez niej. Płomień dochodził już do pala stojącego wśród liści bananów i palm o który opierała się matka. I podczas, kiedy zachwyceni widzowie modlili się i śpiewali, rozległ się ze stosu przeraźliwy, pełen strachu krzyk, jaki może wydać z siebie tylko stworzenie znajdujące się w strasznym niebezpieczeństwie i męczarni, a które wbiło się tak w pamięć mojej biednej matki, że do końca swego życia nie mogła o tym zapomnieć. Nieszczęśliwe dziecko podbiegło, aby matkę wyratować z płomieni, lecz setki rąk ją zatrzymało...

Od tego dnia stała się moja matka melancholijna, a jej młodociany narzeczony musiał jej przyrzec, że wyemigruje z nią daleko, aż do brzegów zimnej wody.

Matka moja nigdy więcej nie tknęła gorącej potrawy, a nas dzieci oddała na wychowanie mahometańskim kapłanom, aby nas kiedyś, jako wdowy nie spalono na stosie. Rodzeństwo moje zmarło w młodości.

Kiedy matka moja umarła, zawiózł ją ojciec mój łodzią na pełne morze i zatopił w chłodnych falach morskich...! Sadie pochyliła głowę na piersi, a Mary odetchnęła ciężko.

— Jacy okrutni są ludzie i barbarzyńskie ich prawa! — i Mary pomyślała o słodkiej Matce Boskiej, o paleniu czarownic na stosach i o losie sióstr klasztornych w średniowieczu.

— Tak — szepnęła Sadie — my, dziewczęta jesteśmy urodzone do cierpień, a przecież mężczyźni mają przez nas wiele radości.

— Ach Sadie, ja tak nie myślę — mężczyźni są zadowoleni powodzeniami swoimi w innych dziedzinach, aniżeli głęboka miłość kobiety.

— Proszę mi wybaczyć, memsahib, jeżeli nie całkiem podzielam jej zdanie. Nie wszyscy są tacy, jak memsahib myśli, widziałam mężczyzn płaczących, widziałam mężczyzn umierających z miłości do kobiety.

— Możliwe, Sadie, że i tacy istnieją! Mary pogładziła włosy swoimi długimi palcami i zdawało się, jakby myśli jej zawisły na abstrakcyjnym przedmiocie, który chciała zbadać.

— Życzę ci, abyś była z twoim Alim tak szczęśliwa, jak jesteś mi wierna!

Brunatna dziewczyna pocałowała uroczyście nogi swej pięknej memsahib i patrząc płomiennym wzrokiem, rzekła:

— O, wtedy będę szczęśliwa! — jestem ci wierna memsahib, wierna i dyskretna.

I od tej chwili stała się Sadie powiernicą i najbardziej zaufaną służącą Mary.

* *

Następne dni mijały powoli, nawet za powoli dla czekających. A było wielu czekających na wyzdrowienie Mary. Ojciec, markiza, miss Black, ciotka Lonny, Zizi, Dala i wielbiciele. Major Fisher, szef angielskiego sztabu zamierzał zbierać kwiaty na skraju dżungli; markiz Olivier, księżę Harisingh chciał się za pomocą Mary zrewanżować Zizi za jej flirt z markizem; mały porucznik Tompson marzył niespokojnie o angielskim kremie do twarzy i blond loczkach; maharadża siadywał u ciotki Lonny i kazał opowiadać sobie o odwiedzinach u Mary. Opowiadała mu o serdecznym usposobieniu i uprzejmości jej, wtedy zabawiał się swoim sznurem pereł, nie patrząc ciotce w oczy i oddychając ciężko. Ciotka Lonny widziała to, lecz rozumnie milczała.

Nadszedł wreszcie dzień, kiedy Mary mogła już wstać. Swój pierwszy spacer odbędzie jutro do ciotki Lonny, musiała jej to dziś uroczyście przyrzec. Ach, bardzo chętnie tam pójdzie, nie trzeba było jej nawet bardzo o to prosić.

Usiadła na trzcinowym fotelu i sięgnęła po najświeższe gazety przybyłe dziś pocztą lotniczą z Kalkuty

Z Saigону komunikują, że zmarł tam profesor André Lustin nadzwyczajny profesor i doktor chemii z Paryża.

Ach biedny! Toż to jej towarzysz podróży, który prorokował wynalezienie magnesu dla słońca! Jaki to był czerstwy i wesoły człowiek, a teraz nie. Na pewno myślałaby dłużej o swoim towarzyszku podróży, gdyby nie następny komunikat francuskiej gazety, który nadzwyczaj ją zaniepokoił:

Jak donosi nam nasz korespondent z Bombaju, doszło tam do utarczek między angielską policją a Hindusami. Jakiś Anglik zranił śmiertelnie kulisa i ludność zaatakowała Anglika na ulicy. Dopiero przybycie policji uratowało go od niechybnej śmierci. Obawiają się tu dalszych konfliktów. Hindusi żądają odpowiedniego ukarania sprawcy.

Mary opuściła w zamyśleniu gazetę na kolana. Dziwne, że angielskie dzienniki nic nie pisały o tej aferze. Naturalnie, Francuzi zawsze pierwsi wiedzą o politycznych skandalach, w których, oczywiście, nie ma ani s owa prawdy! Śmieszne! Zapyta ojca, gdy wróci z portu, gdzie wita angielskie okręty wojenne. A pojutrze bal! Naturalnie jeszcze nie będzie mogła tańczyć, lecz to jej było na rękę. Będzie mogła wszystko obserwować, więcej zabawiać się z maharadzą! Ach, gdyby już było to jutro! Na pewno spotka go u ciotki Lonny! Przez sześć dni go nie widziała! Wyciągnęła się z rozkoszą; było dzisiaj bardzo gorąco. Postanowiła wejść do pokoju albo do gabinetu ojca, tam jest chłodno. L.stoi tam „jego” portret!...

**

Nad brzegiem jeziora leżała łódź, a niedaleko od niej, pod kwitnącym rododendronem siedzieli Sadie i Ali. Ali przyniósł swojej ukochanej kwiaty, ciemnoczerwone geranie na wysokich łądźkach. Przypatrywał się jej palcom, jak zwinnie układały kwiaty w bukiet i jak przy tym jej jędrne piersi w obcisłym bolero, unosiły się rytmicznie i opadały. Raptem chwycił ją w pół i szepnął w ucho:

- Sadie, kochanie przyrzeknij mi, że tej nocy przyjdiesz do mnie, czekam na ciebie tu nad jeziorem w tej łódce. Sadie pochyliła nieco głowę na bok i spojrzała na niego z ukosa.

— Kładę moją matę w nocy przed drzwiami mojej memsahib, bo przyrzekłam jej wierność! Wpierw muszę zapytać moją memsahib.

Podnieśli się i Ali podał jej rękę.

— Będę leżał w łodzi i czekał na ciebie — a w głosie jego brzmiała stłumiona namiętność.

Wyrwała mu się zgrabnie i będąc już w biegu krzyczała:

— Nie zapomnij o macie, aby cię kości nie bolały od długiego czekania!

W kilka minut później siedziała już Sadie u stóp swojej memsahib.

— A gdzie on ma czekać na ciebie?

— Na brzegu jeziora, memsahib.

— I nie obawiasz się tam pójść sama w nocy?

— Nie, memsahib, nie odczuwam nic w ciemności nocy, albowiem miłość jego świeci jasno i wskazuje mi drogę.

Jak pełne ufności były te słowa, jak prosta i zrozumiała przez się była miłość tej dziewczyny — godna zazdrości!

— Będziesz mogła odejść tej nocy, ale teraz musisz mi opowiedzieć jakąś historię — na pewno znasz ich wiele!

— Czy memsahib zna historię o pięknej księżniczce Elidzie?

— Tak, naturalnie!

Mary zamyśliła się. „Czy nie śniła o niej niedawno? O białym welonie i rękach Bharadvai?”

— Opowiedz mi lepiej o waszym królu, Sadie. Słyszałam, że podobno wnet się żeni. Odbędzie się prawdopodobnie bardzo wesoła i wielka uroczystość, co?

— Wesele? — Sadie zaprzeczyła smutno głową — nie, nie! Często mówiono o tym, ale nigdy do tego nie dochodziło. Przestałam już temu wierzyć!

— A dlaczego nie żeni się? — zapytała z ukrytą podniętą.

— Tego nikt nie wie, memsahib. Lecz u nas, po domach opowiadają sobie dziwne rzeczy. Opowiem to memsahib, o ile będzie pani dyskretna. Inaczej mogłoby to mnie głowę kosztować!

— Będę milczała, jak grób, Sadie — rzekła szybko Mary — opowiedz mi!

Sadie wstała podeszła ku drzwiom jak kot i rozejrzała się, czy nikogo nie ma w pobliżu.

Mary siedziała w głębokim fotelu swego ojca i patrzyła na stojący niedaleko na biurku portret Bharadvai. Palce jej pochwyciły kwiat kaktusa i nie wiedząc o tym, rozgniały go.

Tuż obok jej nóg usiadła Sadie i poczęła szeptem opowiadać:

— Memsahib słyszała już zapewne o świątyni Buddy stojącej w pobliżu jeziora?

Mary potwierdziła.

— Mówią, że w noc księżycowe zjawia się tam księżniczka Elida. Unosi się z sitowia i przynosi Buddzie kwiaty lotosu. Właśnie w jedną taką noc, a było to przed kilkoma laty, poszedł nasz młody i szlachetny król ze swoją świtą do świątyni. Nagle towarzysze jego spostrzegli coś białego, fruwającego obok świątyni. Najmiłościwszy król nasz kazał zatrzymać się swojej świcie i sam ruszył naprzód, by za chwilę zniknąć za kolumnami budowli. Co to mogło być, owo lekkie, jasne? Było to coś podłużnego o odgłosie, jaki wydaje poruszane wiatrem sitowie. Elida? Albo jej welon? Długo przebywał król nasz na tym niesamowitym miejscu. Gdy wreszcie wrócił do swoich towarzyszy, oczy jego patrzyły dziwnie poważnym wzrokiem. Przez najbliższe dni żył w samotności, nie chcąc nikogo widzieć.

Sadie przerwała na chwilę i potarła sobie dłonie.

— I od tego czasu król nasz chadza codziennie do świątyni Buddy i nikt nie śmie mu towarzyszyć, nawet księżę Harisingh! I mówią, że zjawia księżniczki Elidy, bo nie ulega wątpliwości, że ona to była, zaczarowała go, i że po niej nie będzie już mógł pokochać żadnej żywej istoty! Tam on spotyka się z nią w noc księżycowe i poślubia ją!

Silne uderzenia serca ustały i wesoły uśmiech pojawił się na ustach Mary. Jej wąskie, czerwone wargi drgały, jakby stłumić chciały śmiech i też po chwili, nie wytrzymując naporu, wybuchły kaskadą śmiechu. Sadie spojrzała na swoją panią nieprzytomnym wzrokiem i wreszcie położyła palec na ustach.

— Pssst! Memsahib!

Mary zaś śmiała się nieprzerwanie i od czasu do czasu wykrzykiwała:

— Bharadvaja i duchy!

Przypomniała sobie jego spojrzenia na statku i słowa... — Dla pani przybyłem tu z moim jachtem, Mary Crag!

— Podobne historie możesz głupszym opowiadać, Sadie! Przynieś mi portret twego króla z biurka, chcę go sobie dokładniej obejrzeć, może odkryję w nim jakiś rys twarzy potwierdzający jego stosunki z duchami...

— Trzymając obraz jego w swoich białych, długich palcach, rzekła poważnie:

— Piękny jest wasz król, a oczy jego mają zbyt mądry wyraz, abym mogła wierzyć w twoje bajki!

Sadie pochyliła głowę, jakby przed wyrokiem sędziowskim i rzekła uroczyście:

— Oby Allah dał, żeby słowa twoje, memsahib, były właściwymi!

Mary ruszyła powoli w górę do swoich apartamentów. Już był czas przebrać się do kolacji, na którą ojciec zaprosił starych i młodych wilków morskich... A jutro zobaczy „jego”! „Nie, to wszystko plotki i puste gadanie! A może spotyka się naprawdę w świątyni z jakąś kobietą? Z markizą? Gdy noga jej będzie już całkiem zdrowa, pojedzie tam kiedyś konno. Kilka zazdrosnych języków poślubia go z duchem księżniczki Elidy! Bajki!”

I Mary nałożyła na siebie blad różową, jedwabną suknię i uśmiechała się do lustra, w którym ujrzała przepiękną dziewczynę, zamierzającą rywalizować z duchem księżniczki Elidy...

* *

Maharadża trzymał w ręku właśnie dopiero co odebraną depezę z Kalkuty. Harisingh zaś stał naprzeciw oparty o biurko.

— Jutro wieczorem o dziewiątej musi jacht wyjechać z portu. Gdybym teraz wyjechał, Anglicy powzieliby jakieś podejrzenie.

— Jutro mogą mieć te same podejrzenia, co dziś. Zresztą to obojętne, oni wiedzą tak dobrze, jak my, że sytuacja jest dość napięta, a ty zyskujesz jeden dzień. Jeden dzień, to kawał czasu.

— Nie, wyjadę jutro! W pierwszym rzędzie musimy powitać przyjeżdżającego admirała, a poza tym chcę zwołać jeszcze radę ministrów i wziąć Dharamby ze sobą do Kalkuty.

Harisingh wydał z siebie pomruk niezadowolenia, odrzucił papierosa i stanął w postawie służbowej przed maharadzą.

— Natychmiast podam dalej twoje rozkazy! Czy poza Dharambą ktoś jeszcze pojedzie? .

— Pięciu oficerów z pułku gwardii, normalna załoga i służba — to wystarczy.

— A konie pod wierzch?

— Nie, tym razem nie będziemy jeździli konno, ale weźmiemy, ze sobą trzy samochody. Nie zapomnij o zielonej limuzynie!

*

**

Była już północ. Zielona lampa świeciła na szerokiej, marmurowej płycie nad którą siedział pochylony maharadża i przeglądał stosy dokumentów. Obok niego siedział minister Dharamba z notesem w ręku. Książkę wziął do ręki duży, zapisany dziwnymi znakami arkusz papieru — tajnym pismem wyszczególniony rejestr grzechów Anglików! Ile rzeczy wydarzyło się tu od śmierci wielkiego Mahatmy.

Czy nie leżała na Morzu Bengalskim wyspa, na której wegetowało tysiące niewolników? I za co? Czego chcieli ci Hindusi? Nie chcieli na pewno nic niemożliwego! Chcieli tylko żyć w swojej ojczyźnie, na ziemi indyjskiej, na której zostali zrodzeni.

A tu przyszli obcy, biali przybysze i od dziesiątek lat zabierają im chleb zarobki i skarby ziemi. Biedne, małe, czarnookie dzieci, które giną już przy wychudłej piersi matki - te słodkie, małe dzieciaki o dużych smutnych oczach, które tak bardzo lubił Bharadvaja! Cóż oni winni, że nie posiadają kultury, europejskiej kultury! Jednak serca ich były tak dobre i czyste - o wiele lepsze od Anglików! Nie, tak dalej być nie może musi się coś stać! Tak, będzie występował całą swoją osobistą potęgą i wpływem przeciw Anglikom, choćby miało dojść do powstania! Choćby miał swe życie złożyć, raz kiedyś muszą Indie być wolne! Bharadvaja spojrzał na Dharambę:

— Gdybym był już stary i miał dorosłych synów, musiałby jeden z nich przynieść mi z Anglii kohinoor — ów stary indyjski diament tkwiący w angielskiej koronie królewskiej!

Dharamba skinął w zamyśleniu:

— ...Skoro książę chce mieć dojrzałych synów w starszym wieku, musi się książę w młodości ożenić!

Bharadvaja westchnął głęboko, ale nic nie odpowiedział. Dharamba wyczytał w sercu księcia, że ten zaprzysiągł Anglii wojnę.

* *

Bharadvaja stał obok Mary Crag w buduarze ciotki Lonny. Miał na sobie biały mundur oficera marynarki, a za pasem dwa rewolwery.

— Jak pani widzi, mylady, jestem już gotów do podróży. O dziewiątej wieczorem wyruszamy!

— Wyjeżdża pan, książę?

— Tak... muszę! Niestety!

— A zatem nie będzie pan jutro na naszym balu, książę?

— Nie, mylady, w takich krytycznych czasach nie jestem usposobiony do tańca.

Mary patrzyła z zakłopotaniem na złote paski jego rękawa i wzrok jej zatrzymał się na wąskim, złotym łańcuszku, który książę nosił na przegubie ręki. Już gdzieś widziała taki łańcuszek, tylko u kogo? Aha tak, u Harisingha! A zatem łańcuch przyjaźni i nic poza tym.

Bharadvaja ujrzał tuż przed sobą jej pochyloną głowę ze złocistymi włosami. „Czyżby ją zmartwił? Nie, tego wcale nie chciał! Nie jej wina, że jest Angielką a małe, hinduskie dzieci głodują... Gdyby było w jej mocy, na pewno nie uczyniłaby nikomu krzywdy”. Sięgnął po jej rękę i podniósł ją do ust.

— Mary Crag — rzekł poważnie — los zabrania mi ujrzeć panią jutro, muszę wyjechać! Kiedy ja będę płynął po dalekich morzach, pani będzie tańczyła w ramionach obcych mężczyzn.

Trzymał wciąż jeszcze jej rękę w swojej. Teraz ona spojrzała na niego i przestraszyła się wyrazu jego twarzy.

Przymknęła powieki. Nagle uczuła zawrót głowy i zbladła. Książę objął ją wpół i poprowadził do tapczanu.

_ Nie będę tańczyła - szepnęła - ale proszę nie jechać do Kalkuty.

- Muszę, lecz wkrótce powrócę. . Brzmiało to jak obietnica, jak przyrzeczenie! Serce jej zabiło mocniej z radości. W szczęśliwej i swawolnej dziewczynie obudził się trzyp.ot. Wysunęła kapryśnie dolną wargę i starała się uwolnić swoją dłoń z rąk

^{kSl^a} Skoro musi pan wyjechać do Kalkuty, będę musiała się przemóc i trochę potańczyć.

Książę spojrział jej z uśmiechem w oczy i odparł wesoło:

- Proszę być dzielną, Mary Crag... i niech się pani przewycięży! Wtem ukazała się na tarasie ciotka Lonny i widząc Mary na tapczanie, pośpieszyła do niej.

- Źle się czujesz, moje dziecko?

_ Ach, ciociu Lonny, moja chora noga daje mi się czasem we znaki. Zdaje się, że nie będę mogła tańczyć jutro.

Bharadvaja spojrział na nią z ukosa. Ach, tak noga! I stąd to przewyciężenie, a on przez chwilę wierzył...!

- Piękny Olivier będzie zatem smutny - odezwała się niewinnie ciotka Lonny, lecz Bharadvaja zacisnął wargi i ukłonił się.

- Żegnam panią, mylady, życzę przyjemnej zabawy i rychłego powrotu do zdrowia!

Ciotka Lonny odwróciła się i zabrała się do porządkowania kwiatów w stojącym obok wazonie.

Mary dobrze wyczuła zazdrość i niezadowolenie w głosie księcia, choć nie zamierzała go tym dręczyć.

_ Dziękuję, książę. Życzę panu szczęśliwej podróży i rychłego powrotu.

Podali sobie dłonie. Książę ukłonił się raz jeszcze i szybko wyszedł.

*

**

Książę stał oparty o burtę swego śnieżnej białości jachtu „Rangocm”. Już podniesiono kotwicę i motory poszły w ruch. Na brzegu zebrał się tłum i padły nawet okrzyki „niech żyje”. Wszystko odbyło się w nienagannym

porządku, bez najmniejszych przeszkód mimo rozpoczynających się niepokojów w kraju. Port był jasno oświetlony. Po prawej stronie stały dwa angielskie, wojenne okręty, na których panował żywy ruch, a łodzie pędziły tu i tam od brzegów do okrętów i z powrotem. „Rangoon” odwrócił się dziobem do morza i podniósł w górę białą flagę z zielonym pawiem pośrodku. W tej samej chwili rozległ się wystrzał armatni z pobliskiego fortu jako pozdrowienie rządu angielskiego dla indyjskiego suwerena.

Dwadzieścia jeden wystrzałów armatnich oddano w hołdzie księciu Rangoonu, lecz w uszach Bharadvai brzmiało to raczej jako ostrzeżenie Anglii.

„Ja tu jestem panem, tutaj stoją moje armaty, którymi mogę oddawać honor lub zabijać”. Ręka jego sięgnęła do wysadzanej drogimi kamieniami rękojeści pistoletu, a usta jego wyszeptwały gorąco ukochane imię: „Indie”!

* *

Angielska orkiestra marynarska grała ostatnie akordy najnowszego tanga. Zizi tańczyła z markizem Rene Olivierem, który wykrzyknął w pewnej chwili:

— Cudownie pani tańczy, miss Zizi!

W głębi sali za otwartymi drzwiami był widoczny długi taras, na którym siedział gubernator w towarzystwie admirała i kilku dystyngowanych Chińczyków przy stolikach do palenia. Lord Hillford zauważył właśnie przez liście palm profil Mary Crag, który go nadzwyczajnie zainteresował. Miss Black przechadzała się po korytarzu z majorem Fisherem, a księżniczka Dala stała rozweselona obok młodziutkiego porucznika marynarki i bawiła się prawionymi jej komplementami. Markiza Olivier stała przed lustrem w buduarze Mary i pudrowała sobie nos. Obok fotelu Mary siedziała ciotka Lonny i rozglądała się zza dużego wachlarza. Suknia Mary była poematem z jedwabiu i szyfonu w kolorze zielonej, morskiej wody, i Mary dziś po raz pierwszy nosiła wąski, brylantowy diadem swojej nieboszczki matki.

— Gdzie właściwie podziewa się markiza, Mary? Nie widziałaś jej?

Zapytana uśmiechnęła się i odparła:

_ Na pewno koryguje jakiś błąd swojej toalety. Nie moja w tym wina, że ona się tu dziś nudzi!

— Dlaczego, Mary?

— Przynajmniej tak sobie wyobrażam, robi dziś takie obojętne wrażenie, a poza tym nie ma zupełnie temperamentu.

— Angielscy oficerowie nie dość zalecają się dziś do niej, są zbyt mocno tobą zajęci!

— Ho-ho, ciociu Lonny, jak temu zaradzić?

— Mary, sądzę, że nie jest ci to nieprzyjemne.

— Jest mi obojętne — zapewniała poważnie Mary — chętnie zrezygnowałabym z tego na korzyść markizy!

_ Nie wiem, czy panowie zgodziliby się na tę zmianę. Nie można ludziom przemocą zmienić smaku. Poza tym myślę, że lord Hilltord wpatruje się dziś w ciebie jak w obraz.

Mary odwróciła głowę i spotkała parę bystrych, błękitnych marynarskich oczu gotowych do ataku. Powoli odwróciła Mary swój fotel w ten sposób, że miała owe błękitne oczy za sobą i zapytała po chwili spokojnie:

— Kiedy wraca maharadża z Kalkuty?

Ciotka Lonny, która śledziła ruchy Mary, opuściła lornetkę na kolana i zmrużyła oko. „Czy było to rozmyślne pytanie”? — pomyślała.

— Chciałabyś, żeby wnet wrócił?

Mary zarumieniła się, bawiąc się wachlarzem.

— A czy wróciłby szybko, gdyby wiedział, że chciałabym?

_ O, jaka z ciebie dyplomatka. Lecz wpierw musisz odpowiedzieć na moje pytanie!

Mary zaśmiała się wesoło.

— Tak, ciociu Lonny - rzekła z patosem. - Chciałabym, aby maharadża jak najrychlej wrócił i pocieszył markizę!

— Hm hm! Mary, mogę ci powiedzieć, gdyby Bharadvaja wiedział, że życzysz sobie jego szybkiego powrotu wyłącznie ze względu na markizę, na pewno nie wróciłby w ogóle!

Po chwili dodała poważnym tonem.

— Miej się na baczności przed Bharadvają i nie igraj z nim, szkoda go do zabawki! Kocham go jak własnego syna i nie wybaczyłabym ci nigdy, gdybyś mu uczyniła krzywdę.

Mary oparła głowę na jednej dłoni, podczas gdy drugą trzymała ciotka w swojej. Nagle ciotka Lonny poczuła dreszcz, przebiegający przez rękę Mary i ze zdumieniem spojrzała na dziewczynę. Natychmiast wstała i wyprowadziła ją na dwór, przez korytarz, stopniami w dół do parku. Zatrzymały się przy jednej z marmurowych ławek i ciotka Lonny pociągnęła Mary na swoje kolana.

— Nie chciałam cię przestraszyć, ani też zmartwić, dziecko, nie gniewaj się na mnie! Chciałam cię tylko prosić, abyś nie igrała z nim. Kocham go bardzo i znam jego wrażliwą duszę.

W jej oczach ukazały się łzy. Mary padła w ramiona ciotki Lonny.

— Jest on naprawdę dobry, ciociu Lonny i myślisz, że może mnie pokochać?

— O, Mary, jak jeszcze! Gdybyś go lepiej знаła, nie zadawałabyś takich pytań — ciotka Lonny pocałowała ją w obydwa policzki.

— Tak! A potem miałabym taki koniec jak markiza! Ciotka Lonny uśmiechnęła się ubawiona:

— Hm, Mary, uważam, że do tego się nie nadajesz. Markiza jest zameźną kobietą i żyła dużo w świecie. Jej stosunek z Bharadvają jest całkiem innej natury. Zresztą, hm, od wczorajszego wieczora jestem pewna swojej sprawy.

— Co było wczoraj wieczorem, ciotko Lonny?

— Znikł wczoraj z biurka twój piękny portret, który mi ostatnio podarowałaś, a na jego miejscu leżała karteczka napisana przez Bharadvaję:

Na przeciąg krótkiego czasu porwana do Kalkuty. Mary wybuchła serdecznym śmiechem.

— Naprawdę? Ach, chętnie bym się zrewanżowała w ten sam sposób!

— Widzę, że wnet biurko moje będzie puste, a... co będzie, gdy on się o tym dowie, wtedy...

— Co wtedy?

— W momencie, kiedy się dowie, że miłość jego polega na wzajemności, namiętność jego nie zazna granic... — I ciotka Lonny pomyślała o czasach odległych i wiele lat wstecz i o tym, co się wtedy zdarzyło w Anglii. Mary opuściła głowę. „Nie zazna granic? A zatem potrafi też zabić? Zabić, może nie, to nie leży w jego usposobieniu ale potrafi być bezwzględny”.

Lekki dreszcz przebiegł przez jej ciało.

— Wobec tego wolę się nie rewanżować — rzekła powoli.

— Musisz się nad tym dobrze zastanowić, dziecko, i pomyśleć też o skutkach. W pierwszym rzędzie musisz sobie zdać sprawę z tych uczuć. Miłość Bharadvaji nie jest zabawką!

Po tej rozmowie Mary czuła się, jak rozbita i nie wiedziała już nawet, czego chce. Uciekła znowu do salonu, gdzie przebywali angielscy oficerowie, którzy nagle stali się w jej oczach tacy beztroscy, weseli i pełni humoru w stosunku do głębokiego, badawczego wzroku Bharadvaji. Nie, wcale nie chciała powziąć ostatecznej decyzji, nie chciała nawet pomyśleć o powadze życia. Wolą być wesołą, beztroską i korzystać jeszcze przez kilka lat ze swojej wolności. Jakiś wewnętrzny głos mówił jej, że właśnie teraz nadszedł najpiękniejszy czas jej życia!

A kiedy ciotka Lonny, żegnając się, pocałowała ją w czoło, szepnęła Mary:

— Chciałabym jeszcze długo zostać młodą dziewczyną, ciotko Lonny. Boję się mężczyzn, oni tak tyranizują swoje żony.

— Skoro ktoś kocha, ten się nie obawia — brzmiała jej odpowiedź i Mary odwróciła się zmieszana.

Wreszcie stanęła w swoim buduarze przed lustrem z konsolą, na której leżały resztki pudru markizy Olivier.

Potrząsnęła swoimi jasnymi lokami, jakby chciała strząsnąć z nich wszystko, co było życiem i groziło bólem serca. Nie chciały jej ulecieć z pamięci poważne słowa ciotki Lonny. „Nie igraj z nim!” „Czy naprawdę igrała? Czy dała mu w jakikolwiek sposób choćby cień nadziei? Nie, na pewno nie! Czy można tu zakreślić ścisłą granicę? A czy go odrzuciła? Tfcz nie? Właściwie powinna była to uczynić w chwili, kiedy zauważyła...! Dlaczego jednak ma go odrzucić? Przecież on jest jej ideałem, jej snem, spełnieniem jej marzeń!

A więc musi uchylić przyłbicę, kiedy ją zapyta...! Potem on weźmie ją w swoje ramiona, jej głowę weźmie w swoje cudowne dłonie, a namiętność jego nie będzie miała granic, jak to pięknie powiedziała ciotka Lonny. Uprowadzi ją do jakiegoś pałacu leżącego na pustkowiu a może nawet na jego zamek w górach Araku... Beztroskie marzenia dziewczęce zamieniają się nagle w rzeczywistość, gorące noce, dzieci, kłopoty, obowiązki książęce, potem nastąpią intrygi dworskie, siwe

włosy, otyła postać i nic więcej nie pozostanie z tej pięknej Mary Crag, poza bardzo szczęśliwą małżonką! Tak, bardzo, a bardzo szczęśliwa małżonka. A kiedy otaczająca go mistyczna dostojność, stanie z nią w najbliższej styczności, to wszystko, co teraz należy do niego, wyłącznie do niego, stanie się jej intymną własnością, jego zwyczaje, uczucia, świat marzeń i myśli! A jeżeli będzie miała od niego dziecko, podobne do niego, takiego pięknego, dumnego chłopczyka lub małą dziewczynkę o dużych, czarnych oczach! Tak, będzie musiała zawsze być ubrana na biało"!... I sen jej był tej nocy osobliwą bajką o pstrych kwiatach i motylkach nad brzegiem srebrnego potoku... a oparty o wysokie drzewo stał Bharadvaja, czekając na nią.

*

**

Zielona limuzyna stała obok wielu innych samochodów na białym bruku dziedzińca orientalnego pałacu w Kalkucie. Szydłwach w uniformie koloru khaki oświadczył czekającym już po raz dwudziesty, że posiedzenie jeszcze się nie skończyło. Kilku kucharczyków przyniosło kubły wody z lodem, owoce i chleb. Szoferzy i służba usiedli w cieniu bananów i zajadali ze smakiem.

Na pierwszym piętrze, w czworokątnej sali o łukowych, szerokich oknach siedziało około dwustu ludzi, których barwa skóry mieniła się różnymi odcieniami brązu, aż po czarne. Turbany wykazywały całą gamę pstrych kolorów. Bogacze siedzieli obok biedaków. Przeważały stroje khaddar, a niektórzy tylko nosili okrycia pielgrzymów. Właśnie zakończył swą mowę i schodził z podium ślepy starzec, a ołówki i wieczne pióra słuchaczy poruszały się szybko po papierze. Starzec, prowadzony przez pięknego chłopca usiadł z powrotem na swoim miejscu. Teraz wystąpił oficer i odczytał z długiej listy nazwisko:

— Bharadvaja — król Rangoonu!

Wywołany wziął ze stołu kilka dokumentów i ruszył w kierunku podium.

— Bracia moi — zaczął — nie mamy wiele czasu i dlatego wyrażać się będę zwięźle!
Nie chcę odczytać wam wykazu grzechów Anglików, bo każdy z was dość dobrze je zna. Chcę wam powiedzieć o naszej własnej winie! Jestem od trzech dni w Kalkucie i widziałem, jak stosunki wyglądają. W całych Indiach są one jednakowe. Przebrany za kulisa chodziłem w towarzystwie mego służącego po ulicach dzielnic bogatych i biedaków. Widziałem głodujących mężczyzn i kobiety siedzące przy kołowrotkach i krosnach. Widziałem angielskie kuchnie ludowe i dziecięce szpitaliki. Widziałem na ulicy mordujących się nawzajem Hindusów z mahometanami. Widziałem, jak wkraczała w to policja Europejczyków. Widziałem meczety zbeszczeszczone przez Hindusów i pagody Hindusów zbeszczeszczone przez mahometan. Gdybyśmy, Hindusi uzbrojeni przybyli do Europy podczas Wojny Trzydziestoletniej, kiedy walczyli katolicy z protestantami, byłibyśmy my, Hindusi zdobyli Europę!... Lecz Europejczycy przyszli do nas, wysysają nas, zabierają nam życie i wolność i mydlą nam oczy swoimi dziełami miłosierdzia. A my, Hindusi jesteśmy wciąż jeszcze opanowani szaleństwem i nienawidzimy się nawzajem bardziej aniżeli tę obcą, angielską przemoc. My, którzy pochodzimy z jednego szczepu, nienawidzimy i niszczymy się nawzajem, podczas gdy obcy korzysta z tego! Czy bogowie pragnęli, abyśmy się bili dla obcych? Czy nie dość miejsca na naszej ziemi dla wszystkich pragnących żyć obok siebie w spokoju, jedni na ołtarzach, inni w domach i chatkach? Indie były niegdyś dość bogate, aby wyżywić swoich wszystkich mieszkańców i byłyby dziś znowu takie, gdybyśmy spróbowali żyć bez obcej pomocy. Wielki Mahatma mówił nam, że tylko przez naszą bezwzględną czystość i wzajemną dobroć możemy wydostać nasz kraj z obcych rąk! Może właśnie to jest odpowiednia droga? Wierzę w to, bo nie znam innej lepszej. Wzywam was wszystkich, Hindusi, mahometanie, chrześcijanie, buddyści, was wszystkich wzywam! Jeżeli chcecie posłuchać wielkiego Mahatmę, to przestańcie się nienawidzić i mordować! A jeśli nie chcecie go posłuchać, to nienawidźcie nie waszych braci, tylko Anglików! Ja staram się nie nienawidzić i nie zabijam, lecz będę walczył i potrafię umrzeć za Indie!
Bharadvaja pochylił się nisko w pokłon, wziął akta do rąk i powoli wrócił na miejsce.

Jeszcze głęboka cisza panowała na sali, wtem wstał jakiś pielgrzym o długiej lasce, okryty suknem, ruszył na środek sali i rozglądął się wokoło. Trzykrotnie uderzył laską o podłogę i wszyscy spojrzeli na niego.

— Boże chroń Indie, błogosław człowieka, który przemawiał przed chwilą i błogosław tych wszystkich, którzy są tej samej myśli!

Po tych słowach zniknął za kolumnami i każdy ustępował mu chętnie z drogi. On jednak kroczył w kierunku Bharadvai, stojącego na uboczu w towarzystwie Harisingha.

— Dziwne, ten sam głos, co twój, Bharadvaja, a potem to błogosławieństwo! Patrz on szuka ciebie.

Maharadża odwrócił się i ruszył naprzeciw obcego.

— Dziękuję ci za twoje błogosławieństwo. Postaram się zasłużyć na nie!

Pielgrzym podał mu swą wąską, wychudłą dłoń i zaśmiał się, ukazując zza czarnej brody dwa rzędy białych, pięknych zębów.

— Bharadvaja, a więc opłaciło się przecież przybyć do Kalkuty, aby ciebie zobaczyć! Jakże ja się cieszę z tego spotkania!

Bharadvaja uścisnął dłoń obcego i spojrzał mu badawczo w oczy.

— Rishi...! Czyś to ty naprawdę, Rishi! Bracie mój! — i padli sobie w ramiona.

— Tak, z świętych gór Himalajów wypędziło mnie w świat, od czasów krwawej rzezi w Amritsar! Wszystkim, co wymyśliłem mądrego w głębokiej samotności, obdarzam teraz moich braci.

— Czeka nas wiele pracy, Rishi, wróć ze mną do Rangoonu! Rishi skinął twierdząco głową i pogładził w zamyśleniu brodę. Wszyscy siedzieli jeszcze na swoich miejscach, dziennikarze pilnie

pisali, a kilku starszych panów ocierało sobie łzy z oczu. Teraz wystąpił Nisam z Haidarabadu, stryj Bharadvai, i zamknął na dziś posiedzenie Jeszcze trzy dni trwały obrady. Mowę Bharadvai uważano za najlepszą obok mowy indyjskiego profesora. Potem drukowano je w gazetach i rozdzielano wśród ludu. Anglicy byli mniej z tego zadowoleni!

* *

Po serdecznych słowach pożegnania wyjechał Bharadvaja z Kalkuty. Rishi towarzyszył mu. Kiedy jacht wjeżdżał do portu w Rangoonie, brzeg był pełen ludzi. Bharadvaja przypomniał sobie, że przed laty, kiedy jako młody król wracał z Europy, oczekiwały go też takie tłumy. Armaty angielskie oddały obowiązkowych dwadzieścia jeden wystrzałów honorowych i wnet maharadża szedł wzdłuż szpaleru, wśród wiwatującego tłumu do czekającego samochodu. Anglików nie było widać. Następnego dnia złożył mu gubernator krótką, oficjalną wizytę, a angielski doradca ukrył w swoich apartamentach arkusze papieru z tajemnymi szyframi, które pilnie studiował, lecz nie potrafił ich jeszcze odcyfrować. Potem zaklął po angielsku i wrócił do siebie.

* *

Książę Rishi w stroju khaddar stał obok tapczanu, na którym leżał Bharadvaja i czytał gazetę.

— Bracie, nie gniewaj się, że ci przeszkodziłem lecz muszę pomówić z tobą w sprawie niecierpiącej zwłoki.

— Proszę, Rishi, siadaj obok mnie.

— Dziękuję ale na podłodze siedzi się najlepiej, a po wtóre jestem do tego przyzwyczajony!

Usiadł na ziemi ze skrzyżowanymi nogami i kilkakrotnie pogładził brodę swoimi chudymi palcami.

— Widzisz, Bharadvaja, tutaj piszą już Anglicy o nowej kontroli nad nami w obawie przed nowym powstaniem. Jestem zdania, że właśnie nadszedł odpowiedni czas pozyskać przywódców do uderzenia, zanim Anglicy pošlą tu jeszcze więcej wojska!

— Uderzyć, Rishi? Jak to sobie wyobrażasz? Wojsko nasze nie jest dostatecznie zorganizowane i uzbrojone.

— Wiem o tym Bharadvaja, i martwię się z tego powodu, ale gdyby cały naród wyruszył z widłami i kosami - trzysta milionów przeciw kilku białym...

- stój — przerwał mu Bharadvaja — myślisz przeciw armatom, czołgom, samolotom, gazom trującym, prądom elektrycznym i podobnym

wynalazkom... nie, to nie sposób, Rishi! Jak powiedziałem nawet z bronią... ale my się na to nie zdobędziemy!

— W takim razie Indie nigdy nie będą wolne! Sam nie wierzysz, aby tych ludzi można było zdobyć braterstwem i cierpliwością.

— Oczywiście już dawno straciłem w to wiarę.

— A więc, co zamierzasz? Jak ty sobie wyobrażasz przyszłość i jaki cel miały te mowy w Kalkucie?

— Spełniły swój cel, trzymasz go w ręku, na papierze... Bharadvaja usiadł obok brata na podłodze i położył mu rękę na ramieniu.

— Widzisz, Rishi, Anglia ma zawistnych przeciwników i tam właśnie leży nasza przyszłość! Wkrótce urządzimy powstanie. Już niedaleko, Rishi, do powstania ale bez broni, mordy i rabunki pozostawimy innym!

Rishi westchnął niecierpliwie.

— Dlatego zszedłem z moich gór i przeszedłem kraje i modliłem się, aby wielkie czyny wyrosły, czyny, żywione męczarniami trzechset milionów ludzi! Czy potrafisz zrozumieć bracie, jak się palę do oswobodzenia naszego kraju?!

— Tak Rishi, lecz nie bardziej, jak wszyscy inni! I tylko my, przywódcy wzięliśmy pod uwagę konsekwencje, jakie z tego wyniknąć mogą. Nie bądź niecierpliwy, Rishi, przyjdzie i na ciebie kolej, może wcześniej, aniżeli sobie wyobrażasz, może nim księżyc w pełni się ukáže...

— Widzisz ja byłem zawsze fanatykiem, nawet jako chłopiec zrezygnowałem z tronu, aby zostać pielgrzymem. Nie żałuję tego, Bharadvaja, bo Birma znalazł w tobie opanowanego i lepszego przywódcę.

Siły moje wypróbuję wpierw na wicekrólu i generale Djas, wiesz chyba, czym jesteśmy wyżsi od Europejczyków! Skoro będziemy musieli walczyć bez broni, musimy lepiej wykorzystać nasz szósty zmysł! Zaraz rozpocznę tutaj od gubernatora!

— Rishi, jeżeli mam przyjaciół wśród Anglików, to może lord Crag jest jedynym! Nie chciałbym go stracić lub zadać mu jakiś ból. Bharadvaja ściągnął brwi.

— Nigdy nie łączyły mnie intymniejsze stosunki z Europejczykami, wyłączając ciotkę Lonny, markizę Olivier i lorda Craga. Mogę się śmiało zdać na przyjaźń tych trzech osób, może też jeszcze na pastora Pichmana! A przyjaźń cenę sobie zbyt wysoko, aby miała ją osiągnąć nienawiść

przeciwko ich narodowi! I nawet wtedy, gdyby lord Crag jako gubernator kazał strzelać do mnie i do moich braci, portret jego pozostanie na moim biurku.

Książę Rishi pokłonił się i podał bratu rękę.

— Poważam twoje uczucia, bracie, one nigdy nie były złe! Dobrej nocy!

A kiedy księżyc zbladł i na wschodzie firmament zajaśniał czerwienią, straż pałacowa zatrąbiła pobudkę na srebrnych fanfarach i w tej samej chwili odezwały się z portu syreny na angielskich krążownikach. Wtedy odwrócił się Bharadvaja wraz z poduszką na drugi bok i zaśmiał się z pielgrzymą Rishi chcącego widłami i kosami wyswobodzić Indie spod panowania Anglików.

* *

Mary stała z zaczerwienionymi oczami w gabinecie ojca i bawiła się nerwowo małym słoniem z kości słoniowej, stojącym przed nią na półce. Gubernator zaś, trzymając w ręku gazetę maszerował w złym humorze po pokoju tam i z powrotem.

— Tutaj jest wyraźnie napisane i na pewno musiałaś to czytać, Mary, faktów nie można zmienić, jego mowa w Kalkucie jest niesłychana! Po takim postępowaniu stają się niemożliwe twoje częste wizyty w pałacu, oczywiście poza odwiedzinami oficjalnymi! A ciotka Lonny i Dala należą tak samo do dworu, jak sam maharadża, ba, tym bardziej, że wszyscy wiedzą, iż ciotka Lonny jest jego powiernicą. Jeżeli one ciebie będą odwiedzały, nie mam nic przeciw temu, lecz ty musisz skończyć z twoimi wizytami w pałacu! Idź do markizy, umów się z nią, poproś ją na herbatę wraz z markizem, René i Zizi Siersfeld. Jeździć konno możesz z Fisherem, kąpać się z miss Black, odwiedzać pastorową Pichman. Istnieje tyle rozrywek i nie musi być tylko pałac maharadży! Musisz się pogodzić z myślą, że nie można, a twoja własna duma, którą winna jesteś twemu narodowi, powinna ci zabronić wchodzić do domu człowieka, który nie-

nawidzi Anglików i chce ich zniszczyć! A wreszcie obecność tego Rishi! Ten jest jeszcze bardziej rozjuszony, bez śladu cywilizacji i gotów do wszystkiego! On zachipnotyzował raz angielskiego polityka stojącego przy stole i biedak zmarł w godzinę potem na pomieszenie zmysłów!

Jeszcze nie znasz Hindusów, Mary! To ludzie podstępni i niebezpieczni! Dają nam tarte szkło do jedzenia i trucizny, po których giniemy jak psy...

— Ależ ojciec, maharadża tego nigdy nie uczyni! Chcę tylko raz zobaczyć się z nim i zapytać, czy to wszystko prawda, co głoszą gazety!

— Oczywiście, że to powiedział, inaczej dawno odwołałby to!

— A może nie czytał angielskich gazet!

— Mary! Naturalnie! On się z nas jeszcze wyśmiewa że to nas złości!

— Nie ojciec, na pewno nie! A może już żałuje!

— Mary, Mary zanadto stajesz w jego obronie, czyżby ci zawrócił głowę swoimi pięknymi oczami?

— Nie ojciec — zawołała Mary głośniejszym głosem niż sytuacja na to pozwalała — lecz nie chcę być niesprawiedliwa w moim sądzie. Chcę wiedzieć w jaki sposób doszło do tego!

— No, wobec tego idź jeszcze raz do ciotki Lonny i zapytaj ją, ale ja nie śmiem o tym wiedzieć, rozumiesz mnie?!

Mary odetchnęła z ulgą

— Dziękuję ci, ojciec, nie wmieszam cię w żadne konflikty i nie zapomnę też, że jestem córką angielskiego gubernatora.

— Słusznie Mary, mam twoje słowo! — i uściśnął dłoń swego dziecka.

*

* *

Po godzinie siedziała Mary Crag na tarasie ciotki i potrząsała smutno włosami.

— Ależ, ciociu Lonny, nie wolno mi więcej do was przychodzić, po tym, co zrobił Bharadvaja. Ojciec mi ledwo zezwolił teraz pójść...

— Tak, moja dziewczyno, cóż ci mogę innego powiedzieć? Wcześniej, czy później i tak dojść musi do powstania. Indie chcą być wolne, a w tym

wypadku rządzący król nie może zawierać przyjaźni z Anglią wbrew interesom własnego narodu. Mary przytaknęła:
— Nie, tego on nie może! Lecz czy to musi być właśnie on promotorem tej awantury? Czy nie może to być ktoś inny lub jego brat?

— Nie, Mary, tylko on potrafi ujarzmić i wpływać z taką potęgą, on jest młody, silny i on jest królem! I on też, w razie potrzeby złoży swoje życie dla wolności Indii!

Jego życie! Wyraz jej twarzy stał się naraz tak smutny, że ciotka Lonny pogładziła ją po włosach i przycisnęła do swojej piersi.

Nie chcesz sama z nim mówić? Obawiam się, że długo nie będziecie się widzieli, albowiem my kobiety wyjeżdżamy wkrótce w góry, a wtedy trudno ci będzie go spotkać.

— A gdzie on jest?

— Zdaje się, że w swoim gabinecie. Choć, pójdziemy do niego, on ma tyle pracy!

Bharadvaja nie był w swoich apartamentach i służący jego zameldował mu, że księżę przebywa w towarzystwie Harisingha na korcie tenisowym. Ciotka Lonny kazała przynieść dwa parasole i poszła powoli z Mary w kierunku kortu. Bharadvaja i Harisingh właśnie byli przy grze. Na widok obu pań, odłożyli rakiety i po umyciu sobie rąk podeszli do przybyłych. Bharadvaja ucałował w milczeniu rękę Mary.

— Lady Crag chciałaby cię o coś ważnego zapytać, Bharadvaja — odezwała się z uśmiechem ciotka — i dlatego właśnie przeszkodziłyśmy wam w grze.

— O panie nam wcale nie przeszkodziły. Lekarz wysłał mnie trochę na powietrze, cały dzień nie opuszczałem gabinetu. Nie ma pani nic przeciw temu, mylady, abyśmy się trochę przeszli?

— Naturalnie, księżę, pójdziemy na spacer!

Ruszyli naprzód. Mary jeszcze w drodze uporządkowała sobie pytania, które zamierzała postawić księciu, właśnie chciała zapytać go, gdy on rzekł:

— Zaraz będziemy przy świątyni Buddy, pokażę pani coś osobliwego!

— Świątynia Budy! Ach, tak! Zupełnie zapomniała o niej! Chciała ją przecież obejrzeć!

— Czy wolno mi ją obejrzeć?

— Dlaczegoż by nie? — zapytał ze zdumieniem. — To architektoniczna osobliwość a dla mnie jeszcze więcej znaczy, odwiedzam ją codziennie.

— Tam ma podobno księżniczka Elida...

— Tak — uśmiechnął się Bharadvaja — nie dają spokoju tej biednej Elidzie i opowiadają sobie o niej bajki. Czy obawia się pani duchów, lady Crag?

— Nie, najwyżej boję się żywych duchów!

— Nie boi się pani zatem ze mną chodzić?

— Mam nadzieję, że nie będę potrzebowała się obawiać — rzekła z naciskiem, lecz Bharadvaja nachmurzył czoło i zagryzł wargi. A zatem opowiedziano jej też bajkę o tajemniczych spotkaniach jego w świątyni...

— Dlaczego pan to uczynił w Kalkucie, książę? Czy było to potrzebne?

Maharadża zatrzymał się na to niespodziewane pytanie i spojrzął na nią.

— Gdyby nie było konieczne, nie uczyniłbym tego! Dlaczego istnieje wicekról w Indii, dlaczego mamy angielskiego gubernatora w Rangoonie i angielskiego doradcę w moim pałacu? Może mi pani na to odpowiedzieć, mylady?

— Tak, książę! Bo Hindusi są za słabi, aby sami mogli rządzić, bo mordowaliby się między sobą, gdybyśmy nie utrzymywali porządku.

— Tak, Anglicy zaprowadzili wspaniałe porządki w Panshabie, Bombaju i innych miejscowościach.

— Książę, nie mam zamiaru sprzeczać się z panem w kwestiach politycznych. Pan jest indyjskim królem, a ja córką angielskiego gubernatora. Rozumiem może waszą nienawiść do Anglików, lecz przykro mi z tego powodu.

— Ja nie nienawidzę Anglików, mylady, zwalczam tylko ich politykę! A teraz jesteśmy przy świątyni Buddy! Czy mogę wziąć panią za rękę, mylady, jest tu tyle kocich łbów, a noga pani jeszcze niezupełnie zdrowa!

Mary zaśmiała się z jego troskliwości.

— Zupełnie o tym zapomniałam.

— Czy już całkiem zdrowa?

— Dziękuję, mogę już grać w tenisa i jeździć wierzchem. Stanęli przed olbrzymią statua Buddy otoczoną morzem kwiatów.

— Boże, jakie to ładne! — zawołała Mary z zachwytem — a te stare kwiaty w głębi!

— Proszę spojrzeć na wyraz twarzy Buddy, czy nie wspaniały? Ten wyraźny, niczym niezmacony spokój! To przewyciężenie miłości i nienawiści! Tak, Budda jest wielki, lecz nie dość wielki aby przedstawiać sobą myśl boską, która stworzyła niebo i ziemię i wszystko, co żyje. Wszechświat sam jest pomnikiem Boga, a my tylko małymi robaczkami w nim.

Mary spojrzała ze zdumieniem na Bharadvaję. On zaś uściśnął jej rękę i ciągnął dalej;

— Najwyższym na świecie jest miłość, a najwyższym w nirwanie jest spokój — wygaśnięcie. Nic ziemskiego nie można wziąć z sobą w dostojną wieczność!

Wyjął zza szarfy chusteczkę, rozłożył na kamiennej płycie i polecił Mary usiąść, po czym przytknął palce do ust i wydał dziwny okrzyk.

— Nie wiem, czy przyjdą, znają tylko mnie i nie widziały mnie nigdy w towarzystwie, lecz skoro przyjdą i nie uciekną przed panią, Mary Crag, wtedy uwierzę, że jesteśmy duchowo spokrewnieni.

— Jaki pan przesądny, książe. Pan jest prawdziwym mieszkańcem niesamowitego Wschodu.

— Wcale temu nie przeczę, mylady — i znowu wydał z siebie ów osobliwy okrzyk. Nagle delikatny szum w powietrzu zmusił ją do spojrzenia w górę. Szum ten stawał się coraz silniejszy i ponad jej głową pofrunęło coś białego, podłużnego. Jeden — dwa — trzy — cztery! Cztery białe łabędzie. Teraz poczęły krążyć nad Bharadvają stojącym pośrodku wolnego placu, by wreszcie ciężko opaść na cokół posągu Buddy. Pierwszy zbliżył się już do księcia i spojrzał w jego pustą dłoń. Bharadvaja uniósł pokrywę z marmurowej urny i podał im żółte ziarna kukurydzy, które łabędzie wychwytywały z jego ręki. Część ziarna wsypał w otwarte dłonie Mary.

Nieco przestraszone dreptały łabędzie obok Mary, z oczami zwróconymi chciwie na żółte ziarna i bojaźliwie na obcą, nieznaną im postać. Teraz usiadł Bharadvaja tuż obok Mary, podtrzymując jej rękę. Natychmiast zbliżyły się i poczęły szybko dziobać, aż wszystkie ziarna zniknęły z dłoni. Bharadvaja ujął rękę Mary i przytulił do swoich oczu, potem ucałował ją w mieniające się złotem, włosy.

— Nie muszę pani nic mówić, Mary Crag, pani wie co myślę! Nie żądam odpowiedzi od pani, ani dziś, ani jutro, lecz natychmiast.

Lecz Mary nie myślała o błogości tej chwili, ani też o przyrzeczeniu, które dała ojcu, lecz o powstaniu, mogącym mu przynieść śmierć, o powstaniu, które on jeden tylko mógł zażegnać.

Cała jej miłość wezbrała w wielkim uczuciu strachu o niego, o jego życie! Musiała użyć całą swoją energię, aby wyznanie to nie wyrwało się jej z ust.

Podniosła się i cofnęła rękę, którą dotychczas trzymała:

— Odpowiedź moja może być tylko jedna, księżę! Jestem Angielką. Jestem córką gubernatora. Jeżeli wybuchnie powstanie wyjdę za Europejczyka!

Bharadvaja zacisnął usta i odparł ciężkim głosem:

— Powstanie musi wybuchnąć, nie potrafię i nie chcę go powstrzymać, poza tym nie sprzedam moich przekonań z powodu kobiety, choćby była najmilszą i najpiękniejszą, lady Crag! Proszę wyjść za Europejczyka, może będzie pani szczęśliwa. W każdym razie dziękuję za szczerą, teraz wiem przynajmniej, co mi czynić wypada!

Brzmienie jego głosu stało się lodowate, a wzrok jego omijał ją.

O, jakie to straszne! Mary nie mogła słowa wypowiedzieć.

A więc tak od razu stała się mu obojętna. Miłość jego nagle zamieniła się w nienawiść. Otóż to, przed czym ostrzegała ją ciotka Lonny to jest dusza człowieka Wschodu!

Zraniona duma jego nie pozwoli więcej na powiedzenie jej nawet jednego miłego, słowa, choćby go prosiła o przebaczenie i wyznała mu pokornie swoją troskę o jego życie! Nie, on jej w ogóle nie uwierzy!

Z rozpalonym czołem i drżącymi nogami szła obok niego.

„Trzymaj się, lady Crag” — wołała jej duma — „choćbyś miała paść z bólu”.

Przed jego nogi? Co to wówczas opowiadała Dala o Angielkach... i o jego współczuciu? O, słyszała jeszcze triumf w głosie Dali! Nie, tego triumfu nie zazna teraz, teraz nie i nigdy!

Milcząco szli oboje, aż znaleźli się w buduarze ciotki Lonny, tam pocałował ją uprzejmie w rękę i odszedł.

Po wyjściu jego Mary z płaczem padła na tapczan.

Czy odczuwała już kiedyś podobny ból? Czy ogarnęło ją kiedyś już pragnienie, nie oddychać więcej, nie żyć?

W takim stanie znalazła Zizi swoją przyjaciółkę.

— Na miłość boską, Mary, co ci się stało? Czy ci ktoś uczynił coś złego? A gdzie jest ciotka Lonny?

— Nie, Zizi, nie wołaj jej, ona nie potrafi mi pomóc. Chcę wrócić do domu, proszę cię zatelefonuj, aby przyjechał po mnie John samochodem.

— Dobrze, Mary. Lecz powiedz mi przynajmniej... To straszne, jeśli ciebie ktoś zobaczy w takim stanie!

— Będiesz jeszcze też tak płakała, gdy wybuchnie powstanie!

— Powstanie? Naprawdę, Mary? Wierzysz w to?

— Tak, wiem. Bharadvaja mi to powiedział i dlatego płaczę. Zizi wybałuszyła na nią oczy.

— Oni pomordują wszystkich Europejczyków, wtedy zabiją też René OUviera!

— René OUviera? To Francuz, a nie Anglik!

— Ach, w tym wypadku to obojętne, taka dzika tłuszcza rozgląda się tylko za białymi twarzami, zabijają co im w drogę wejdzie!

Mary uniosła się: .

— Nie, Zizi, jesteś niesprawiedliwa w stosunku do nich. Hindusi nie są takimi, oni nam niczego złego nie zrobią!

— Ależ Mary! Chamy są wszędzie i jeżeli cię taki chwyci z nożem...!

— Nie, Zizi, może gdzie indziej, lecz tu w stolicy Bharadvai pod jego dowództwem, napewno nie!

— Ja nie mam zaufania nawet do samego Bharadvai!

— W takim razie nie mam z tobą co mówić!

— Nie musisz się zaraz gniewać, Mary! Nie moja w tym wina, że wydaje mi się tu wszystko tak niesamowite i u każdego węszyć jakieś skryte myśli i zamierzenia. Ty jesteś Angielką, Mary, a ci myślą innymi kategoriami! Dlaczego właściwie płaczesz, skoro sądzisz, że nam nie stanie się nic złego?

Mary odpowiedziała po chwili:

— Nie będzie mi wolno więcej przyjść do pałacu do ciotki Lonny, Dali i księżnej.

— Ach tak. Dlatego! Lecz ja tu nie zostanę, gdy wybuchnie powstanie, nie znoszę strzelaniny i krzyków, chciałabym już wyjechać! — i w głosie Zizi zabrzmiała tęskna nuta.

— Przecież wyjedziesz w góry, do waszej letniej rezydencji, powiedziała mi ciotka Lonny.

— Tak? W góry? A jeżeli nie pojedę?
— Przecież chcesz stąd wyjechać!
— Bez René Oliviera nie pojedę, to pewne!
— Wobec tego weź go ze sobą albo jedź z nim do Paryża - rzekła obojętnie — może on zaakceptuje twój plan.
— Ach Mary, jesteś taka zmieniona. Gdybym tylko wiedziała co ci dolega! Zdaje się, że jesteś zakochana w maharadży!
— Nie kocham i nie nienawidzę! Zdaje, się że jestem posągiem Buddy i wkrótce będę się uśmiechała do całego świata!
Wtedy Zizi wyszła ze zmartwioną miną, by zatelefonować po limuzynę gubernatora.

* *

Markiz Olivier maharadza siedzieli sobie naprzeciw paląc papierosy. Książę, chodzi o ochronę Europejczyków - odezwał się wreszcie markiz. - Choć pewien jestem, że pod pańskim panowaniem nie zaatakują mnie jako francuskiego konsula, lecz są tu też panie, wobec których czuję się odpowiedzialny za ich bezpieczeństwo i mienie, a których bronie, jako dżentelmen uważam za swój obowiązek.

- Dopóki ja tu jestem nie spadnie panu, ani markizie włos z głowy'

- W rachubę wchodzi tu jeszcze jedna dama, która wprawdzie nie jest francuską obywatelką, lecz ofiarowałem się jej ze swoją opieką w razie wybuchu powstania...

Bharadvaja odetchnął głęboko i rzekł. - Podkreślając z naciskiem każde słowo

- Również i tej damie nic się nie stanie, póki ja tu rządzę! Oczywiście nie wiem, jak długo to trwać będzie i nie gwarantuję za nic w chwili gdy mnie więcej nie będzie.

Uczynię panu pewną propozycję, markizie! Stawiam panu i pańskim damom mój jacht „Rangoon” do dyspozycji.

Wyjedziecie nim na pełne morze dopóki powstanie nie minie. Tam będziecie najbezpieczniejsi Na morzu nie zaatakują was Anglicy, a tym bardziej Hindusi

— Książę, serdecznie panu dziękuję za udzielenie mi przyjaznej pomocy. Pomówię jeszcze z moją matką, sądzę jednak, że przyjmie pańską szczerą propozycję.

Po tej rozmowie Rene Olivier opuścił uspokojony białą, marmurową salę i pojechał swoją francuską wyścigówką powoli i wesół do domu.

Tydzień" Dwa tygodnie? Jak długo może trwać takie powstanie? I przez cały ten czas będzie on płynął z Zizi Siersfeld po morzu. Mama nie wchodzi w rachubę, jej kupi dwa tuziny pikantnych romansów, ona na pewno nie będzie mu przeszkadzała! Ach, na jachcie jest przecież wspaniały radiowy aparat i fortepian! Na pewno mama nie będzie się nudziła! Interesy poprowadzi w międzyczasie jego zastępca. A Hansingh, jego rywal? Ten będzie w tym okresie siedział w Rangoonie i knuł plany przeciwko Anglikom".

Będzie musiał wysłać jeszcze matkę do ciotki Lonny, żal mu jej było, ciotka Lonny na pewno uważała się już teściową.

*

**

Lecz ciotka Lonny nie robiła wrażenia zdziwionej, gdy markiza opowiedziała jej o miłości swego syna do Zizi. Zgodziła się z góry na każdą propozycję o ile Zizi tak chce. Życzyła Zizi z całego serca szczęścia, w pożyciu z markizem i przyrzekła uzyskać w drodze telegraficznej pozwolenie matki Zizi Oczywiście, liczyła się z tym, że Harisingh... i początkowo tak się jej przynajmniej wydawało... lecz sympatia obustronna zamieniła się powoli w wielką przyjaźń i koleżeństwo i temu nie można zaradzić.

Byłoby wskazane, aby Zizi w jak najkrótszym czasie powróciła do Europy, tutaj bowiem, w Indiach, czuje się źle i nie może się przyzwyczaić! To było wszystko, co ciotka Lonny odpowiedziała zakłopotanej markizie i pożegnano się w nadziei rychłego spotkania się.

**

- Ciotko Lonny, musicie jutro rano wyjechać, już czas! Czy wszystko już spakowane? Kufry mogą już dziś odejść wraz ze służbą! A odeślijcie zaraz z powrotem samochody, które będą wam zbędne!
 - Nie martw się, Bharadvaja, postaram się wszystko uregulować według twoich wskazówek. Po południu przyjdzie markiza po Zizi. Jak się dowiedziałam „Rangoon” wypłynie jeszcze dziś na pełne morze!
 - Tak, markiz kazał wywiesić nawet na maszcie francuską flagę zdaje się, że dla ostrożności.
 - Powinien jeszcze zawiesić w swojej kajucie obraz Napoleona, byle tylko Anglicy go nie ugryźli - ironizowała ciotka Lonny. - Ja, w każdym razie pojedę pod twoją flagą.
 - O, ty jesteś wierna - zawołał książę ze wzruszeniem i ucałował jej rękę.
 - A co się stanie z Mary Crag? Gdzie ona zostanie? — zapytała ciotka Lonny z troską.
 - W porcie stoją dwa angielskie, wojenne okręty, tam jest dość miejsca, a lord Hillford będzie bardzo rad z możliwości adorowania jej - odparł smutno Bharadvaja.
 - A jaki jest twój stosunek do niej? Czy wskórałeś coś u niej?"
 - Nic, zupełnie nic, ciotko Lonny! - Jak tylko wybuchnie powstanie, wyjdzie za Europejczyka! O ile zaś potrafię moimi wpływami zdusić powstanie w zarodku, wówczas złożę siebie w ofierze swojej ojczyźnie i wynagrodzi mnie może swoją ręką. Oto jej cała odpowiedź! Oczywiście zrezygnowałem.
- Ciotka Lonny potrząsnęła swoją siwą głową.
- Oszukałam się na niej. Byłam pewna, że cię kocha i jej krew hiszpańska zapanuje nad angielskim rozumem.
 - Nie mamy prawa brać za złe jej patriotycznych uczuć. Ba, muszę przyznać, że jej patriotyzm mi zaimponował, lecz równocześnie sprawił gorzkie rozczarowanie.
 - Bharadvaja, nie wiem, jak ty sobie teraz dasz radę z tą sercową sprawą Niechętnie cię tu pozostawiam, mój chłopcze, lecz nie mam innej rady. Mam jednak nadzieję, że powstanie zostanie zduszone w zarodku inaczej wrócę! Nie powinienes być tak nierozważnie pożyczyć swój jacht '
 - Właśnie dlatego, ciotko Lonny. Na wodzie nie dam rady Anglikom, gdybym tędy zamierzał uciekać, a francuskiego konsula nie

odważą się zaatakować! Mogę mieć nad nimi przewagę tylko w górach Arakan!

— Ach, nigdy nie wyjeżdżałam z takim ciężkim sercem, jak teraz. Oby Bóg dał, abyście doszli do zgody bez powstania!

Ciotka Lonny przyłożyła jedwabną chusteczkę do swoich błękitnych oczu. Wtedy Bharadvaja położył jej rękę na ramionach i rzekł z przekonaniem:

— Uspokój się, ciotko Lonny, słodka, kochana. Na pewno się zobaczymy, ja to czuję!

* *

W parku miejskim w Udaipurze stoi marmurowy pomnik. Już z daleka przeświała przez mahoniowe drzewa i wspaniale prezentuje się na tle świętego drzewa figowego" znajdującego się w głębi. Przed pomnikiem stoi dniem i nocą angielski posterunek. Anglicy mają wszelkie powody do pilnowania go, albowiem nieraz już urządzano zamachy na ten pomnik. Pomnik ten przedstawia angielskiego oficera trzymającego w jednej ręce pióro, a w drugiej miecz, a napis na marmurowej płycie głosi:

„Albo dacie się rządzić piórem... lub będziecie rządzoni mieczem"! Hindusi nie przechodzą obok tego pomnika i unikają go skrzętnie, przechodząc poza rozłożystymi gałęziami „świętego drzewa figowego", albo kołują i omijają miejsce, okryte mahoniowymi drzewami. Posterunek stoi tam zatem zupełnie na próżno. Dzień w dzień stoi w cieniu, czekając z utęsknieniem na zmianę warty.

Lecz pewnego razu, gdy żołnierz stał oparty o drzewo i spał, przecież przyszli! Setki brunatnych ludzi. Podkradali się jak koty związali go, ponieśli na ramionach przed angielski budynek rządu i położyli go na schodach, nie czyniąc mu żadnej krzywdy.

W międzyczasie inni rozbijali pomnik na tysiące części. Każdy chciał zabrać sobie kamyczek do domu, jako talizman przeciwko panowaniu Anglików, lecz wtem zjawiała się angielska policja, w szybkim tempie ustawiła karabiny maszynowe i poczęła strzelać.

Krew Hindusów strumieniami wsiąkała w hinduską ziemię.

Przywódcami powstańców byli przeważnie studenci z poważnych i bogatych rodzin, a jednym z nich, który nie chciał przypatrywać się beczynnemu był książę Mohan-Roy, młody następca tronu. Zamknawszy swego słabego i filoangielskiego ojca w haremie pod kluczem, wymusił na nim pisemne pełnomocnictwa, zaalarmował swoich żołnierzy i zaatakował z pogardą śmierci nieprzyjacielskie armaty i to z połowicznym skutkiem. Radość ludu nie znała granic i zdawało się im, że zwyciężą cały świat.

Powstanie objęło za jednym zamachem całe państwo, tylko kilka północnych prowincji znajdowało się poza stanem oblężenia, a to Nepal, Bhutan i Kashmir. Dlaczego mieliby wziąć udział w powstaniu? Przeważnie byli oni bogatymi handlarzami bydła.

W środku kraju nie mogli Anglicy wiele wskórać, tubylcy zjawiali się milionami i rzucali się gromadą na wojsko. Inaczej jednak przedstawiała się sytuacja w miastach położonych nad brzegami morza; tutaj przemawiały pociski armatnie kolosów morskich.

Również w Rangoonie wybuchło powstanie i obwieszczono stan oblężenia, jak przewidział Bharadvaja. Tutaj zjawili się Birmani z Mandalajhu i z pobliskich gór i odrzucili wojsko z ulic miasta, tworząc wolną drogę do królewskiego pałacu.

Angielskie, wojenne okręty stały groźnie ze swoimi stalowymi ścianami, w porcie. Zaś „Rangoon” pod francuską flagą wypłynął na pełne morze. Teraz pływał sobie gdzieś po morzu okrążony białymi mewami i latającymi rybami i chwycił iskrowe depesze z najnowszymi wiadomościami. Zizi i René siedzieli na pokładzie, a markiza stała z powiewającym welonem na mostku kapitańskim, ze łzami w oczach, usiłując dojrzeć jeszcze choćby skrawek ziemi, należącej do „jego” kraju!

* *

Wysoko w górach siedziała ciotka Lonny i Dala na skale obok kwitnących rododendronów i patrzyła melancholijnie na rosnące pod jej nogami fiołki górskie. Gdzieś grał smutno jakiś pastuch na piszczałce, a od czasu do czasu przerywał te tony ryk krów.

Oficer maharadży przywoził codziennie depesze z pobliskiego biura telegraficznego i poprzez wiersze czytano już o krytycznym położeniu.

Jedyną, która nie chciała opuścić Rangoonu była Mary Crag! Nie, ona nie poszła z miss Black na pokład angielskiego okrętu. Niech miss Black sama pójdzie, ona zostanie w budynku gubernatora, gdzie w każdej chwili mogła dostać informacje o sytuacji. Niech on widzi, kto ona! Niech sam nie triumfuje, kiedy trafiony kulą padnie z konia! I jej życie wtedy będzie miało się ku końcowi. Pośpieszy do niego i powie mu to! Tak, życie bez niego nie ma celu! A on ją kochał! Powiedział jej to w świątyni Buddy. Jeszcze dużo wcześniej zdradził jej to wzrok jego, jeszcze przed wyjazdem do Kalkuty, do tej nieszczęśliwej Kalkuty, która ponosi winę za jego śmierć. Przeczuwała, w jakim niebezpieczeństwie on się znajduje.

A ona tu siedzi beczynną i nic nie może zrobić! Musi pomówić z ojcem i poprosić go, aby wysłał mu napomnienie, przemówił do rozsądku. Głowa ją bolała. Ile ona się nacierpiała, płakała, wzdychała, łez już jej brakło, a serce ciążyło, jak kamień!

Spróbowała przed wyjazdem jeszcze raz pomówić z ciotką Lonny, nic nie pomogło i on nie pokazał się! Tylko Harisingh spojrział na nią smutno i powiedział:

— Może nigdy więcej nie zobaczymy się, lady Crag! Łzy nabiegły jej do oczu, Harisingh ucałował ją w rękę i wprowadził do czekającego samochodu. Nie mogła zapytać o „niego”, nie potrafiła wymówić jego imienia, tak ją to wszystko bolało. A teraz wszystko przepadło.

Dnia 3kwietnia napisał lord Crag w imieniu Królewskiego Rządu Brytyjskiego ostrzeżenie do księcia Rangoonu. Do listu tego dołączył prywatne pismo:

Książę! Proszę pana usilnie, proszę nie dawać powodów do jeszcze większych konfliktów. Rząd angielski przedsięwzię tym razem najostrzejsze środki w obronie swego prawa, bez względu na osobę! Nie zechce Pan mnie, swemu prawdziwemu przyjacielowi, zadać tego bólu i zmusić mnie do energicznego postępowania, do jakiego zmusza mnie mój rząd! Jeszcze jest, czas, namyśl się Pan.

Lord Crag

W odpowiedzi na oficjalne ostrzeżenie otrzymał gubernator jedno słowo „nie” i dołączony list o prywatnym charakterze.

Ekscelencjo! Zdaje sobie sprawę z jaką trudnością i bólem przyjdzie Panu wypełnienie obowiązków nałożonych Panu przez Jego rząd w stosunku do mnie i mojego ludu. Niezmiernie mi przykro, że muszę nadal obstawać przy swoim. Aż do śmierci stać będę po stronie mego głodującego narodu.

Bharadvaja

W kilka dni później Hindusi zaatakowali prezydium policji i więzienie i wypuścili wszystkich swoich więźniów politycznych. Przywódcami tego napadu byli brat Bharadvai książę Rishi i Harisingh. Dziesiątego kwietnia otrzymał maharadża ultimatum, w którym gubernator żąda natychmiastowego wydania zwolnionych więźniów politycznych, przebywających obecnie w pałacu księcia. Bharadvaja odmówił!

Jedenastego kwietnia wysłano powtórny rozkaz z groźbą, że w razie nie wydania więźniów do dwunastego kwietnia, do godziny dwunastej w południe, nastąpi w tym czasie ostrzeliwanie królewskiego pałacu.

Odpowiedź księcia brzmiała:

Panie gubernatorze! Jeżeli uważacie to za konieczne — strzelajcie! Strzelajcie w żywy mur dookoła mego pałacu i mnie! Zdemolujcie mój dom! Umrę dla mojej ojczyzny. Niech żyją Indie!

Bharadvaja

Gubernator trzymał właśnie odpowiedź tę w drżących rękach, gdy weszła Mary.

— Tego najwięcej się obawiałem... Trupio blada stanęła przed nim:

— Ojczy!

Podał jej pismo, które przeczytała bez tchu i padła na krzesło.

— On nie powinien — on nie powinien umrzeć, ojczy! Nie wolno ci pozwolić strzelać!

— Muszę, dziecko drogie, muszę! To jawna odmowa! A skoro ja tego nie zrobię, to uczyni to inny bez pardonu. Wniosłem prośbę o dymisję i jak tylko pałac legnie w gruzach, złożę mój urząd gubernatora. Nie mogę w ten sposób pracować.

— Jesteś zdania, ojcze, że on nie ustąpi, ten maharadża?

— Nie, dziecko, on nie ustąpi! Znam go lepiej! I ja postąpiłbym w ten sposób na jego miejscu. Śmierć jego może mieć dla nas najfatalniejsze skutki. Naród, który składa z siebie ofiarę śmierci w pragnieniu wolności! „Bracia moi nie powinni zginąć z głodu, umieram za moich głodujących braci”: — to motyw, który może poruszyć cały świat.

— I dlatego chce Bharadvaja zginąć pod gruzami swego pałacu? — szeptała Mary z zażawionym spojrzeniem.

— Tak, dziecko drogie, właśnie dlatego! Ty go kochasz, Mary?

Ojciec stał przed nią, patrząc jej z zatroskaniem w oczy. „Tylko nie zdradzić się teraz — pomyślała — nie dać niczego poznać po sobie, inaczej odstawi mnie na okręt i żegnaj wolności"! Potrząsnęła zatem głową:

— Ojcze, niezmiernie mi żal Dali i ciotki Lonny!

— Właściwie mnie powinno się żałować, że muszę wykonać to dzieło zniszczenia! Dla króla nie ma piękniejszej śmierci!

Skinęła potwierdzająco:

— Tak, ojcze, masz słuszność — rzekła spokojnie, lecz we wnętrzu jej wszystko rozpaczliwie łkało.

Gubernator prowadził przez całą noc narady ze swoimi oficerami. Nie było innego wyjścia! Rozkaz wicekróla szedł w tym kierunku, że w razie odmówienia wydania więźniów politycznych, należy bezwzględnie ostrzeliwać pałac z dział okrętowych i samolotów. Oczywiście wicekról liczył się z tym, że księżę wraz ze swoimi zwolennikami ucieknie z Rangoonu, innego jednak zdania był gubernator lord Crag.

Do białego rana śpieszyli oficerowie i ordynansi z białymi opaskami na ramionach i białą chorągiewką w ręku na drodze między domem gubernatora a pałacem.

Bharadvaja trwał niezmiennie przy swoim „nie”!

Mary czuła się bardzo zmęczona i poszła do swego pokoju. Obok chrapała miss Black zmęczona wypadkami dnia. Spojrzała ze swego okna na przeciwległy brzeg jeziora, jak to czyniła codziennie przed udaniem się na spoczynek.

Świeciły się tam światełka tak jasno, jakby były zniczami śmierci dla swego króla!

Jutro wszystko zniknie! Zobacz tylko kupy gruzów i połamane marmurowe kolumny.

„Nie, to niemożliwe, to nie może i nie powinno się stać! Wszystko musi tak pozostać i ona będzie nadal stawała tu wieczorami i patrzyła na światełka pałacu, przysłuchując się śpiewom słowików i krzykom sów i papug”.

Zaśmiała się nerwowo. „Może jeszcze dziesięć godzin, a potem wszystko zniknie, jak fatamorgana. Tylko w sercu jej pozostanie głęboka rana, która się nigdy nie zagoi! Nie, nigdy”!

Usiadła przy swoim sekretarzyku i zabrała się do pisania listu. Po opieczętowaniu, schowała go do szuflady i położyła się na tapczanie przy otwartych drzwiach werandy. Zgasiała lampę i skierowała swój wzrok w kierunku pałacu. Potem zasnęła powoli.

* *

Na płaskim dachu pałacu stał „on” i rozglądał się smutnym wzrokiem po okrytej nocą krainie! Jeszcze raz, ostatni raz chciał obejrzeć to wszystko piękne, pobłogosławić swój cały kraj.

Lekko drżały korony palm na tle gwiazdzistego nieba. Tam zaś na pałacowym dziedzińcu grała kapela jeden ze swoich monotonnych, dziwacznych marszów, a głośne flety śpiewały, pełne melancholii, monotonną pieśń pożegnania.

Tam zaś leżało spokojne morze, a obok niego świątynia Buddy, gdzie ostatnio zaznał przez Mary tyle goryczy, gdzie krążyły białe łabędzie, które przed czterema laty przywiózł osobiście z Anglii. Już nie będą więcej dziobały żółtych ziaren z jego dłoni!

Coś cudownego było w zaufaniu oswojonych zwierząt! „Oddaję swoje życie w twoje ręce i wierzę, że jesteś dobry i nie nadużyjesz mego zaufania” — czy nie w ten sposób złożyli Hindusi swe życie w ręce Europejczyków?

A teraz?... U stóp jego, za woniejącym lasem akacji leżał port z angielskimi, wojennymi okrętami, a dalej na horyzoncie lazuruwe morze, które tak bardzo pokochał. Tam gdzieś, poza indyjskimi wodami pływał jego śnieżnobiały jacht pod obcą flagą. Jutro złapie on wiadomość o jego śmierci!...

Nie, on pozostanie na posterunku. Nikomu nie zrobi tej przyjemności i nie ucieknie! Śmierć jego wywołała w duszach poddanych zachwyty i większą odporność! A potem..., jeszcze coś głębszego tkwiło w jego sercu — uczucie triumfu! „Widzisz Mary Crag, jaką ofiarę składa z siebie mężczyzna, którego nie mogłaś pokochać? Prędzej umrze, aniżeli miałby zebrać u ciebie lub twoich. Indie to kraj filozofów, mistyki i idealizmu! Nigdy nie potrafimy się zrozumieć!”

Bharadvaja odetchnął głęboko, z ulgą. Cieszył się na czekające go zwycięstwo, śmierć! Coraz lepiej pojmował filozoficzny uśmiech Buddy. Ba, gdyby on już był tak daleko! Uśmiechał się już na wspomnienie swojej miłości do Mary Crag!... Czy ona zasmuci się na wieść o jego śmierci? Może odrobinę! Lecz ona go nie kocha — nie! Gdyby go kochała, byłaby już dawno przyszła do niego i błagała na kolanach, aby opuścił pałac tak, jak to inni czynili. Jak wzruszająco pisała mu markiza o Sanumati, to biedne dziecko, padła mu do nóg i objęła jego kolana!

— Skoro nie chcesz uciekać, królu mój, pozwól mi zostać tu, chcę być twoją uległą niewolnicą, lecz pozwól mi zostać przy tobie! Jeżeli mnie odepchniesz, pójdę na śmierć!

Wtedy podniósł ją, pocałował w czoło i odparł:

— Wierność twoja zwyciężyła mnie, Sanumati, możesz zostać w pałacu. Oddaję ci pod nadzór apartamenty pań, aż do powrotu mojej matki.

Wszyscy przyszedli do niego, ci którzy go kochali. Tylko ona jedna nie! Nie, ona ani kroku nie uczyni, bo go nie kocha! Zaśmiał się krótko i odwrócił głowę. Za nim stał Harisingh i spoglądał na jasno oświetloną willę gubernatora.

— Siedzą tam teraz dokoła okrągłego stołu, łamią sobie głowy i nie znajdują rady — odezwał się szeptem Harisingh — nie zazdroszczę lordowi Crag!

— Ja zaś nikomu nie zazdroszczę — uzupełnił sucho Bharadvaja i obydwaj przyjaciele usiedli na szerokiej balustradzie z białego marmuru. Harisingh wskazał na horyzont:

— Wkrótce nastanie dzień, ach, gdyby ta noc wiecznie trwała!

— Nie, niech nadejdzie dzień, niech Anglicy ujrzą ten żywy mur dokoła mego pałacu. Widok ten zaboli ich, kiedy ujrzą Hindusów i mahometan tuż obok siebie. Lecz gdzie podziewa się Rishi?

— Zastosował się do twego życzenia, pozostawienia ciebie samego.

— A ty nie?

— Nie, mój przyjacielu, zdecydowałem się nawet umrzeć u twego boku.

— Ach ty! Chcesz naprawdę zadać taki ból twojej matce?

— Tak, Bharadvaja! Zresztą nie pozostaje nam już i tak wiele czasu, właściwie przyszedłem zapytać cię, czy mogę spełnić jakieś twoje życzenie, wyłączając naturalnie naszą rozłąkę!

Bharadvaja uściskał dłoń przyjacielowi.

— Dziękuję ci — wszystko już uporządkowałem, a skoro nie chcesz odejść, zostań przy mnie do ostatniej chwili!

— Bharadvaja! Maharadża skinał smutno.

— A poza tym niczego więcej sobie nie życzysz? Bharadvaja odetchnął głęboko i przymknął powieki.

— To, czego życzyłbym sobie i ty nie potrafiłbyś uczynić.

Jasny pas na horyzoncie potężniał i oświetlał jego rysy twarzy. Wstał i spojrzał niewymownym wzrokiem w powstające światło dzienne.

— Chciałbym ją zobaczyć jeszcze raz, jeszcze raz pocałować jej złote włosy — jej całą piękną postać...

Usiadł znowu na marmurowej ławce i zakrył rękoma twarz. I on, ten energiczny, silny regent, dla którego nie istniała sytuacja, wobec której straciłby zimną krew, ten dumny, śmiały, lubiany maharadża ze starej dynastii Alompon, który widział u stóp swoich kobiety z całego świata, kobiety, które go kochały i mężów, którzy go podziwiali, ten, który musiał tylko skinać, aby widzieć swoje życzenia spełnione, teraz był bezsilny wobec głębokiej miłości, która opanowała jego ciało i rozdzierała duszę a której uciec mógł tylko przez śmierć, nie chcąc dręczyć się przez całe życie.

Harisingh zaś spacerował nieprzerwanie tam i z powrotem, patrząc na przyjaciela to znów na dużą, białą willę, na której powiewała angielska flaga... i w tej samej chwili zgasło światło w pokoju Mary Crag. O, zna on je dobrze, Zizi nieraz mu pokazywała.

— A ty, Harisingh — odezwał się złamany głos Bharadvai — ty sobie niczego nie życzysz?

Wtedy Harisingh ścisnął wargi, aby nie jęknąć i po chwili rzekł bez wyrazu:

— Nie mam żadnych życzeń, poza tym, aby cię widzieć szczęśliwym, Bharadvaja!

* *

— Ojczy — odezwała się Mary następnego ranka do nic nie przeczuwającego ojca - o ile cię to uspokoi - przeniosę się na pokład okrętu. Zupełnie możliwe, że nerwy moje nie wytrzymają tej całej awantury! Zamówiłam Johna z brunatnym samochodem na godzinę dziesiątą przed południem. Przedtem pojedę jeszcze do kościoła, dzisiaj są imieniny nieboszczki matki. Towarzyszyć mi będą miss Black i Sadie.

Jak ciężko przychodziło jej to kłamstwo, największe dotychczas w jej życiu. „Och, jej kochany, drogi ojciec, gdyby on przypuszczał!” Łzy cisnęły się do jej oczu.

— A ciebie muszę tu samego zostawić. Gubernator wziął córkę w ramiona.

— Mnie się nic złego nie stanie, Mary. Nerwy moje przeszły już przez niejedną burzę. Zawiadomię komendanta portu, że udajecie się na pokład. Naprawdę serdecznie ci dziękuję, że zdjęłaś ze mnie ten kłopot... — i pocałował ją w czoło.

Mary miała przez cały czas wzrok spuszczonego ku ziemi... W tej chwili zjawiał się ordynans, który zajął gubernatora. Komendant garnizonu prosił o podanie dokładnych planów operacji przeciwko pałacowi. Gubernator przywołał sekretarza i podyktował mu następujący rozkaz:

Punktualnie z wybiciem godziny dwunastej, w razie gdyby do tego czasu nie nastąpiła zmiana niniejszego rozkazu ściągnąć z masztu białą flagę, wywiesić angielską flagę wojenną i oddać dwa strzały

armatnie w zachodnią część pałacu. O wpół do pierwszej druga salwa. Lotnicy zaatakują pałac dopiero o pierwszej godzinie.

Lord Crag

Mary ubrała się w białą koronkową suknię. Listów pożegnalnych więcej nie pisała. I tak dość będą wiedzieli z jej czynu. Nienawidziła teatralnych gestów i wolałaby, aby nikt się o tym nie dowiedział, lecz niestety było to niemożliwe, dopóki żył jej ojciec.

— Miss Black, pojedziemy potem do portu, przyrzekłam to ojcu. Lord Hillford oczekuje nas na „Britanii”, proszę przygotować się na wpół do dwunastej. Sadie towarzyszyć mi będzie jeszcze do kościoła... — wzięła bukiet kwiatów i ruszyła do brunatnego samochodu, na którym powiewała po prawej stronie mała angielska chorągiewka.

Przed ołtarzem Matki Boskiej z Lourdes w rangoońskim kościele misyjnym uklękła Mary i złożyła część swoich białych kwiatów ku pamięci zmarłej matki. Jakże jej teraz brakowało! Gdyby przynajmniej była tu ciotka Lonny..., lecz ta przebywała gdzieś w górach na starym, książęcym zamku i może nie przypuszczała...

— Święta Mario, Matko Boska módl się za nami teraz jak i w godzinie śmierci, naszej! Amen!

Jeszcze jedno proszące spojrzenie Mary na obraz święty i wyszła spokojna do czekającego samochodu rozkazując twardym tonem:

— John, umocnimy białą flagę po lewej stronie i pojedziemy prostą drogą do pałacu maharadży — mam tam ważną sprawę do załatwienia!

— Do pałacu?

— Tak, Johnie — do pałacu!

— Nie wiem, czy nas przepuszczą.

— O, tak! Przepuszczą! Z białą flagą dostaniemy się przed sam pałac! Jedź, Johnie, szybko, lecz ostrożnie. Za pół godziny będziemy z powrotem. Jazda!

Mary wsiadła do samochodu wraz z Sadie; ciało jej nieco drżało — i tak za dwie godziny wszystko minie! Woń kwiatów trzymany na rękach była silna, tak chętnie zmrużyłaby powieki, lecz nie mogła. Teraz mijali angielskie posterunki, które w milczeniu ich przepuściły. Przejechali jeszcze wzdłuż kilku pustych ulic, by wreszcie skrócić w szeroką

aleję prowadzącą do pałacu. Zakurzone i smutne zwisały liście akacji i krzewów pieprzowych, w cieniu ich stali brunatni, półnaczy ludzie. — Jedź powoli, John, niech ci ludzie nie połykają tyle kurzu. Mężczyźni patrzyli ze zdumieniem na tę dystyngowaną, białą damę i nie zatrzymali jej. Przed murami pałacu stali gęsto żołnierze, a przed bramą wjazdową konni gwardziści. Po kilku formalnościach przepuszczono samochód z białą flagą i dziwiono się tylko, że nie zjawiał się sam gubernator w tak poważnej sytuacji.

Lekkie zahamowanie i samochód zatrzymał się przed otwartymi drzwiami pałacu, jak zwykle, a przecież inaczej! Nikt nie wybiegł, aby pomóc jej wyjść. Wtedy John wyskoczył i otworzył drzwiczki, patrząc pogardliwym wzrokiem na nieruchomo stojących gwardzistów. Teraz Mary zrozumiała - wydano przecież rozkaz do wszystkich Hindusów nie pozwalający im na żadną czynność wobec Anglików.

Nic nie ruszyło się w żarze tropikalnego słońca! Sadie zwróciła się do jednego z żołnierzy o informację, gdzie przebywa król... przywieziono bowiem ważną wiadomość. Natychmiast weszło życie w ciała posterunków. Zjawił się jakiś oficer, który poprowadził ich przez kilka długich korytarzy do ogromnych, białych drzwi.

— Król przebywa w tych apartamentach!

— Dziękuję — szepnęła Sadie i oficer oddalił się.

— A teraz idź Sadie i poszukaj swego Aliego!

Sadie padła z płaczem do stóp swojej pani i całowała brzeg jej sukni.

Mary podniosła ją.

— Nie płacz, Sadie, wszystko będzie dobrze, a teraz idź! Mary otworzyła powoli olbrzymie drzwi w złotych okuciach. Pośrodku sali na ukwieconym ołtarzu tronował Budda! Na stopniach prowadzących do ołtarza, leżała chorągiew. Poza tym Mary nikogo nie ujrzała, tylko z sąsiedniej ubikacji dobiegł dobrze znany jej głos i drugi szepczący płaczliwie:

- Nie - odezwał się piękny, męski głos. — Musisz pójść, Dharam-ba' Musisz dalej żyć dla dobra naszego narodu, nawet wbrew twojej woli. Będą potrzebowali jeszcze twojej mądrej głowy! Idź do brata mego do Mandalaihu i przeczekaj tę burzę. Wydam jeszcze proklamację do moich braci którą obwieścisz przed wyjazdem. Nikomu nie będzie wolno odbudować tego pałacu z gruzów, słyszysz? To pomnik walk o wolność Indu!

— Królu mój!

— Dobrze już, dobrze! Nie ciężko mi umrzeć, Dharamba! A teraz idź, już czas!

Mary podbiegła ku stopniom ołtarza, opuszczając z drżących rąk białe kwiaty akurat na czerwono-zielono-białą chorągiew z pajęczyną po środku. Wstrzymała oddech... i teraz usłyszała tylko płacz Dharamby. Wtedy pojęła nagle, jak śmiertelnie zraniona sarna, że śmierć stoi przed nią, nieubłagana, nieunikniona, krzyknęła głośno i padła nieprzytomna na stopnie.

Dharamba opanował się i wyszedł, Bharadvaja został sam!

Zdawało mu się że ktoś krzyknął... nadśluchiwał pilnie... gdzieś... jakaś kobieta! Tuż obok słyszał szmer... jakby ktoś upadł!

Pośpieszył do sąsiedniej sali, ale nikogo nie dostrzegł. Tylko Budda tronował cicho i spokojnie pośród tysiąca kwiatów, przed nim leżała święta chorągiew, a na niej... o miłosierny Boże, to niemożliwe, to halucynacja... głowa o blond włosach.

Przyklęknął obok niej i wziął do rąk jej słodką, bladą twarz. Żyła, nic jej się nie stało, to na pewno tylko podenerwowanie! Dlaczego ona przyszła? Czy w imieniu swego ojca? A więc widzi ją jeszcze raz przed swoją śmiercią! Los spełnił jego najgorętsze życzenie!

— Mary, Mary Crag! — powoli ją uniósł. Mary otworzyła oczy, a wzrok jego był tak bolesny i tak pełny miłości, że nie mógł słowa wydobyć z siebie... patrzył tylko w jej oczy, jakby cały świat w nich leżał, życie i śmierć, a teraz lekko poruszyły się jej usta:

— Bharadvaja! Muszę ci powiedzieć, jak bardzo cię kocham. Jak bardzo cię pokochałam od pierwszego dnia... do ostatniego! Wszystko kocham w tobie: twoje oczy, twoje usta, ręce, serce, duszę, twój głos i twój umysł! Nie ma lepszego miejsca dla mnie, jak w twoim sercu, w twoich ramionach. Z tobą razem chcę umrzeć!

— Mary!

— Nie mogę żyć bez ciebie, tak bardzo cię kocham! Gdy pałac runie chcę leżeć na twoim sercu.

Bharadvaja porwał ją w ramiona i całował, całował bez przerwy.

Usiedli na stopniach ołtarza wśród kwiatów, u stóp Buddy i świętej chorągwi. Bharadvaja był, jak ogłuszony szczęściem. Wciąż jeszcze nie mógł pogodzić się z myślą, że ona siedzi obok niego i go kocha!

Jej jasna głowa leżała na jego piersi, trzymał ją w swoich rękach, jak tego ona zawsze pragnęła.

* *

Zakochanym mijały godziny niepostrzeżenie, jak minuty. Jedno zatopione w drugim, zapomnieli o czasie i miejscu. Któż by się zresztą temu dziwił?

Że też pozostawiono im jeszcze czas, powiedzieć sobie wszystko, nadzieje, niepokoje, cierpienia i radości!

A słowa wszystkie przerywano, dość często i dławiono oszłamiającymi pocałunkami i pieszczotami. Zmieszanymi trwożnym uczuciem — jeszcze patrzemy na siebie, lecz wnet wszystko minie!

Mały zegar wydzwonił - raz - dwa! Wpół do dwunastej! Jeszcze pół godziny!

— Teraz muszę Johnowi, naszemu szoferowi wręczyć list, on czeka przed portalem. Musi zaraz wrócić i list ten oddać ojcu o dwunastej godzinie!

— Pójdę z tobą, Mary! Ani jednej minuty nie chcę być bez ciebie! — i ruszyli obok siebie do wyjścia, gdzie cierpliwie czekał, niczego nie przeczuwający John.

Samochód ruszył powoli w drogę powrotną pusty!

* *

Miss Black, ani też John nie wiedzieli o znaczeniu godziny rozpoczęcia działań wojennych. W pokoju Mary stały już przygotowane walizki i suknia do przebrania się. Miss Black czekała w swoim pokoju na przybycie auta.

Wyrzała przez okno — przecież auto stoi obok garażu, całe zakurzone! A gdzie Mary? Miss Black zeszła na dół, aby zapytać o to Johna. Tak długo chyba nie bawi w kościele, zazwyczaj jest ona punktualna, dziś wyraźnie zaznaczyła: — o wpół do dwunastej.

— Gdzie jest John, Willy?

— Na górze w swoim pokoju, poszedł się odświeżyć — odparł chłopak.

— Biegnij, niech zaraz zejdzie na dół! Wkrótce zjawił się John, trzymając zapieczętowany list w ręku. — Gdzie jest lady, John?

— W pałacu, miss.

— W pałacu? — miss Black zaniemówiła. — Dlaczego?

— Nie wiem, na polecenie lady musiałem odwieźć ją tam wprost z kościoła. Czekałem tam dość długo, dopóki nie zjawiła się i nie oddała mi tego listu, który mam oddać panu gubernatorowi o dwunastej godzinie.

— Chodź ze mną natychmiast do Ekscelencji, pośpiesz się, szybko, szybko!

Miss Black pociągnęła Johna za ramię. Szofer przeczuwając coś złego puścił się pędem przed miss Black i mocno zakłopotany kazał zameldować się gubernatorowi.

— List Ekscelencjo... natychmiast czytać... od lady... ona jest w pałacu. Gubernator skoczył na równe nogi, wybałuszając oczy na Johna.

— Co mówisz? W pałacu?... W pałacu?

— Tak jest, w pałacu maharadży. Kazała odwieźć się tam i teraz poleciała mi...

Gubernator zatoczył się a dwóch oficerów go pochwyciło. Major Fisher skoczył do telefonu:

— Halo... Komendantura? Dowództwo bateri? Mówi major Fisher. Natychmiast wywiesić białą flagę... nie strzelać, nie strzelać...!

Za późno! Wtem zagrzmiało, aż szyby w oknach zadzwoniły i mury zadrgały...

Posłańcy z białymi chorągiewkami popędzili do portu... na autach, motocyklach do dział. Jak szaleńcy wrzeszczeli z daleka z podniesionymi rękami.

— Nie strzelać, nie strzelać... wielkie nieszczęście... córka gubernatora... — oficerowie krzyczeli jeden przez drugiego — ...uwięziona w pałacu maharadży... gubernator... apopleksja...

Lord Crag leżał nieprzytomny... nie słyszał już huku armat! Przychodząc znowu do siebie, nie mógł poruszać nogami.

— Co mi się stało? Ach, major Fisher... tak! — Naraz przypomniał sobie. — Chcę natychmiast pojechać do pałacu, po Mary! — Spojrzał niespokojnie na zegarek, lecz major Fisher uspokoił go.

— Ekscelencjo, natychmiast poleciałem, liczę, że według pańskiej myśli, wywiesić białą chorągiew i zakazać strzelanie.

Lord Crag uśmiechnął się.

— O ty, wybawicielu! Ty jesteś dobry! Dziękuję panu, nie mogę poruszać nogami, zawołaj pan żołnierzy, niech mnie zanoszą do samochodu! Chcę osobiście odebrać moją córkę z pałacu! Aha, tu leży jej list, nie czytałem go jeszcze...

Major poruszył się niespokojnie i zrobiło mu się nagle gorąco.

— Ekscelencja wybaczy, otworzyłem list, Ekscelencja nie był zdolny...

— Już dobrze, majorze! Ręka moja bardzo drży, nie potrafię od-cy-fro-wać, proszę mi go przeczytać.

I major czytał pożegnalne słowa lady Crag.

Mój kochany, drogi Ojcze! Nie powinieneś się gniewać na mnie, że odeszłam do niego, lecz nie mogłam inaczej! Patrz, starałam się znaleźć jakieś inne wyjście i nie znalazłam. Nie mogłabym dłużej żyć, wiedząc, że on nie żyje! Nie wiesz o tym, nie powiedziałam ci też prawdy, jak ja go kocham! Teraz dopiero zrozumiesz, skoro chcę z nim razem skończyć. Przebacz mi, drogi Ojcze, oto moja ostatnia prośba. Twoja kochająca cię, wdzięczna Mary

Gubernator płakał jak dziecko i powtarzał wciąż w kółko:

— Chcę do pałacu odebrać Mary!

— Oczywiście, Ekscelencjo, auto natychmiast podjedzie, odrobinę cierpliwości!

Fisher musiał usiąść. Gdyby gubernator teraz tam pojechał... i ujrzał... on nie może mu tego powiedzieć...! A wciąż jeszcze nie nadchodziła wiadomość, czy Mary Crag żyje!

Po pierwszych armatnich strzałach skoczyła miss Black z czterema oficerami i lekarzem do samochodu kierowanego przez Johna i z dużą szybkością pojechali do pałacu. Kiedy skręcili w główną aleję i zatrzymali się przed portalem, oczom ich przedstawił się pełen grozy widok. Zwalone marmury, rozbite kolumny, krwawe ludzkie strzępy, kamienie, kamienie i kamienie! Teraz nie mogli posuwać się naprzód. Tutaj leżał zabity koń, tam zaś wciąż jeszcze waliły się kamienie. John zatrzymał samochód. Miss Black oparta o ramiona oficerów szła poprzez kamienie i ciała ludzkie.

— Mary — mamrotała — Mary! — Nareszcie znaleźli się na dziedzińcu. Na widok, jaki ukazał się przed nią, zaniemówiła.

— Boże Wszechmogący! Zachodnia strona zamku przedstawiała ruinę!

— Gdzie ją szukać w tych olbrzymich salach i apartamentach pałacu! W którym skrzydle?

John przypomniał sobie:

— Tam zatrzymałem samochód, a oni wyszli do mnie wprost z dużego korytarza — lady i maharadża i oboje się uśmiechali!

Pośpieszyli naprzód po białych, marmurowych stopniach do otwartego holu.

Wtem zauważyli dwóch gwardzistów siedzących przed statuetą Buddy. Miss Black pochyliła się ku nim i zapytała po birmańsku:

— Zaklinam was na świętość Buddy, bądźcie dobrzy i powiedzcie mi, gdzie znajduje się biała memsahib.

Nie odpowiedzieli, lecz po chwili jeden współczująco popatrzył na nią i widząc strach w jej oczach, wyciągnął ramię w prawą stronę, podnosząc zarazem cztery palce do góry. Miss Black podniosła się z radością.

— Po prawej stronie, czwarte drzwi, prawda? Potwierdził lekko głową.

— Ona żyje, ona żyje, tam nie strzelano!

Podbiegła ku drzwiom, otwierając je. Jasne światło olśniło ją. Przez chwilę zatrzymała się, dając znak oficerom do zaczekania.

Tam, pod ołtarzem Buddy, na stopniach siedziało coś jasnego! Postąpiła kilka kroków naprzód, teraz widziała lepiej! Ależ to maharadża z opuszczoną na pierś głową, a w ramionach trzymał coś w białej, koronkowej sukni. Miss Black ruszyła ostrożnie naprzód na palcach, jakby nie chciała ich obudzić. Teraz uklękła przed ołtarzem i zawołała szeptem:

— Mary!

Bharadvaja uniósł nieco głowę, i głos jego odezwał się, jakby z dalekich światów:

— Nie budzić, ona śpi tak słodko!

Miss Black załkała tak głośno, że przestraszeni oficerowie przybliżyli się.

Bharadvaja poznał angielskie mundury — na pewno zamierzają zabrać mu Mary! Nie, Mary oni nie dostaną!

Wyciągnął rewolwer zza jedwabnej szarfy i wycelował w oficerów. Miss Black pojęła natychmiast tę naprężoną sytuację.

— Nie strzelać, książę! Przynosimy panu pokój! Nie chcemy też zabrać panu Mary! Przyszliśmy zobaczyć, czy jesteście zdrowi! Przychodzimy z białą choragwią!

Wzruszeni oficerowie odwrócili się. Bharadvaja ułożył delikatnie Mary na stopniu ołtarza i jakby we śnie powstał powoli i ruszył ku oficerom, którzy się nisko pokłonili.

— Przyszliście po lady Crag? Nie mogę jej wydać wbrew jej woli, skoro chcą panowie jednak zaczekać, dopóki się obudzi...

— Książę! — porucznik Tompson wystąpił naprzód — nie otrzymaliśmy żadnego rozkazu zabrać stąd przemocą lady Crag, towarzyszyliśmy wyłącznie miss Black.

Bharadvaja podniósł powoli Mary ze stopni ołtarza i zaniósł na szeroki tapczan. W drzwiach zjawiała się Sadie.

— Zawołaj nadwornego lekarza i przynieś mrożoną wodę.

— Nie chcemy pana niepokoić, książę! — odezwała się miss Black — teraz pojedziemy z powrotem i zameldujemy lordowi Crag, że cieszyacie się oboje najlepszym zdrowiem.

— Jeżeli chce pani tu pozostać, miss Black — nic złego pani się nie stanie — panowie oficerowie mogą to sami załatwić.

— Będę panu bardzo wdzięczna, książę, jeżeli będę mogła zostać przy lady Crag! Podeszła do oficerów, którzy się zaraz oddalili.

Przed pokojem przyjęć stał brunatny boy księcia Harisingha z listem w ręku. Nareszcie pozwolono mu wejść.

— Od księcia Harisingha — rzekł, podając list dyżurnemu oficerowi, który zaniósł go do następnego pokoju i podał gubernatorowi.

— Majorze, proszę mi go odczytać!

— Według rozkazu, Ekscelencjo — przeciął kopertę i czytał:

Jego Ekscelencja, Pan Gubernator! Chciałem zginąć pod gruzami pałacu wraz z maharadzą. Los zdecydował inaczej! Pańska szanowna i dzielna córka potrafiła powstrzymać śmiertelną działalność armat. Wobec tego, że otrzymałem od króla mego rozkaz nie wydania siebie, a chcąc uniknąć konfliktów, jakie wywołałaby moja osoba, zawiadamiam Pana, że w chwili, kiedy list ten znajdzie się w Jego ręku, żyć już nie będę! Brat mego króla, księżę Rishi uciekł jeszcze ubiegłej nocy! I wobec tego, że nikt z przywódców nie przebywa więcej w pałacu, ma Pan najlepszą okazję do zaniechania ostrzeliwania zamku, przez które Pan omal nie zniszczył życia i szczęścia Pańskiego dziecka! Niech żyją Indie!

Harisingh

— Pańska córka żyje! — zawołał Fisher pełen radości — o, ona żyje! Gubernator dopiero teraz zorientował się, że już strzelano.

— Tb jest najlepsze rozwiązanie, Ekscelencjo, teraz możemy ze spokojnym sumieniem przystąpić do rokowań pokojowych!

— I przeciwko takim ludziom...! — gubernator wymamrotał coś w swoją siwą brodę schował list Harisingha do kieszeni i kazał przygotować auto, by wjechać do córki.

* *

Mary wciąż jeszcze spała. Bharadvaja wyszedł do swoich żołnierzy i pomagał im grzebać zabitych. Gdzie się podziewa Harisingh? Skinął na oficera.

— Zawołaj mi księcia Harisingha!

Oficer opuścił głowę, nie ruszając się z miejsca.

— Co się stało? — zapytał ze strachem.

— Królu, księżę Harisingh zastrzelił się!

Bharadvaja pobiegł do apartamentów przyjaciela. Tam leżał on, a obok niego stał lekarz i dwóch oficerów. Księżę pochylił się nad swoim kuzynem, patrząc nieruchomo w usta leżącego pokryte krwią. Wtem odezwał się lekarz:

— On jeszcze żyje — trafiony w płuca, może...

Bharadvaja wyprostował się wreszcie, budząc się z tępego oszołomienia, zwrócił się do lekarza, który pokazał mu złoty medalion noszony zwykle przez Harisingha na szyi.

— Medalion ten zmienił kierunek kuli, inaczej trafiłoby wprost w serce.

Bharadvaja wziął medalion, pocałował go z wdzięcznością i schował do kieszeni.

— Natychmiast weźmiemy się do prześwietlenia księcia, a jeżeli to możliwe, to przeprowadzimy operację. Istnieją cuda w dziedzinie chirurgii.

Księżę przytaknął i promień nadziei zaświtał w nim: może da się go jeszcze uratować, przecież oddychał, jego silny organizm zwycięży, przynajmniej jeszcze jeden dzień, a ciotka Lonny będzie mogła go jeszcze żywego zobaczyć.

Nachylił się nad głową Harisingha, zdjął turban i chłodził mu głowę kolońską wodą.

Podczas, gdy lekarz czynił przygotowania, oczy księcia wpatrzone były nieustannie w krople potu występujące na czole rannego, a jego usta szeptały:

— Chcę, abys żył. Ja chcę, abys wyzdrowiał. Chcę, aby krew regularnie krążyła w twoich żyłach, a płuca spokojnie oddychały.

Ile razy powtarzał to w kółko, patrząc na jego spocone czoło? Bha-radvaja nie zdawał sobie z tego sprawy, lecz kiedy zbliżył się lekarz, aby unieść rannego, nie było już krwi na wargach, a puls funkcjonował regularnie...

* *

Kiedy Mary otworzyła oczy ujrzała siedzącego obok siebie starszego pana.

— Ach, to ojciec — szepnęła — i miss Black, Sadie, i doktor! Wyciągnęła się kocim ruchem i znowu przymknęła oczy. Usłyszała

ludzkie głosy i teraz już się całkiem obudziła. Nie leżała w swoim pokoju. Nie, toż to, o Boże, gdzie ona się znajduje? Podniosła się, zobaczyła siedzącego na tronie Buddę — ona znajdowała się w pałacu u Bharadvai! Gdzie on? Chciała przecież umrzeć z nim razem i... zasnęła.

— Gdzie on? — Gdzie jest Bharadvaja? Ojczy, coście z nim zrobili?

— Uspokój się, drogie dziecko, on żyje, tylko chwilowo jest w apartamentach Harisingha, każę go zaraz zawołać.

Miss Black pogładziła ze wzruszeniem włosy swojej wychowanicy.

— O, mylady! O!

Sadie zbliżyła się do tapczanu, na którym siedziała teraz Mary i szepnęła:

— Król znajduje się teraz u księcia Harisingha, który leży na łożu śmierci!

— Co mówisz, Sadie? Harisingh?

— Tak, zastrzelił się, memsahib.

— Straszne, nie, ojczy, nie przeszkadzaj mi, niech zostanie przy swoim kuzynie. Biedna, biedna ciotka Lonny — i Mary skryła swe łzy w dłoniach miss Black.

Przed operacyjnym pokojem stał porucznik Tompson i czekał na wiadomości. Nareszcie zjawił się w drzwiach Tamile i szepnął:

— Sahib... książę śpi... nie pluje już krwią, a sahib-doktor wyjął mu z piersi czarną perłę.

Rozradowany Toirlpson zameldował gubernatorowi o udanej operacji. Mary wstała, posłała Sadie po swój neseser, wypła kilka szklanek lemoniady i wreszcie usiadła obok ojca, biorąc go za rękę:

— Przebaczyłeś mi, ojczy?

— Tak, dziecko, inaczej nie przyszedłbym do ciebie.

— I niczego nie podejmujesz przeciw maharadży, ojczy?

— Nie, na pewno nie, ja na pewno nie! Czuję się zobowiązany wobec niego, on przecież ciebie uszczęśliwia!

— Drogi, kochany ojczy! Jakiś ty dobry! — pocałowała ojca w rękę i obydwie policzki.

Raptem stanął maharadża przed gubernatorem, który trzymając rękę córki w swoich spojrzął na księcia. Oczy jego miały ocieęzały wyraz, jakby przed chwilą patrzyły w bezdenną przepaść. Co on przeszedł w tych kilku godzinach!

Bharadvaja spojrzął na Mary i płomienny błysk zamigotał mu w oczach, podszedł do niej i wziął ją za rękę. Mary położyła swą głowę na jego piersi, a gubernator patrzył wilgotnymi oczyma na szczęście swego dziecka.

Chciał wstać, lecz kolana zadygotały pod nim, nie mógł.

— Książę, wybac, że nie mogę złożyć rąk mojej córki w twoje godne dłonie, lecz nogi odmawiają mi posłuszeństwa.

Bharadvaja pochylił się nad lordem Cragiem i pogładził go kilkakrotnie po kolanach.

— Nie, Ekscelencjo, pańskie nogi nie są zdrętwiałe, one są już całkiem zdrowe! Podeprę pana, proszę wstać i spróbować chodzić.

Gubernator uniósł się z niedowierzającym uśmiechem i uczynił kilka próbnych kroków, opierając się o ramię księcia.

— Widzi pan, Ekscelencjo, to był tylko strach, a radość przywróciła panu zdrowie. Prawda, jest już wszystko w porządku?...

Mary stała na uboczu i patrzyła zdumionym wzrokiem na człowieka, który swoją wolą potrafił działać cuda.

— Tak, Ekscelencjo, wszystko jest znowu w najlepszym porządku. Pójdę teraz trochę odpocząć, dzień dzisiejszy będzie jeszcze dość uciążliwy— rzekł zmęczonym głosem. — Wieczorem wróci ciotka Lonny, a do tego czasu muszą być trupy pogrzebane, a ranni opatrzeni. Czy Harisingh pozostanie przy życiu, tego jeszcze nie wiemy, lecz wszyscy o to tak bardzo prosimy, że może to pomoże! Mam jeszcze prośbę do pana, Ekscelencjo!

— Czym mogę służyć? Uczynię wszystko, co leży w mojej mocy!

— Dziękuję, Ekscelencjo, prosiłbym tylko na wieczór papiery Mary, angielskiego świadka i chciałbym pomówić z pastorem Pichmanem. Chciałbym nasz ślub wyznaczyć na ten pamiątkowy dzień dwunastego

kwietnia, w którym to dniu Mary zamierzała wspólnie ze mną umrzeć i obudziliśmy się do nowego życia. Na ustach księcia pojawił się pierwszy szczęśliwy uśmiech po tylu godzinach smutku.

Lord Crag spojrzał pytająco na córkę, czego ona jednak nie zauważyła, bo wzrok jej skierowany był w oczy Bharadvai. Teraz również na jej ustach ukazał się szczęśliwy uśmiech, i księżę wziął ją w ramiona.

Wtedy gubernator podniósł się i wyszedł, prowadzony przez miss Black, aby wszystko przygotować do ślubu swego jedyne dziecko.

„Rangoon” pruła już od kilku dni błękitne wody. Coraz to świeże fale nadchodziły, rozpryskując się o boki statku jakby nigdy temu nie było końca.

Zizi zdawało się, że już wieczność całą nie widziała lądu, pól ni lasów, żadnych kwiatów lub zieleni. Monotonny szmer maszyn i pryskającej wody doprowadzał ją do szału. Oby jak najrychlej dobili już do brzegów. Tutaj było dużo, dużo nudniej, aniżeli w podróży morskiej z Neapolu do Rangoonu. Na tym ogromnym szlaku oceanicznym było przynajmniej dużo ludzi, z którymi można się było zabawiać i miano cel przed sobą. A tu? Wałęsano się bez planu po niezmiernych wodach, daleko od lądu, od ukochanych, wyłącznie z René i ciotką Claire jako towarzyszami, a przy tym ta tęsknota za zielenią lasów i wysokimi sosnami! Czy w górach Arakan rosną też sosny i jodły? O, na pewno! I tam w górach przebywała Dala i ciotki Lonny, a może też Harisingh! Nie! — on na pewno pozostał u boku Bharadvai jak przystało na wiernego przyjaciela. A co porabia Mary? Czy naprawdę była zakochana w maharadży, czy też tylko udawała, bo Zizi zabrała jej Rene Oliviera pięknego markiza, który z początku tak bardzo adorował Mary! Właściwie to złościło Zizi, że każdy ubóstwiał Mary, każdy! Przyznawała się do tego: major Fisher, Tompson, lord Hillford, Rene Olivier i nawet Pully Pusson mawiał o niej z zachwytem!

A mimo to ostateczne zwycięstwo należało do Zizi! Najpiękniejszy z wszystkich prosił o jej rękę! Właściwie był on nawet piękniejszy od Bharadvai, tylko oczy jego nie były tak duże i postać mniej zgrabna, za to cerę miał jasną i nie nosił turbanu, którego Zizi nienawidziła z całego serca.

— Moja droga — Zizi odwróciła się z westchnieniem. Za nią stał René w białym smokingu.

— Już w wieczorowym stroju, René? — zapytała, podając mu rękę do ucałowania. René tytułował ją stale „moja droga” i uśmiechał się do tego. Był on zawsze w dobrym humorze i wesoły i miał jeszcze tą zaletę, że potrafił omijać wszelkie nieprzyjemności. O tak, on miał dobrego nosa i umiał omijać konflikty! Lecz poważnie nie można z nim było mówić. Śmiał się ze wszystkiego, jak paryżanki, prowadzone na szafot. Był on prawdziwym, uprzejmym Francuzem, który brał wszystko z życia, nie dając nic w zamian. Przejdzie z nią przez życie ze śmiechem na ustach. Nigdy nie stanie z uczuciem i zrozumieniem przed cudem natury! Nawet kiedy umrze, będzie na pewno miał uśmiech na twarzy, choćby spadł ze swoim samochodem w przepaść.

— *Mon chere amie*, czy jesteś smutna? Co się stało? Piłaś już herbatę? Wszystko przygotowane. Mama jest już też! Zamówiłem sobie wspaniałą mrożoną kawę z ciastkami. Chodź, Zizi!

Zizi wzięła go pod ramię i poszła z nim. Tak, w jego towarzystwie będzie się zawsze dobrze jadło, on się świetnie rozumie na zestawianiu menu. Ba, czasem schodził osobiście do kuchni „Rangoonu” i rozprawiał po angielsku z hinduskim kucharzem o francuskiej kuchni. Śmiała się z tego zawsze do rozpuku. Wczoraj, na przykład, przysłuchiwała się takiej rozmowie i ze śmiechu usiadła na beczce z oliwą i strasznie splamiła swoją bladoniebieską suknię, którą tak bardzo lubił Harisingh. O toaletach można było z nim też mówić, krytykował całe paryskie „nowości sezonowe” i rysował nawet modele do żurnali mód!

— Tak, *ma chere amie*, siadaj sobie tutaj, a może chcesz usiąść tam naprzeciw? Obojętnie! Czym mogę ci służyć? Wolisz kanapki czy ciastka?

Zizi wzięła z wszystkiego po trochu, nie myśląc wcale o jedzeniu.

— A gdzie jest ciotka Claire? Powiedziałaś mi przedtem, że czeka na nas przy stole!

— Oczywiście, mama już tu była. O, tam stoi napoczęta filiżanka herbaty. Może nas szuka lub zapomniała się popudrować!

Nagle Zizi poczuła niepokój, wstała od stołu.

— Rozglądnę się za nią, René, chciałabym wypić herbatę w jej towarzystwie.

René poczuł się niemile dotknięty, lecz szybko wypił swoją mrożoną kawę i poszedł za nią. Wtem ukazała się markiza z zapłonioną twarzą i łzami w oczach. W jednej ręce trzymała chusteczkę, a w drugiej wstęgę papieru. Zizi stanęła jak wryta. Natychmiast pomyślała, że to złe wieści i pobięła jej naprzeciw.

— Ciociu Claire, co się stało?

— Ach, *mon enfant*, ach! — Więcej wymówić nie mogła i zdawało się, że chwycił ją skurcz płaczu. René i Zizi podprowadzili ją do fotelu. Po chwili, przychodząc nieco do siebie, odezwała się obcym, zdenerwowanym głosem:

— Musimy natychmiast wracać do Rangoonu, powstanie skończone! Pałac Bharadvai zniszczony, a księżę Harisingh leży na łożu śmierci.

Oczy Zizi patrzyły nieruchomo w dal, a w głowie zaczęło jej się wszystko kręcić i naraz padła bezszelestnie na dywan u nóg ciotki Chaire. Szybko podnieśli ją i ułożyli na tapczanie. René zdziwił się niemile jej omdleniem, a markiza przestraszyła się.

— Mnie to wcale nie dziwi, że ją to tak boleśnie dotknęło, to jej kuzyn, a Zizi jest bardzo wrażliwym dzieckiem, była z nim bardzo zaprzyjaźniona! To minie, musimy poczekać! Wydadz dyspozycje, aby najkrótszą drogą odstawiono nas do Rangoonu, może potrafię coś jeszcze pomóc!

Przycisnęła wilgotną chusteczkę do zapłakanych oczu, zapominając o pudrze i szmince i o wszystkich innych drobnostkach. Wtem Zizi podniosła powieki:

— Ciociu Claire... ja chcę do Harisingha... to mój najlepszy przyjaciel! Każ zawrócić do Rangoonu!

— Tak, dziecko — j[^]zcze dziś w nocy będziemy w domu.

Ciotka Lonny zastała Harisingha jeszcze przy życiu. Trzymała rękę syna w swojej i wyraz rozpaczony było widać na jej twarzy. Trwało dobrą chwilę, nim opanowała na tyle swój głos, aby powiedzieć:

— Puls bije trochę za szybko, lecz nie jest słaby. Mam odrobinę nadziei...

— Ciociu Lonny, lekarz powiedział to samo, a skoro wszyscy sobie tego życzymy, musi on wyzdrowieć!

— O Bharadvaja, gdyby można losem kierować, wtedy spoczywałby już na twoim sercu Mary Crag, mój chłopcze! Bharadvaja uśmiechnął się tajemniczo i rzekł ze źle ukrywaną radością:

— Przyjmuję słowa te jako dobry omen odnośnie wyzdrowienia Harisingha, bo jeszcze dziś wieczorem poślubię Mary! Tylko jej masz do zawdzięczenia, że zastałaś Harisingha i mnie przy życiu! Uciekła od ojca do mnie, chcąc umrzeć razem ze mną, wtedy Anglicy zaprzestali ostrzeliwania i zawarliśmy pokój. Tylko zachodnie skrzydło, kobiece apartamenty zostały zniszczone.

— Mary — powiedziała szeptem ciotka Lonny — przecież nie zawiodłam się na tobie! Jakże jestem szczęśliwa! Przynajmniej tyle pociechy w tej ciężkiej godzinie. Ile musieliście przeżyć, biedni!

Bharadvaja siedział naprzeciw swojej ciotki, podpierając głowę ręką.

— Tak, ciociu, tobie to mówię, było to coś strasznego! Dziwię się tylko, że po tym wszystkim nie postradałem zmysłów.

Mary dałem środek nasenny, aby się nie obudziła, skoro zaczną nam mury spadać na głowę. Z łatwością mogłem oddać ją ojcu, lecz czy mogłem pokrzyżować jej świętą wolę? Czy nie byłoby to oszustwem?

Leżała we śnie w moich ramionach, policzki zaczerwieniły się trochę i słodki uśmiech zakwitł dokoła jej ust. Ja zaś myślałem wyłącznie o jednym! Nie jestem samotny, ona jest przy mnie, nie umrę sam, ona umrze ze mną.

Siedziałem u stóp Buddy, czekając na przeznaczenie — czy wpierw zawali się sufit, czy kolumny nas zabiją? Wtem grzmot, trzask, trzęsienie ziemi i nieopisany tumult odebrał mi oddech. „Teraz... teraz moja droga!” — i przywarłem ustami do warg Mary...

Lecz nic nie spadło na nas — żyliśmy jeszcze i wszystko w sali znajdowało się na swoim miejscu. Potem jeszcze raz to samo przeżycie, ach, teraz to już koniec!... I znowu nic. Wtedy w niemej rozpaczce pochyliłem się nad Mary, przymknąłem oczy i wzrok skierowałem do wewnątrz...

Zapanowała cisza, ziemia nie drgała już pod nami i działa zamilkły. Aż nagle ktoś zawołał obok nas „Mary”... Tak, i wtedy wszystko się zmieniło! Gubernator polecił mi powiedzieć, że zniósł stan oblężenia i Mary może przy mnie zostać. Chwyciłem się za głowę w poczuciu, że przebywam w krainie marzeń nie leżącej na tej ziemi, chodziłem jak odurzony... dopiero wiadomość o niebezpieczeństwie śmierci grożącym

Harisinghowi zwróciła mi świadomość. Masz tu list jego skierowany do gubernatora, przeczytaj jaką ofiarę złożył z siebie! On musi wyzdrowieć, ciociu Lonny!

Ciotka przyciągnęła głowę księcia do swojej.

— Jakże dumna jestem z was obydwóch, moi najdrożsi!

Powoli odzyskał Harisingh przytomność. Otworzył ciężkie powieki i poprosił o wodę. Ciotka Lonny podała mu picie, lekarz zbliżył się i skinął z zadowoleniem. Harisingh poznał księcia i swoją matkę, uśmiechnął się blado i odwzajemnił uścisk jej ręki. Ciotka zaś wybuchła cichym płaczem radości i szczęścia...

Nadeszła noc, jak tysiące innych, wiecznie niezmienna, czarna i nieprzenikniona, dopóki nie zabłyśły gwiazdy i nie zjawił się księżyc, oświetlając jasnym światłem taras należący do kobiecych apartamentów, rozdarty w połowie ze zniszczonymi kolumnami, pod którymi leżała Sa-numati, to wierne dziewczę. Dotychczas nie można jej było odnaleźć, lecz wiadomo, że nie żyje, jak wszyscy, którzy przebywali w momencie ostrzeliwania w zachodnim skrzydle. W tym czasie ojciec jej przebywał w Chinach, handlując jedwabiem i porcelaną, aby swej Sanumati, swojej jedynej córce pozostawić bogate dziedzictwo...

Lekki płacz dochodził z dużego zdruzgotanego holu. Obok połamanych kwiatów orchidei jęczała nieszczęśliwa piastunka Sanumati.

— Moja gołąbko, moja ptaszyno, moja rózo...

Dala i Mary zbliżyły się do niej i wyprowadziły starą piastunkę z holu. Żołnierze z pochodniami podnieśli zwały marmuru i znaleźli ciało Sanumati ze złamanym kręgosłupem.

Położono ją na czerwonych kwiatach, a Dala i stara piastunka pilnowały na zmianę ciało nieżyjącej Sanumati.

* *

W białej, marmurowej sali tronował wciąż jeszcze Budda, lecz zdawało się, jakby uśmiech jego zmienił się. Nie był to uśmiech łaskawy,

dobroczynny. Czy nie było w jego rysach coś z zazdrości, że on, bóg był ponad wszelkim życiem, ponad wszelką miłością? Spoglądał ze swego wysokiego tronu na angielskiego pastora, który przed krzyżem Chrystusa wznosił dłonie w błogosławieństwie, mówiąc:

— Miłość jest silna jak śmierć, a jej płomień gorący jak piekło...

Przed nim stali Bharadvaja i Mary. Miała na sobie sznury dużych pereł ze skarbca koronnego. Na lewej ręce zaś pierścień z zielonymi szmaragdami i napuszonym pawiem pośrodku, pierścień, który był nieco mniejszy od pierścienia Bharadvai, lecz dawał jej za to obok niego potęgę rządzenia całym krajem.

Na złożonych fotelach siedzieli najbliżsi. Goście nie byli proszeni, tylko porucznik Tompson występował jako świadek przy ślubnej ceremonii i kilku ministrów z Dharambą na czele.

Nowożeńcy, jak nakazywała przyzwoitość, mieli wzrok spuszczonego ku ziemi. Co pastor mówił o miłości? Słowa biblijki mijały się z wrażeniem. Czy ta para lepiej nie wiedziała, co to miłość? Czy nie byli już jedną myślą i jednym uczuciem?

Kazanie pastora Richmana miało się ku końcowi i po błogosławieństwie zbliżył się buddyjski lama, obsypując ich ryżem i kwiatami, symbolem miłości i płodności.

* *

Północ już dawno minęła. Ciotka Lonny czuwała u łóżka boleści swego syna a Dala poszła do małej martwej Sanumati. Nad ranem otworzyły się cicho drzwi do pokoju chorego i ukazał się w nich Bharadvaja ciągnąc za rękę kogoś szlochającego. Ciotka Lonny podniosła się ze zdumieniem i teraz dopiero poznała Zizi.

— Zizi, kochanie, to ty?

Ta wybuchła płaczem tak głośnym, że księżę był zmuszony prędko wyprowadzić ją z pokoju.

— Ależ Zizi, proszę być rozsądną! On nie umarł, on żyje na pewno i właśnie dlatego musimy się tam cicho zachowywać, bo on śpi i może się obudzić.

Ciotka Lonny wyszła do nich.

— Zizi, skądżeś się tu tak nagle wzięła?

— Jachtem — szlochała.

— Mogę to sobie wyobrazić, miejmy nadzieję, że nie sama w nocy!

— Nie, odprowadzili mnie ciotka Claire i René i zaraz pojechali do swego domu. Chciałabym zobaczyć Harisingha, proszę, ciociu Lonny, pozwól mi na chwilę wejść do niego, będę się cicho zachowywała.

— Ale musisz być cicho, nie wolno go obudzić. Jak tylko się uspokoisz, zaprowadzę cię do niego.

*

* *

Nastaly spokojne dni. Zizi stała się spokojną, rozumną pielęgniarką. Dzieliła się każdą radością i troską z ciotką Lonny.

Jaki on był blady! Jak pięknie kontrastowały jego kruczoczarne włosy z pięknym, wysokim czołem, które tak często musiała chłodzić...

Kilka dni później ciotka Lonny otworzyła bezmyślnie złoty medalion, który uratował życie Harisingha... lecz przestraszona szybko zamknęła go z powrotem. Wewnątrz znajdowała się fotografia Mary... Jeszcze tego brakowało!

Jeszcze ta beznadziejna miłość przy tej ciężkiej chorobie! Jak on tu wyzdrowieje? Ciotka Lonny pochyliła zatroskaną głowę. Wtem wbiegła Zizi:

— Chodź, ciociu, chodź! Harisingh się obudził, pocałował mnie w rękę i pytał o ciebie!

Stroskana matka pobiegła za Zizi do swego syna i z radości zapomniała o swoich zmartwieniach.

* *

Na tarasie siedział Harisingh obok Zizi, która opowiadała mu o Wiedniu.

— Widzę, że tęsknisz za domem, Zizi. Chciałabyś już wrócić? Zizi nic nie odrzekła.

— Rene Olivier wyjeżdża wkrótce do Paryża, będziesz zatem miała najlepszą okazję, sama przecież nie możesz jechać! I nieco ciszej dodał:

— Była tu wczoraj markiza, nie mówiłaś z nią?

— O tak, lecz nie pojedę z Rene, ja w ogóle nie chcę wyjść za mąż!

— Ach tak! W takim razie musisz chwilowo zrezygnować! Teraz i tak będzie nudno w Wiedniu. Zizi, wszyscy uciekli na pewno w góry lub nad morze. Tak, tak w czerwcu, lipcu wszystko przebywa na Semmeringu.

— Byłam tam z mamą, ach, jak tam pięknie, lasy, łąki i ta zieleń!

— Tak — odparł książę sucho — tak, jak w górach Arakan. Wspaniale, mówię ci!

— Ach, jak to dobrze! Czy nie pojedziecie tam wkrótce?

— Tak, Zizi, lekarz zaleca mi wyjazd w góry na pół roku. Dala zamierza wziąć tam ślub, bo Mohn-Roy musi zniknąć na rok z Udaipuru! Mohn-Roy przyjeżdża tam za trzy tygodnie wraz ze swoimi dwiema siostrami. Będzie wielkie towarzystwo i może nie będziesz się nudzić. Masz czas zastanowić się, czy chcesz pójść z nami w góry, czy też pojechać do Wiednia.

Zizi targała nerwowo chusteczkę.

— Skoro nie będziesz potrzebował mojej opieki, zdaje się będę tam zbyt bezużyteczna.

— Czego ja potrzebuję, o tym muszę na razie milczeć i myślę wyłącznie o tobie, gdzie tobie będzie się najlepiej podobało.

— Wobec tego wolę pojechać z wami w góry.

W głosie Zizi zadźwięczała smutna nuta. Oczy Harisingha zaś zabłyszczały radością:

— Jest mi jeszcze potrzebna pielęgniarka, choćbym się nawet dobrze czuł i chadzał na spacer.

Zizi oparła się o balustradę z bijącym sercem.

— Myślisz, że znajdę kogoś, kto będzie dla mnie czuły i dobry.

Zizi nie odpowiadała, tylko szloch wyrwał się z jej piersi. Harisingh podniósł się powoli i odsunął jej rękę z twarzy.

— Znałabyś kogoś takiego?

Wtedy oparła zapłakaną twarz o jego pierś i rzekła z wahaniem:

— Chciałabym tak chętnie, ale...

— Ale co, Zizi?

— Ale Rene tyle razy mnie całował!

— Mogę to sobie wyobrazić, skoro się jest zaręczonym! Jeżeli on cię tylko całował, to nie ma w tym nic złego!

— Skoro masz inne o mnie mniemanie, to więcej nie będę do ciebie mówiła! — i odwróciła się.

— Mój Boże, myślę, jeżeli się jest zakochanym i ma się okazję... Spojrzała na niego, czerwona z oburzenia.

— ... odwzajemniałaś się mu pocałunkami...!

— Tb twoje szczęście, Harisingh, niewiele brakowało a pacjent mój dostałby w twarz!

Harisingh zaśmiał się:

— Ach, na pewno cieszyłbym się policzkiem tak, jak Olivier całusami. Twarz jego znalazła się tuż przy jej twarzy.

— Tak cię pokochałem, Zizi. Tak szczerze mówiąc to dopiero podczas mojej choroby zrozumiałem. Myśli moje były stale przy tobie: kiedy przyjedziesz, jak długo zostaniesz, czy chętnie przebywasz przy mnie. Nie zauważyłaś tego? Przytaknęła milcząco.

— Widzisz, nie noszę już turbanu, bo nie znosisz tego, ale teraz musisz mnie gładzić i to pieszczotliwie po głowie, inaczej ubiorę z powrotem turban.

**

Markiza Olivier przebywała sama w małej willi nad morzem, na której powiewała flaga francuskiego konsulatu. Syn jej Rene wyjechał przed trzema dniami według oficjalnego komunikatu do Paryża. Naturalnie markiza musiała pozostać, by kierować fabryką.

Zapukano do drzwi. Markiza skoczyła na równe nogi i karty do pasjansu spadły na ziemię. W drzwiach ukazał się kamerdyner z białą kopertą w ręku.

Rangoon, 30 maja 193...

Droga Przyjaciółko!

Dopiero dzisiaj mogę odpowiedzieć na Jej miły list, który mnie szczerze ucieszył.

Przyjmuję życzenia Pani, jako dobrej przyjaciółki, z całą serdecznością.

Jak mi wiadomo, jest Pani samotna i dysponuje wolnym czasem. Cieszyłbym się naprawdę, gdyby Pani przyjęła zaproszenie moje na pobyt letni w mojej rezydencji w górach Arakan. Przeprowadzam się tam na całe lato z całym dworem i liczę, że Pani na pewno będzie się tam mniej nudziła aniżeli w upalnym Rangoonie.

Lord Crag sprawia mi tę radość i wyrusza też z nami.

W oczekiwaniu rychłej odpowiedzi, która nie powinna być odmowna, pozdrawiam Panią

Bharadvaja

Duże łzy spływały powoli po jej policzkach. O, ona może z czystym sumieniem przyjąć to zaproszenie.

* *

Mary, młoda królowa, wspomagała wszystko, co prowadziło do ulepszenia bytu indyjskiego narodu.

Zainteresowanie jej zwróciło się specjalnie w kierunku biednych dzieci i kobiet.

W wolnych godzinach oddawała się nadal studiom botanicznym lub myszkowała w archiwach pałacu.

I tak znalazła miłosną historię pisaną na liściach palmowych dotyczącą zmarłej księżniczki z dynastii Alompon.

Przetłumaczyła ją na język angielski i podarowała małżonkowi.

W godzinach wieczornych siadywała, ręka w rękę z mężem i czytała mu siarą historię, pisaną wierszem:

Jesteś silny jak rwąca woda

I wysoki jak pień palny.

Jesteś smukły jak trzcina z bambusu

I koloru migdałów.

Wola twoja jest potężna i prawa

I mądrze obmyślasz czyn!

*Twoje ręce, które mnie obejmują są silne,
jak żelazny łańcuch,*

Którym skute są twoje tygysy

Lecz, jak święty ogień

Na ołtarzu najwyższego Buddy

Tak palą twoje pocałunki

Moje serce i usta